

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj». Warszawski Oddział «Kraju» — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1125

Petersburg, 23 stycznia (5 lutego) 1904 r.

Rok XXIII, No. 4

TREŚĆ N-ru 4.

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Przewódcy Koła polskiego. (Z rozmów i wrażeń wiedeńskiego korespondenta „Kraju”), przez Gordona.

Artykuły bieżące: Nasze sprawy współdzielcze—w nowej fazie, p. *Varsoviensis*. Listy z pod Karpat, p. *Przechodnia*. Walka polsko-pruska. (Nowe rozprawy sejmowe), p. *Widza*. Za Kordonem. (Moralność w polityce), p. *Nomenclatora*. System berezynski, p. *J. O.*

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Nad Warty, p. *Ł—za*. Ze Lwowa, p. *Leopolitę* i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. *A. R. Z.* Z Kijowa, p. *Sam*. i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. *L. W.* Z Warszawy, p. *Albertusa* i t. d.

Polityka zagraniczna: Z tygodnia, p. *J. M.* Wiadomości polityczne.

Zawieszenie ziemstwa twerskiego. (Ukaz Senatu. Komunikat rządowy). Życie rosyjskie, p. *Bh. K.*

Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sady. Szkoły i młodzież. Ruch kobiecy. Osobiste. Ziemia. Stosunki pracy. Różne. Wypadki. Sport. Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Przegląd, p. *J. G.* Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Rozsądne zdanie, p. *Gazdę*. Na dalekim Wschodzie: I Japonja, p. *St. Hłaskę*; II. Korea, p. *B. Adam Münchheimer* (z portretem). Polski powieściopisarz w angielskiej literaturze, p. *K. Waliszewskiego*. Rewolucja w warszawskiej operetce, p. *Albertusa*. Dzieci, p. *Tadeusza Rittnera*. Pomnik Pułaskiego, p. *Z.* Ślub arcyarystokratyczny, p. *C.*

Ilustracje: Piętnaście ilustracji do artykułu „Na dalekim Wschodzie”. Cztery portrety: Kawecka, Łaska, Bogorska, Kliszewska—do artykułu „Rewolucja w warszawskiej operetce”. Trzy portrety: Ekscel. Apolinary Jaworski, Ekscel. Dawid Abrahamowicz, dr. Duleba—do artykułu wstępnego w Dziale głównym „Przewódcy Koła polskiego”. Dwie ilustracje do artykułu „Ślub arcyarystokratyczny”.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozszlanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, otwierająca obraz *A. P. Aga-che'a*: «Prawo».

PRZEWÓDCY KOŁA POLSKIEGO.

(Z rozmów i wrażeń wiedeńskiego korespondenta «Kraju»).

O znaczeniu, jakie posiada reprezentacja polska w Wiedniu dla Galicji i dla całego ogółu polskiego, mówić nie trzeba. Ogół polski umiał zawsze właściwie cenić mądra, trzeźwą i roztropną politykę Koła, która społeczności galicyjskiej przyniosła tyle korzyści, że z nich czerpią dziś sowicie i inne dzielnice.

Mimo to, w ostatnich czasach zwłaszcza, Koło polskie i jego przywódcy stali się celem ostrych krytyk i napaści pewnego odłamu prasy polskiej. Zarzucano Kołu służalczość wobec rządu, niedostateczne popieranie interesów galicyjskich, beczynność i krótkowidztwo polityczne. Była chwila nawet, kiedy ta kampanja z szczególną zjadliwością skierowała się przeciw choremu regimentarzowi Koła polskiego, Eksc. Apolinaremu Jaworskiemu.

Aczkolwiek olbrzymia większość rozumnych obywateli galicyjskich nie przestała na chwilę żywić zupełnej ufności do swej reprezentacji wiedeńskiej—zła siejba również nie została bez śladów. Wśród pewnych warstw galicyjskich obudziło się tu i owdzie niezadowolone i działające Koło. W innych dzielnicach polskich, skutkiem owej kampanji, wyrobił się zwyczaj lekceważenia Koła polskiego i jego pracy.

W szeregu rozmów, przeprowadzonych z najwybitniejszymi przedstawicielami polskiej reprezentacji w Wiedniu, postaramy się rzucić nieco światła na istotny stan rzeczy.

U Eksc. Apolinarego Jaworskiego.

Jeden z moich przyjaciół nazwał zasłużonego prezesa Koła polskiego «patryarchalnym despota». W wyrażeniu tem tkwi spora doza słuszności. Mimo podeszłych lat, Eksc. Jaworski rękę posiada do dziś dnia mocną i ster Koła polskiego dzierży silnie. Młodzi posłowie czują respekt przed jego powagą. Wiedząc, że stary regimentarz według kapeluszy, wiszących na kółkach, kontroluje obecność członków Koła w radzie, niejednokrotnie od woźnych pożyczają kapelusze, by wyjść z posiedzenia, nie narazając się na gniew prezesa. Pamięć fenomenalna, ogromna łatwość orjentowania się, niezwykle zdolności dyplomatyczne.

Mąż dawnej daty, Horacego i jego mowę zna świetnie, jeszcze lepiej język niemiecki. Jako mówca parlamentarny odznacza się zwięzłością i jasnością. Pochłonięty głównie sprawami Galicji i wogóle Austrii, interesuje się żywo tem, co się dzieje w innych dzielnicach polskich. Przedewszystkiem zaś posiada niesłychaną, wprost niezwykłą zdolność i siłę do pracy.

Charakterystycznym rysem Eksc. Jaworskiego jest wielkie zamiłowanie do kwiatów. W ogrodach Schoenbrunnu godziny całe gotów jest trawić nad pięknymi okazami róż.

*

Na Gensangasse...

Drzwi otwiera młody służący, wysoki i dobrze zbudowany, o wyglądzie raczej ordynansa oficerskiego, niż lokaja. W całym mieszkaniu przebija prostota niemal żołnierska. Urządzenie wygodne i zamienne, ale zupełnie pozbawione tego nowoczesnego zbytku, którego wyrafinowanie łączy się z pewną niewieścią. Tło właściwe i odpowiednie dla wyrazistej postaci gospodarza. Kto raz w życiu tylko widział starego regimentarza, temu z pewnością prędko nie zniknie z pamięci ta mocna, charakterystyczna postać białowłosego szlachcica polskiego.

Zasiedliśmy w gabinecie, nieopodal biurka.

— Ekscelencjo — rzekłem — do dziś dnia jeszcze w prasie polskiej błakają się zarzuty, iż rozbiście większości parlamentarnej w r. 1900 jest dziełem prezesa Koła polskiego. Wiem, iż te zarzuty są niesłuszne. Pragnąłbym jednak z ust Ekscelencji, który wówczas — jak dzisiaj — był kierownikiem polityki polskiej, usłyszeć, jak istotnie rzeczy się miały. Sprawa ma znaczenie nietylko historyczne, ale i aktualne, zważywszy na obecny brak wszelkiej zorganizowanej większości w radzie państwa i na wciąż nieuregulowaną kwestję czeską.

P. Jaworski wysłuchał uważnie, poczem zastanowił się chwilę.

— Ależ opowiem, bardzo chętnie opowiem! — zawołał wreszcie. Pamięć

tam wszystkie szczegóły... Obaczysz, panie dobrodzieju kochany, że, mimo podeszłych lat, pamięć mam jeszcze dobrą.

I prezes Koła polskiego zaczyna opowiadać z tą żywą gestykulacją i modulacją głosu, która znamionuje urodzonego mówcę:

— Właściwie, by rzecz dobrze wyjaśnić, należałoby się cofnąć daleko wstecz, wykazać, jakie etapy przechodziła polityka czechów. Lecz to zaprowadziłoby nas zbyt daleko. Nie będę się nawet zatrzymywał dłużej nad okresem badeniowskim. Powiem tylko, że narazie owe słynne rozporządzenia językowe były dobrze przyjęte zarówno przez czechów, jak przez Niemców. Słyszałem — nie wiem tego z pewnością, ale tak słyszałem — że nawet p. Baernreither godził się z nimi.

Ale widzisz, panie dobrodzieju, z posłami możnaby się jeszcze jako tako porozumieć, gdyby nie oglądali się oni na wyborców, gdyby nie obawiali się utracić mandatów. Żeby otrzymać mandaty, ekscytują wyborców. Potem chcieliby mieć spokój, ale podnieceni wyborcy go nie dają. To się dzieje nie tylko u czechów...

Otóż zaczęła się obstrukcja Niemców. Czy hr. Badeni nie popełnił wówczas błędów, nie chce w to wchodzić. Nas się nie radził — a gdy chciał się radzić, było już zbyt późno.

Po Badenim, w listopadzie 1897 r. przyszedł Gautsch. Dokonał poprawek w rozporządzeniach językowych i wkrótce został wysadzony z siodła, nie stanąwszy nawet przed parlamentem. Powstał gabinet hr. Thuna. A wiesz pan, gdzie się złożył? Tu, w tym gabinecie. Na miejscu, gdzie pan siedzisz, siedział Thun, ja na tem samym miejscu, co i teraz...

Hr. Thun również utrzymać się nie mógł, mimo, że w nim obok Baernreithera zasiadał Kaizl. Niemcy kazali Baernreitherowi ustąpić, Kaizla strawić nie mogli. Decyzja, aby cofnąć rozporządzenia językowe, była powzięta. Kto miał podjąć się tej roboty? Podjął się jej Clary.

Ja temu krokowi byłem stanowczo przeciwny. Bawiłem wtedy w Peszcie, gdzie przypadła mi rola referenta w delegacjach. Cesarz wezwał mię do siebie. Pyta, co myślę o odwołaniu rozporządzeń? Mówię: «Najjaśniejszy panie, większa krzywda jest odbierać komuś, co już posiada, niżli nie dać».

Clary zrobił, co od niego chciano, i zniknął. Zjawił się efemeryczny

gabinet Witteka i po nim wreszcie — p. Koerber.

Otóż od czasów Badeniowskich, aż do tej chwili, trwał nasz sojusz z Czechami i katolikami niemieckimi, którym przywodziłi Kathrein i di Pauli. Prezesem komitetu wykonawczego byłem ja, a wielką pomoc okazywał mi prezes klubu czeskiego, dr. Engel. Powstanie tej koalicji nie było łatwym. Trzeba było namówić do udziału katolików niemieckich, bo w ich uczestnictwie leżał cały punkt ciężkości.

Tak jest, w uczestnictwie Niemców. Inaczej, najprzód, nie mielibyśmy większości, a następnie, sojusz czysto słowiański byłby stał się hasłem do nierównie zawziętszej walki rasowej. To też największym mojem staraniem było utrzymać Niemców na prawicy. Ile trzeba było dołożyć do tego usiłowań i pracy, to powiedzieć panu teraz trudno. Lecz ostatecznie, mimo wszystko, koalicja utrzymała się.

Gdy na widowni ukazał się Koerber, pierwszym jego zabiegiem były starania celem zawarcia ugody z Czechami. Układy były posunięte bardzo daleko. W ostatniej chwili rozbiły się o drobiazg — o drobiazg, który wyglądał raczej jako pretekst. Rozeszło się o to, czy w sądach tłumacz ma być urzędnikiem manipulacyjnym, czy też konceptowym...¹⁾

Czesi rozpoczęli obstrukcję. Popycja katolików niemieckich stawała się na prawicy niemożliwą. Wśród Niemców zarzucano im zdradę narodową. My potępialiśmy zawsze obstrukcję, z kądokolwiekby pochodziła, jako środek, przeciwny parlamentarizmowi. Gdy obstrukcja doszła do scen burzliwych, rada państwa została zamknięta, a następnie rozwiązana.

Ja byłem przeciwny temu rozwiązaniu. Mówiłem to wówczas p. Koerberowi.

Po nowych wyborach zjechaliśmy się znowu w Wiedniu. Kraj był w najwyższym stopniu niezadowolony z ciągłych zmian rządu, z tego tańca gabinetów. Trzeba było coś przedsięwziąć. Właściwie o odbudowaniu dawnej prawicy nie mogło być już mowy. Katolicy niemieccy nie mogli do niej przystąpić. Gdy na pierwszym posiedzeniu Koła polskiego powołano mię znów na przewodniczącego, wtedy oświadczyłem,

¹⁾ Urzędy konceptowe wymagają od zajmujących je osób wyższego wykształcenia fachowego i są naogół lepiej opłacane. (Prz. Red.).

że przyjmę ten mandat tylko pod warunkiem, jeśli Koło zgodzi się w zasadzie na politykę wolnej ręki, której zawsze byłem wyznawcą. *Niemandem zu Leide, Niemandem zu Liebe...* Koło polskie jednogłośnie zaakceptowało mój program.

Polityka wolnej ręki, według mego rozumienia, polega na tem, żeby zawsze zachować sobie swobodę działania, by zawsze iść w tym kierunku, który jest słusznym i sprawiedliwym. Skoro żądania czechów są słuszne i usprawiedliwione, my je popieramy. Ale nie dajemy się prowadzić na ślepo, nie pozwalamy sobie narzucać kierunku.

Zresztą nie trzeba sądzić, aby ten spór czesko-niemiecki niemożliwym był do załatwienia. W treści zasadniczej nie ma poważniejszych trudności — rozchodzi się o formę. Powiem panu — mam w biurku list d-ra Pacaka, który formuluje żądania czechów. Gdyby ten list porównać z projektem ugody, opracowanym przez p. Koerbera, a odrzuconym przez czechów, różnic trudnoby się dopatrzeć. A przecież p. Koerber zastrzegł się, że wcale nie uchyla się od dokonania zmian w swoim projekcie. Gdyby tylko wyborcy uspokoili się, gdyby posłowie nie liczyli się tak dalece ze swą popularnością! Z jednej i z drugiej strony rozdmuchuje się szowinistyczny radykalizm, prowadzi się licytację łatwego patryjotyzmu, i wskutek tego praca owocna i zbożna staje się niemożliwą.

Przecież niedawno tutaj, w tem mieszkaniu, zebrałem najwybitniejszych posłów niemieckich i czeskich. Mówię im: «Radźcie! Szukajcie porozumienia». Zaczęli tak zgodnie radzić, że aż serce się radowało. Zdawało się, że wszystko pójdzie, jak po maśle. A gdy wrócili do domów, gdy pomyśleli o swoich wyborcach i swoich mandatach, wszystko wróciło do dawnego.

Teraz powiedz pan sam: czy słuszne są zarzuty tych, którzy twierdzą, że ja rozbiłem prawicę w roku 1900?...

U Eksk. Dawida Abrahamowicza.

Eksk. Dawid Abrahamowicz jest niewątpliwie jednym z najwybitniejszych i najwpływowszych posłów polskich. Jest członkiem komisji parlamentarnej, należy do delegacji. Bogaty i bezdzietny — polityce poświęcił się z całym zapalem i niepodzielnie. Uważany jest zwłaszcza

za wielką powagę w sprawach ustawodawstwa podatkowego.

Wytworną uprzejmością jedna sobie powszechne sympatje. O tej przysłowiowej niemal uprzejmości Eksc. Abrahamowicza opowiadano mi następującą anegdotę. Pewien dziennikarz *minorum gentium* zgłosił się raz do niego w parlamencie z propozycją, która w gruncie rzeczy była próbą szantażu. P. Abrahamowicz odmówił stanowczo, jak zwykle jednak z grzecznym uśmiechem na ustach. Giboyer, ośmielony tą grzecznością, zaczął grozić. Eksc. Abrahamowicz, nie przestając się kłaniać i uśmiechać, szepnął: «Jeśli pan nie wyniesie się w tej chwili, każę pana wyrzucić»... Obecni mogli byli sądzić, że rozmowa polegała na wymianie komplementów.

Dzięki tej uprzejmości do pewnego stopnia—głównie szacunkowi, jaki budzi wielka inteligencja i wyrobienie polityczne—Eksc. Abrahamowicz zachował dobre stosunki nawet z Niemcami, mimo, że w epoce badeniowskiej sprawował urząd prezesa rady państwa—mimo, że przeciw niemu kierowały się kałamarze wszech Niemców—mimo, że po słynnym wprowadzeniu policji do parlamentu rozhukana prasa wiedeńska nazywała go «*polizeipraesident'em*».

*

W pięknym apartamencie przy Walfischgasse siadamy w kącie wielkiego salonu. Eksc. Abrahamowicz wyniosła swą postać i ogoloną starannie twarzą przypomina nieco Chamberlain'a. Ten sam typ skończonego dżentelmena i, mimo srebrnych włosów, ten sam młodzieńczo żywy blask w czarnych, jak węgle, oczach.

— Przedwcześnie byłoby dziś poruszać szczegóły upadku hr. Badeniego. To pewna, że prawdziwe przedstawienie wszystkich okoliczności, towarzyszących tym wypadkom, wywoła wiele zdziwienia... Jedno tylko można powiedzieć: upadek hr. Badeniego był klęską dla Koła polskiego. Straciliśmy nagle całe nasze znaczenie w Wiedniu, kosztem tylu trudów i usiłowań zdobyte. Pewien Niemiec mówił mi wówczas: «Polskie słońce zaszło na dłuższy czas»...

Od tej chwili minęło ledwie sześć lat, i oto odrobiliśmy w zupełności stratę. Trzeźwością i zręcznością swej polityki Koło polskie umiało odzyskać dawną pierwszorzędną placówkę. Dziś znów jesteśmy sojusz-

nikiem, pożądanym przez wszystkich. Czyż to zasługa jest mała?

Zaś w ciągu ostatnich czterech lat ileż dobrego zrobiono dla kraju! Kanały, koleje żelazne, meljoracje... Gdy słyszę zarzuty, iż Koło nie dość zajmuje się interesami Galicji, pytam zawsze: «Proszę o dokładniejsze sformułowanie: w jakiej sprawie Koło zawiodło pokładane w niem nadzieje?» I okazuje się, że owe wyrzekania redukują się wyłącznie do subwencji dla Lwowa, nie uzyskanej raczej z powodu złej gospodarki tego miasta, niż z naszej winy.

Wyrzucają nam, iż popieramy gabinet p. Koerbera. W dzisiejszych warunkach, gdy praca parlamentarna ustala, tylko gabinet urzędniczy może się utrzymać. Śmiało zaś można powiedzieć, że od żadnego gabinetu tego autoramentu nie możemy się spodziewać większych korzyści, jak te, które zawdzięczamy Koerberowi.

Czyni zadość niemal wszystkim naszym postulatom ekonomicznym. W kwestjach narodowych—nie mówiąc już o powszechnie znanych sprawach, które zostały dla nas rozwiązane jaknajpomyślniej—otrzymujemy ciągle ustępstwa. Tylko chwalić się niemi zbyt głośno nie chcemy, ażeby nie drażnić innych narodowości. Do prokuratorji język polski został już prawie całkowicie wprowadzony. Wprowadzenie go do poczt i żandarmerji jest jedynie kwestją czasu. Nie wiem, czy którykolwiek namiestnik w państwie posiada równie mocne stanowisko wobec rządu, jak obecny namiestnik galicyjski. Andrzej hr. Potocki umie z tego korzystać... Ale najważniejszą dla nas rzeczą jest stanowisko, jakie zajął p. Koerber w sprawie ruskiej. Z tego u nas nie zdają sobie może dość jasno sprawy.

Wszak nawet za czasów Taaffe'go rząd kokietował zawsze z Rusinami. Tymczasem cóż robi p. Koerber? Gdy przychodzą do niego ze zwykłymi żalami, odsyła ich do sejmiku galicyjskiego. Nie chce z nimi wcale mówić...

— A jednak—wtrąciłem—w Galicji o p. Koerberze i o działalności Koła polskiego słyzy się często, nawet z ust ludzi inteligentnych, tak odmienne zdania!

— Pochodzi to z zaciętej kampanji, którą pewien odłam prasy galicyjskiej podjął przeciw p. Koerberowi, judząc codzień przeciwko niemu opinje. Mówiono mi, że na dnie

tej kampanji tkwiła zemsta osobista... Z drugiej strony trzeba wziąć pod uwagę, że Galicja, jako kraj bardzo upośledzony pod względem ekonomicznym, musi posiadać nader znaczną liczbę malkontentów z zasady. Kto jest głodny, ten nie może być w dobrym humorze. Ludzi, którzy nie mogą znaleźć dostatecznych środków utrzymania, mimo patentów gimnazjalnych i nawet uniwersyteckich, jest dosyć w Galicji. Wyładowywują swój zły humor na rząd i na Koło polskie.

Trzeba także wziąć pod uwagę, że liczbę tych niezadowolonych powiększa inteligencja żydowska. Nie dopuszczana do całego szeregu posad państwowych i autonomicznych, gdzie ma szukać chleba? Szuka go w zawodach wolnych, w adwokaturze, medycynie—i w dziennikarstwie. I do dziennikarstwa wnosi ów ferment niezadowolenia.

— Czy Ekscelencja nie sądzi, iż ten rozdzźwięk, dający się spostrzeżać między pewną częścią społeczeństwa galicyjskiego a Kołem polskim, może znaleźć echo w samym Kole i stać się powodem wewnętrznych waśni w łonie reprezentacji wiedeńskiej?

— Tego nie myślę. Dotąd przynajmniej takie obawy nie zachodzą. Wszyscy członkowie Koła rozumieją, jakie znaczenie posiada dla nas zasada solidarności. Nawet ci nader nieliczni posłowie, którzy po za Kołem zdają się sympatyzować z malkontentami, w Kole zgoda z tem się nie zdradzają. Zdarzają się oczywiście drobne nieporozumienia. Ten lub ów poseł gniewa się czasem, że nie powołano go do delegacji lub komisji. Są to rzeczy nieuniknione.

Do rządu parlamentarnego wrócić będziemy mogli wtedy, gdy parlament zacznie funkcjonować prawidłowo, gdy większość odzyska swe prawa i poszanowanie tych praw u mniejszości.

Lecz nie myślę, aby naprawy mogła dokonać tylko zmiana regulaminu. Niema takiego regulaminu, któregooby nie można obejść, w którym nie dałoby się—dla złej woli—wynałeć słabych stron. Parlamentaryzm nasz do tego stopnia zdeprował się w ciągu ostatnich lat, że trzeba go leczyć powoli, trzeba wciągać go do pracy i uczyć, jak pracować należy.

— By jednak do tego doszło, p. Koerber musi wprzód doprowadzić do porozumienia z Czechami?

— To może bliższe, niż powszechnie sądzą. Czesi wogóle na p. Koerbera skarżyć się nie mogą i posłom czeskim, którzy to rozumieją, chodzi głównie o *widome* ustępstwa, któreby usprawiedliwiły im odwrót wobec wyborców. Żądają uniwersytetu czeskiego na Morawach. P. Koerber, ze zgodą Niemców, oficjalnie im go przyrzeknie, nie oznaczając jednak czasu, ani miejsca. W gruncie rzeczy bowiem, ów uniwersytet na Morawach nie jest kwestją tak palącą, skoro jedyny dotychczas uniwersytet czeski w Pradze nie jest dostatecznie wyposażony. Nawet odpowiedniego gmachu nie posiada, musi szukać dla swych instalacji gościny w wynajętych mieszkaniach. Zięć Riegera wyjaśnił to przecież niedawno. Najprzód należałoby rozszerzyć ramy wszechnicy prazkiej, utworzyć podwójne katedry, a gdy wszystko będzie gotowe, wówczas łatwo założyć nowy uniwersytet, mający zabezpieczony kontyngens profesorów.

U d-ra Dulęby.

Dr. Dulęba jest przywódcą frakcji demokratycznej i wice-prezesem Koła polskiego. Młody jeszcze człowiek — czterdzieści parę lat zaledwie — jasny blondyn wysokiego wzrostu; spojrzenie rozumne i łagodne. Był we Lwowie jednym z najwymowniejszych obrońców. Charakter niezmiernie prawy i w prawość swej nieugięty. Dał dowody, iż gotów raczej mandat stracić, niż zrobić najmniejsze ustępstwo ze swych przekonań. Wśród różnych odłamów demokracji galicyjskiej reprezentuje żywioły konserwatywno-mieszczkańskie. Wykształcony wszechstronnie, w sądach umiarkowany, majątkowo niezależny...

Przy stoliku kawiarnianym wszczęliśmy rozmowę na temat polityki bieżącej.

*

— Fakt, że polscy delegaci w komisji budżetowej — odezwałem się — głosowali za wnioskiem Derschatty, wywołał w kraju niezadowolenie i protesty...

Dr. Dulęba przerwał:

— Najniestuszniej w świecie. Najprzód, o ile wiem, polscy delegaci nie głosowali, bo głosowania wogóle nie było. Lecz gdyby nawet byli głosowali! Trzeba rozpatrzeć dokładnie, jakie było ich położenie.

Wobec zatargu korony z Węgrami, Koło polskie postanowiło trzy-

mać się obiektywnie. Nie chcieliśmy stawiać wprost narodowym żądaniom Węgrów i wywoływać pod adresem Polaków z tamtej strony Leity wybuchy gniewu. Było to zresztą stanowisko, odpowiadające także żądaniom radykalnej prasy galicyjskiej. W d. 17 listopada hr. Wojciech Dzieduszycki oświadczył w radzie państwa, że w sprawach wojskowości Koło uznaje całkowitą władzę monarchy, *licząc na jego życliwe usposobienie względem praw konstytucyjnych ludności.*

To zaufanie nie okazało się płonem. Cyrkularz państwowego ministra wojny, jen. Pittreicha, świadczy wymownie, iż w sferach rządowych powiał nowy wiatr. Tam, gdzie zdawało się, iż korona żadnego ustępstwa nie zrobi, dobrowolnie i z własnej inicjatywy uczyniono ustępstwa wielkiego znaczenia. Ludy, należące do monarchji Habsburgów, nie będą się już dziś potrzebowały obawiać, iż służba wojskowa może być wyzyskana jako środek germanizatorski. Prawa narodowościowe zyskały zupełne uwzględnienie. Tylko komenda pozostaje niemiecką. Brak znajomości języka niemieckiego nie będzie przeszkodą dla żołnierzy do zdobycia stopnia podoficerskiego. Oficerowie muszą znać rodzimoty język swych żołnierzy. W szkołach wojskowych, w wewnętrznej administracji wojskowej, języki krajowe, a więc i polski, zyskują należne prawa.

Wniosek Derschatty, apoteozujący absolutną w sprawach wojskowych władzę cesarza, był manewrem politycznym zrozpaczonej Niemczyzny, która ujrzała, iż jeden z największych przywilejów wysuwa się jej z rąk. Był on w założeniu już nielogicznym — członek parlamentu bowiem, przemawiający wbrew interesom konstytucjonalizmu, popełnia conajmniej niekonsekwencję. Koło znalazło się w trudnym położeniu. Głosować za wnioskiem Derschatty? Łatwo było się domyśleć, że kryje on w sobie germanofilskie tendencje. Głosować przeciw niemu byłoby rażącą niekonsekwencją wobec listopadowej uchwały Koła i mowy hr. Dzieduszyckiego. Reskrypt generała Pittreicha okazał, jak dalece Koło polskie miało słuszość.

— Czy ten nowy kurs w sprawach wojskowości, panie delegacie, został w Galicji należycie oceniony?

— Nie umiem sobie zdać w tej chwili z tego sprawy. Fakt to jednak niezbity, że rozporządzenia jen.

Pittreicha będą miały skutki bardzo poważne. Jak panu powiedziałem — teraz rodzina polska, oddając syna do wojska, nie będzie się lękała, iżby w tej służbie jego uczucia narodowe były narażone na kolizję, by mu groziło wynarodowienie. Powiedziałbym nawet więcej. Nowy kurs w sprawach wojskowych powinien zachęcić młodzież polską do liczniejszego poświęcania się karierze wojskowej. Przy naszej hyperprodukcji inteligencji, otwiera się nowa droga, dająca niejaki ujęcie tej nadprodukcji. Ze względów politycznych bardzo będzie pożądanym, jeśli żywioł polski zyska w armji silniejsze stanowisko, niż dotychczas, sprawy armji bowiem jeszcze długo nie przestaną wywierać decydującego wpływu na sfery miarodajne. I wreszcie służba wojskowa, po za innymi stronami dodatkami, posiada i tę jeszcze, że przyzwyczają do dyscypliny, do obowiązkowości, do posłuszeństwa. Społeczeństwo nasze nie posiada tych cnót w takim stopniu, jakby należało. Być może, iż większy udział naszej młodzieży w armji i pod tym względem nie ostanie się bez wpływu.

— Z tego, co pan delegat mówi, sądzić można, iż jeszcze raz Koło polskiemu zrobiono zarzut niesprawiedliwy, obliczony na podkopanie jego powagi wobec kraju...

— Niestety! Ta kampanja trwa już dawno, a zła siejba wydaje odpowiednie owoce. Między społeczeństwem galicyjskiem a Kołem polskiem istnieje rozdźwięk nieumotywowany i niezasłużony, a z godną ubolewania energją przez pewien odłam prasy galicyjskiej propagowany. Przeciętny obywatel, czytający najczęściej jedno tylko pismo, ma najfałszywsze pojęcie o stosunkach politycznych, o naszej działalności, o wartości naszych najwybitniejszych przywódców. Pytają tylko: «Cóż to, jeszczeście Koerbera nie obalili? Więc wolicie być służalcami tego niegodziwca, niż służyć sprawom kraju?»

Tymczasem ja panu śmiało powiem, ponieważ nie sympatyzuję wcale z politycznym kierunkiem p. Koerbera, że w obecnych warunkach, kiedy maszyna parlamentarna stanęła i ruszyć się z miejsca nie może, gabinet p. Koerbera jest dla nas lepszy od każdego innego. W tych warunkach niema miejsca dla innego gabinetu, jak urzędnicy. Rozumu p. Koerberowi nie

odmówi najzaciętszy przeciwnik. Czyż nie dobrze tedy mieć na czele rządu urzędnika wyjątkowo rozumnego, jeśli ma to miejsce zajmować urzędnik?

Zarzucają Koła, że nic nie robi. Nieprawda. Trzymając się polityki postulatowej, uzyskaliśmy dla kraju więcej, niż moglibyśmy zdobyć od jakiegokolwiek innego rządu. Nie bronimy interesów narodowych? A gimnazjum w Cieszynie, a Morskie Oko, a kolej północna?...

Tylko zła wola może tej działalności Koła polskiego nie uznać. Jest to wielka wina pewnych dzienników galicyjskich, że podkopują systematycznie zaufanie ogółu polskiego do reprezentacji wiedeńskiej, że między tym ogółem a Kołem polskim wytwarzają rozłam przykry i nieusprawiedliwiony.

Powiadają, że my, demokraci, w Kole ulegamy przewadze konserwatywnej, która nami rządzi. Otóż wiedz pan, że choć mogłoby się to wydawać w teorii możliwym, bo demokraci są w mniejszości, w praktyce tak nie jest wcale. Różnice stronnice ujawniają się — i muszą się ujawniać wyraźniej — w sejmie. Ale nie w radzie państwa. Tutaj ponad interesami stronnictwami muszą mówić interesy ogólne kraju, interesy narodowe. Takich wypadków, w których ścierałaby się lewica Koła z prawicą, jest nader mało.

Na osłabienie zaufania ze strony społeczności galicyjskiej wpłynęły również niewątpliwie właśnie i swary, dzielące nasze stronnictwa demokratyczne...

— Obecnie, jak donoszą dzienniki galicyjskie, p. Głabiński tworzy jeszcze jedno stronnictwo tej barwy?

Dr. Dulęba zamilkł na chwilę.

— Tak — rzekł po krótkim namyśle — czytałem o tem, bliższych wiadomości jednak w tym kierunku nie posiadam. Osobiście nie widzę potrzeby rozdrabniania jeszcze większego naszej demokracji na stronnictwa. Nam, przeciwnie, koncentracji potrzeba.

Gordon.

Wiedeń.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Nasze sprawy spółdzielcze — w nowej fazie.

Zasada kooperacji propagowaną była u nas przez rozmaitego rodzaju ekonomistów od bardzo już dawnego czasu. Rozwój kooperacji w paru krajach za-

chodnich, tak szybki i pomyślny, stawiano nam za wzór, za pobudkę, za przykład, za argument. I nawoływania te, w których słycać było tak szczerą nutę przekonania, podnieciły tu i owdzie dobrą wolę, obudziły u paru żywszych ludzi inicjatywę. Wzięto się do dzieła.

Od samego początku jednak, niestety, rezultaty nie odpowiadały zapewnieniom naszych ekonomistów, ani oczekiwaniom naszych działaczy. I dziś, kiedy, po trzydziestu latach praktyki, wysunięto sprawy spółdzielcze znowu na front, i to z energją stokroć większą aniżeli kiedykolwiek, można, zdaje się, jasno zrozumieć przyczyny tego niepowodzenia.

Oto cała ta robota nie udawała się nam dlatego, że wzięli ją w ręce — jej teorię i praktykę — dyletanci. Teoria naprzód. Nauka ekonomii politycznej zawsze u nas wegetowała bardzo słabutko; aż do dni naszych, z wyjątkiem jakich trzech, czterech ludzi, którzy w ostatnich dopiero latach się poważniej wyrobili, nasi ekonomiczni pisarze ograniczali się do importowania zagranicznej wiedzy ekonomicznej, niekrytycznie i bez samodzielności, i ten cenny import miał niewątpliwie swoją kulturalną dla nas wartość, ale nie mógł stać się tą żywą siłą społeczną, która tworzy, organizuje i rozwija. Rzucono zasadę kooperacji tak, jak się rzuca jakieś hasło: dźwięcznie, głośno, gorąco. O tem, aby tę zasadę przygotować wszechstronnie i umiejętnie do prób doświadczenia — nie pomyślano; a choćby o tem i pomyślano, jako o potrzebie koniecznej, nie było tak bardzo komu zadanie to wypełnić. Praktyka poszła przeto odrazu mniej więcej na oślep. W zasadę spółdzielczości uwierzono tak, jakby to była formuła magiczna, jakby dość było szepnąć «hocus-pocus», aby spłynęły na kraj błogosławieństwa kooperacji z taką samą łatwością, z jaką w kapeluszu profesora białej i czarnej umiejętności karty zamieniają się na jajka, a jajka na talary. Wypowiedziano walkę płatnemu pośrednictwu pomiędzy producentem a konsumentem, nie bardzo biorąc pod uwagę tej jednej rzeczy, iż za to pośrednictwo producent i konsument płaci nie przez naiwność ani nieporozumienie, lecz dlatego, że wywiązuje się tu pewna suma pracy umiejętnej, ciągłej i pożytecznej, która musi być opłacana, jak każda umiejętna, ciągła i pożyteczna praca. Umiejętności, zbiegłości, czujności kupca nie można było zastąpić samą tylko zasadą spółdzielczą, dobrą wolą, wiarą; trzeba tu było także umiejętności, zbiegłości i czujności — i tych właśnie działaczom naszym brakowało.

Tej umiejętności i energii trzeba nawet bardzo wiele, bo i tam, gdzie zasada kooperacji rozwinęła się najbogaciej, musiano ciągle i na każdym niemal kroku walczyć z zasadą indywidualnej inicjatywy. Ruch spółdzielczy na rynku okazał się zwykłą formą konkurencji i pobudził jednostki czynne do większej energii, pomysłowości, do działania przy pomocy coraz to większych kapitałów, zmusił kupca do udoskonalenia się w swoim zawodzie. To współzawodnictwo tych dwóch zasad, w wolnej grze czynników ekonomicznych, przyczynia się więc ostatecznie do wykończenia i uperfekcjonowania materialnego życia dzisiejszych społeczeństw.

To też sądzą, że z ogólnego stanowiska, zarówno pożądanym jest bujny rozwój towarzystw spółdzielczych, jak też energiczne wysiłki indywidualne hurtowników i detalistów, skierowane ku lepszemu, szybszemu, tańszemu, dogodniejszemu obsłużeniu klienta, aniżeli to jest w stanie uczynić towarzystwo swojemu członkowi.

W każdym przeto razie, wychodząc nawet z zasady najdoskonalszej możliwie sprawiedliwości i kierując się liberalizmem względem tak licznych i użytecznego stanu kupieckiego, rozwój stowarzyszeń spółdzielczych jest nader pożądanym i prasa z życzliwością powinna śledzić to wszystko, co temu rozwojowi pomaga.

A w ostatnich właśnie czasach sprawa kooperacji jakby nowym życiem żyć zaczęła. Rzucono szczęśliwą myśl utworzenia przy warszawskim oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu komisji do spraw spółdzielczych — myśl ta znalazła grunt życzliwy w zarządzie, komisja się zorganizowała i opracowała trochę materiału, który dostał się w ten sposób pod obrady publiczne. Dziś już można uważać, że sprawy spółdzielcze posiadają u nas stałą, specjalną instytucję, od której jednej conajmniej rzeczy oczekiwać wolno i należy: dokładnego zbadania warunków lokalnych, wśród których się sprawy spółdzielcze rozwijały, rozwijają i rozwijać powinny. Tej poznawczej operacji, w poważniejszy sposób zorganizowanej, właśnie u nas dotychczas brakło. A nie będzie małą zasługą — to zadanie wypełnić.

*

P. Cezary Łagiewski, dyrektor warszawskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu dla drobnego przemysłu i handlu, należał do pierwszej, organizującej daną sprawę komisji, która przygotowała grunt do rozpraw i do wyboru stałej komisji. Udzielił on nam wiadomość źródłowych informacji.

— Inicjatywa? Tę dało trzecie nasze Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe. Uczyniło ono podanie do rady warszawskiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu; podanie zostało przyjęte przychylnie i do organizacji pierwszych kroków na nowej drodze powołano grono osób, zajmujących się bliżej sprawami spółdzielczymi, pod przewodnictwem p. Aleksandra Makowieckiego. Staraliśmy się wywiązać jaknajlepiej z powierzonego nam zadania; czy nam się zaś to udało — to rzecz inna. Prześliśmy odezwy do wszystkich towarzystw spółdzielczych i otrzymaliśmy przychylnie odpowiedzi od 7 stowarzyszeń spożywczych, 4 kredytowych, 13 wzajemnego kredytu i 57 pożyczkowo-oszczędnościowych. Gotowość należenia do komisji wyraziły nie wszystkie więc spółdzielcze towarzystwa.

— Na czym polegały prace komisji organizacyjnej?

— Na ugrupowaniu i zebraniu materiałów, na opracowaniu ich pierwszym. Zarządy poszczególnych towarzystw nadały wiele zapytań i propozycji, które należało rozpatrzyć i poklasyfikować. P. Makowiecki, gorliwy propagator idei spółdzielczej u nas, bardzo nam był tu pomocnym. Sprawy towarzystw spożywczych wziął na siebie p. Antoni

Mędrcki, pożyczkowo-oszczędnościowych pp.: Boczkowski Czesław, Rzętkowski Józef i Polczyński Józef; ja referowałem sprawę towarzystw wzajemnego kredytu. Do najważniejszych spraw poruszanych przez nas zaliczałbym: rozszerzenie działalności towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych na poszczególne okręgi sądów gminnych, z włączeniem tych włościan, którzy mają prawo do pożyczek w kasach gminnych; dalej—rozszerzenie tejże działalności przez pośrednictwo przy kupnie i sprzedaży materiałów wytwórczych.

— A jakie są najbliższe zadania stałej komisji?

— Określi ona sobie sama właściwy zakres czynności, czego dokonać można dokładnie po dłuższym zresztą doświadczeniu. Narazie zadań nasuwa się sporo i całkiem konkretnych: więc ujednostajnienie rachunkowości i sprawozdań; założenie podstaw do odpowiedniej statystyki; popularyzacja idei kooperacji; obmyślenie sposobów pomocy przy zakładaniu nowych towarzystw. Jednym z ważnych zadań byłoby utworzenie specjalnego banku dla spółek naszych. Towarzystwa ubezpieczeniowe, na wzajemności oparte, dział nowy ubezpieczeń kooperacyjnych dla kas posagowych i pogrzebowych—również wchodzi w program działalności komisji.

Ten program, jak widzimy, szerokim jest promieniem zakreślony...

*

To też należy zanotować poważny głos znanego pisarza ekonomicznego w kwestjach współdzielczych, p. Adolfa Pollacka, głos, w którym slychać nutę ostrzegawczą. W «Kurjerze Polskim» rozpoczął on szereg artykułów, dotyczący przedewszystkiem sprawy, którą zna bardzo specjalnie: stowarzyszeń spożywczych—i pierwszy artykuł kończy się taką przestroga:

— Nie chcieć zawiele, ale dążyć, w miarę rozporządzalnych sił i środków, do możliwych rezultatów, to powinno być zadaniem celowym współdzielczych instytucji.

A oto jego opinia o naszych stowarzyszeniach spożywczych, pierwszych jako instytucje kooperacyjne:

— Zostały one odrazu postawione na sztucznym rusztowaniu, przez nieprzygotowane, a więc i niepowołane organy. Pomimo trzydziestoletniego przeszło istnienia nietylko sprawa ta nie rozwinęła się prawidłowo, ale chroma coraz bardziej i widoczniej. Przyczyn tego należy szukać w ślepej naśladownictwie zagranicy i chęci bezwzględnej przystosowania obcych form do naszych warunków, bez dostatecznego przygotowania gruntu.

Powstanie komisji współdzielczej powinno od takiego właśnie ślepego naśladowania obcych wzorów bronić naszych działaczy, przygotowując grunt do przyszłych instytucji, badając je raczej powoli a rozważnie, aniżeli ulegając pragnieniom najszybszego zadośćuczynienia potrzebom. Los stowarzyszeń spożywczych, z których ledwie parę rozwinęło się odpowiednio do nadziei—(między innymi, powiedzmy w nawiasie, stowarzyszenie urzędników kolei Wiedeńskiej, którego obrót roczny sięga niemal półmilijona rubli), powinien być nauką i przestroga. Komisja bodaj czy

nie za dużo spraw odrazu nakreśliła na programie swoim. Nie od rzeczy będzie przestrzedz tych ludzi dobrej woli przed zbyt dużym naciskiem, jaki chwilowo rozbudzony nanowo zapal do idei kooperacji wywrnąć może na bieg prac ich, które powinny iść drogą, daleką od wszelkich niecierpliwości. To najpewniejsza zasada: *festina lente!*

Varsoviensis.

Warszawa.

LISTY Z POD KARPAT.

Ostatni list ¹⁾ z pod Karpat nie wszystkim się podobał. Odmówilem w nim galicjanom zmysłu kupieckiego, pomysłowości w przemyśle, przedsiębiorczości, energii. Stało się to kamieniem obrazu.

Rzecz dziwna napozór, a przecież tak naturalna.

Najbardziej gniewamy się, gdy nam własne sumienie powiada, że zarzut jest słuszny. Można krytykować szkoły galicyjskie, choć znakomite podniesienie oświaty jest faktem widocznym i niezbitym; można pastwić się nad sztuką krakowską i nad renowacją budowli krakowskich, choć tego, co w dziedzinie piękna ostatnimi laty w Krakowie zrobiono, zazdrości niejedna stolica; wolno znęcać się nad mówcami i prawodawcami, zasiadającymi w Kole polskiem w Wiedniu, choć parlament austriacki jest jednym z tych bardzo nielicznych terenów, na których tak pod względem wymowy, jak pod względem przenikliwości politycznej i umiejętności rządzenia rywalizujemy chlubnie z cudzoziemcami. O wszystkim tem pisać wolno, co się komu podoba. I dla czegożby ktokolwiek miał się kłębować, skoro publicyści galicyjscy sami dają nam zły przykład, pozwalając sobie raz po raz na krytykę niesprawiedliwą, tendencyjną i zawziętą.

Nie wolno natomiast mówić tego, o czem wróble świegocą na dachu, nie wolno mówić o tem, co nas uderza na każdym kroku, o tem, co nas tak boleśnie drażni, gdy wracamy do Galicji po dłuższej nieobecności. Nie wolno mówić o tem, co jest najoczywistszą prawdą.

Można zarzucać galicjanom rzeczy najniesłuszniejsze. Można ich oskarżać o nieuctwo i brak zmysłu politycznego. Zniosą to cierpliwie. Sami dodawać nam będą podniety. Ale nie lubią, gdy im powiedzieć, że są nieporadni, ślamazarni, wygodniccy, jeżeli idzie o zarobienie własnym przemysłem na kawałek chleba.

Na rozdrożu między placem Hallickim a placem Marjackim we Lwo-

wie, spotykam jednego z tych niestrudzonych pracowników, którzy niczem nie dadzą się odwieść od wielkiego celu. Celem jest stworzenie przemysłu fabrycznego, a z drogi obranej nie zepchnie ich ani obojętność ogółu, ani niesumienność jednostek, ani niepowodzenie różnych przedsięwzięć, zakładanych z niesłychanymi nadziejami, a reklamowanych z niesłychanym hałasem. Ci, co mimo to wszystko nie dali za wygraną, idą przed siebie po gruzach. Powiedzieli sobie, że społeczeństwo ospałe i zniechęcone trzeba nareszcie rozbudzić i ożywić, że trzeba je przekonać, iż polak zdola dokazać wszystkiego, co mogą Niemcy, iż na dnie duszy polskiej tkwią te same pierwiastki przedsiębiorczości, pomysłowości, rzutkości, które nam imponują u Niemców—a tu nagle w piśmie, wychodzącym gdzieś za górami i rzekami, ukazuje się korespondencja, dająca fotografię rozpaczliwej niezdarności tego społeczeństwa. Pojmuję, iż to może wprawić w zły humor.

To też mój znajomy nie był usposobiony różowo.

— Panie łaskawy—powiada—kto jest Przechodzień? przecież pan musisz to wiedzieć.

— Mój dobry panie! Gdyby chciał, żeby o tem wiadano, nie byłby się podpisał pseudonymem.

— Ależ, panie, to jest całkiem złe, co on pisze. Jak mu to redakcja mogła wydrukować?

— Jedna jest tylko na to rada.

— Jaka?

— Zmiażdż go pan w «Kraju»! Przekonaj pan czytelników, że nie ma słuszności.

— Nie chciałbym...

— Zechciej pan. Nic go nie żaluj. Niech cierpi, kiedy zasłużył.

Nim się spełni moje przeznaczenie, pocieszać muszę się tem, że biedny Przechodzień znalazł przecież tu i owdzie trochę zmiłowania.

Ostatniemu artykułowi zawdzięczam list od jednej z tych obywaterek kraju, które od lat wielu pracują nad rozbudzeniem przemysłowości i pracy. To, co czcigodna autorka listu mówi o swych doświadczeniach, utrwala mię niestety w sądzie o stosunkach galicyjskich. Cudzoziemcy nie mają powodu garnąć się tam z kapitałami i zakładać fabryki, a galicjanom brak przymiotów, bez których przemysłowcowi powodzić się nie będzie.

Czy wobec tego trzeba ręce założyć?

Nie! Ręk zakładać nie trzeba, ale też nie trzeba zamykać oczu. Nie ukrywajmy złego przed światem i przed własnymi oczyma. Chcąc chorego wyleczyć, trzeba wprzód opisać chorobę ze ścisłością nieubłaganą. Gdy to uczynimy, prze-

¹⁾ Patrz „Kraj“ z r. 1903, № 48.

konamy się sami, że obok wad wielkich i strasznych, są zawiązki zalet, które należy pielegnować.

To wynika właśnie z listu znacznej a niestrudzonej pracowniczki.

Jeden z jego ustępów ośmielę się przytoczyć:

«Handlowi oddaje się u nas wysłużony kelner, były wojskowy, zbankrutowany rolnik, ludzie bez pojęcia o kupiectwie i rachunkowości. Oplakane są stosunki, a ci, co mimo to dźwigają przemysł krajowy, stają się jego męczennikami.

«Urządzano niedawno w naszych stonach wystawę gwiadzkową wraz ze sprzedażą wyrobów krajowych. Czy pan uwierzy, że rzeczy, zamówione na cztery tygodnie naprzód, przyszły dopiero w sam dzień otwarcia? Pięćdziesiąt sześć firm zapowiedziało udział, a w wilgie otwarcia było zaledwie 15 paczek. Mimo wyraźnej prośby, wystawcy nieoprzysyłałi szyldów i niepoumieszczali cen na przedmiotach. O szyldach pamiętało zaledwie trzech lub czterech. Panie komitetowe musiały wszystko w ostatniej chwili, w największym pośpiechu pisać, nie mogąc dojść ładu z rachunkami i zlorzecząc w duszy przemysłowcom.

«Gdy się atoli wszystko ułożyło, gdy się pozapalało światła, gdy się rozległo «Kto się w opiekę» — to komitetowe, choć upadające ze znużenia, płakać chciały z radości: takie to było wspańiale.

«Cztery razy musiał komitet zamawiać telegraficznie nowe transporty zabawek dzieciennych, gdyż rozkupowano je natychmiast: takie to śliczne i tanie! A te majoliki z Dębnik, z Kołomyi — toż to cuda gustu i kształtów!»

Nie miałbym siebie za dziennikarza, gdybym nie uległ pokusie podzielenia się z czytelnikami tym listem, pełnym życia, barwności i gorącej miłości kraju. Odzwierciedla on wybornie dzisiejsze położenie Galicji. W wielu miejscach produkcja krzewi się zacyzna, ale cnót kupieckich dotąd producentom brakuje.

Czy cnoty tej nabierze społeczeństwo, którego ideałem jest lokowanie synów w kancelariach rządowych, po długich latach nauki, połączonej z wycieńczeniem fizycznym, a nie uzupełnionej równoczesnym rozwojem moralnym? Szanowna autorka listu nie pomija i tej strony przedmiotu. Popelniwszy już raz niedyskrecję, dopuszczam się jej powtórnie:

«Narzeka pan, że każdy woli pchać syna do najluchszej kancelarii, na lada gzyziółka, niż do rzemiosła. *Prawda!* sto razy prawda, i serce się rozdziera nad tą masą proletariatu inteligentnego, mrącego głodem, walczącego o byt, o najluchsze miejsce!

«Ale, niech mi pan wierzy, że dopóki nie będzie porządných szkół rzemieślniczych, rzecz ta się nie odmieni, i że w dzisiejszych warunkach żadna matka, co choć trochę staranniej dziecko chowała, pod względem tak fizycz-

nym, jak moralnym, nie może dać go do rzemiosła! Jakież to położenie takiego ucznia? Na barłogu spać musi w piwnicznej izbie z innymi brudnymi (daj Boże tylko fizycznie!) chłopakami, do studni chodzić się myć (bo z pewnością o miednicy nie marzyć), nie uczy się *absolutnie nic*, bo majster bierze chłopaka bezpłatnie, wyraźnie na pięć lat i na wysługi, to znaczy, że całe cztery lata ten chłopiec kołysze dziecko, struga ziemniaki, chodzi po posyłkach, niączy, zamiata i t. p. Obrywa przytem sporo szturchańców po głowie, po karku. Uszy mu obrywają za lada co, klną ostatniemi wyrazami, jeść, jak psu, podają i dopiero na kilka miesięcy przed wyzwoleniem trochę się tam uczy rzemiosła, ale, według prototypowego wyrażenia majstrów: nie za dużo, żeby majstrowi nad głowę nie urosł. Jaka przytem moralność, jaka opieka, jakie warunki dla zdrowia! Nawetym namawiać nie śmiała matki, by tak lokowała dziecko. Być może, że są gdzieś majstrowie, u których bywa lepiej».

Nie jest to głos odosobniony. W społeczeństwie budzi się przekonanie, że droga przez gimnazjum do urzędu nie jest jedyną drogą do nieba.

Świetnym wyrazem tego przekonania jest wyborny artykuł p. Wojciecha Dzieduszyckiego w «Przeglądzie Polskim». Całego przytoczyć niepodobna. Niech więc czytelnikom wystarczą wyjątki:

«Przepelnienie naszych gimnazjów najgorzej daje się we znaki w klasach niższych, w których właśnie nauczyciel ma najtrudniejsze zadanie. Do wyższego gimnazjum nie przychodzi nawet połowa tych, którzy się do niższego gimnazjum zapisali, a wielu zapisało się, wiedząc o tem, że gimnazjum nie skończy; ciżba tych uczniów utrudnia wogóle naukę, uniemożliwia skuteczny nadzór, a ci wszyscy, którzy, skończywszy kilka klas, potem z gimnazjum wychodzą jako niedouki, zaszczą li tylko sobie samym. Większa część tej młodzieży powinna była uczęszczać do szkoły wydziałowej, a umiałaby więcej; trudno pojąć, po co traci czas swój na początkach łaciny i greki. *Et tandem* chodzi nie wiedzieć po co do gimnazjum, a całe społeczeństwo w jakimś dziwnym zacietrzewieniu zwalcza szkołę wydziałową, dającą wykształcenie dostateczne a kompletne, zmusza zaś poniekąd młodzież do tego, aby się w gimnazjum bałamucila fragmentem wykształcenia, niedoprowadzonego do końca, a potem była przez całe życie niezadowolona, aby odczuwała goręcy i żal do społeczeństwa za to, że celu gimnazjalnych i uniwersyteckich nauk nie osiągnęła. Trudno temu wierzyć, ale po sklepach i rzemiosłach nie chcą przyjmować u nas subjektów i terminatorów, którzy ukończyli szkołę wydziałową, wymagając od nich konieczne świadectwa, że się uczyli, a nie nauczyli zupełnie dla nich niepotrzebnych greki i łaciny. To już aberacja umysłowa, specjalnie i wyjącznie galicyjska, którą organy opinii publicznej powinny z największym naciskiem zwalczać słowem i piórem, wykazując, że takiego głupstwa niemasz zresztą nigdzie

na szerokim świecie. To manja prawdziwa, chorobliwa, jaknajszkodliwsza, wprost przerażająca, przeciw której trzeba obwołać krucjatę, uderzywszy we wszystkie dzwony opinii publicznej. Niech z nią wojuje kto tylko mówić, kto tylko pisać, kto tylko działać umie, a lepiej chyba sprawie publicznej służyć nie potrafi! Idą chłopcy do gimnazjów przeważnie dla przyszłego chleba, a nie dla nauki; słyszą, jak w domu tej nauce zlorzeczą, sami zatem tej nauki nienawidzą i jaknajmniej korzyść z niej wynoszą. I to już dla naszej oświaty bardzo źle, dla naszej przyszłości bardzo niebezpiecznie. Ale pytam się: czy swego celu osiągną, czy chleb znajdą? Lekarze już u nas mrą z głodu, adwokaci, aby mózdz żyć, zachęcają niestety czasem, lubo wyjątkowo, do pieniactwa, miejsca dla nowych urzędników już niema; młodzież dojrzała wie o tem i garnie się obecnie przeważnie na fakultet filozoficzny, gdzie się kształci na nauczycieli szkół średnich, spodziewając się słusznie, że liczba szkół tych powinna się u nas jeszcze bardzo powiększyć. Ale i temu będzie granica. A cóż się potem stanie z tą młodzieżą gimnazjalną i uniwersytecką? Czy się rzuci do pracy wytwórczej, do rzemiosła i handlu? Chyba nie — choćby chciała do tego się nagiąć, nie potrafi; zapóźno będzie na nabycie umiejętnego zawodowego wykształcenia, a do pracy ręcznej, podzędnej, doprawdy się nie weźmie.

«Powiedziałem już i powtarzam z naciskiem, że nikt w XX wieku w zacisznym już nie potrafi żyć zaścianku. Kraj nasz także jest dziś częścią świata, będącego targowiskiem ogromnem; wszystkie wichry przelatują ponad nasze głowy, nie pytając się o to, czy nam się to podoba, czy niepodoba. Jeśli będziemy po dawnemu ludźmi niezdolnymi do pracy wytwórczej, jeśli się wreszcie nie otrząśniemy ze starszylacheckich przesądów, które wsiąki tak głęboko w nasze społeczeństwo, iż każdy człowiek wykształcony, z jakiegokolwiekby pochodził warstwy, boi się, żeby mu praca wytwórcza nie ubliżyła, a co najgorsza, odstrasza innych od pracy około dóbr ekonomicznych, okazując lekceważenie i prawie wzdargę każdemu, kto zewnętrznie nie wygląda tak samo, jak pierwszy lepszy przóznający i głupi panicz — jeśli, powiadam, nie zakasemy rękawów i do twardej nie weźmiemy się roboty, gotów nas wicher dziejowy zdmuchnąć z oblicza ziemi, a co najmniej — zmarzniemy srodze, skurczywszy się, zmarniejemy. Jesteśmy, powiadam, na wielkim targowisku, pośrodku ogromnego warsztatu, którym się stał cały nasz planeta, a w tym warsztacie nie już po dawnemu oręż i nie dyplomacja, albo politykowanie, tylko praca umiejętna daje moc i zwycięstwo i rozstrzyga o losie narodów. A więc wybierajmy! Bądźmy dalej trutniami i gładkimi paniczami, co najwięcej urzędnikami tylko i politykami; albo stańmy się twardymi a wytrwałymi robotnikami na podobieństwo tych narodów, które żyć chcą; w pierwszym wypadku wystawimy się wśród świata na poniewierkę i na pośmiewisko, w drugim zapewnimy sobie przyszłość, zdrowie, siły, poczesne miejsce pośród narodów. Wybierajmy, powiadam!»

Złote to zaiste myśli i złote słowa! Czy rzeczywiście niema w Galicji ludzi, którzyby podzielali to zdanie? Są, jest ich nawet wielu. Po cichu gotowi przyznać się do tego, ale do głośnego wyznania brak im odwagi. Opinja publiczna mogłaby ich uważać za przeciwników oświaty, a więc bezpieczniej jest zachować przekonania dla siebie i nie narażać się nikomu.

Przechodzień.

WALKA POLSKO-PRUSKA.

Nowe rozprawy sejmowe.

Od lat już wielu przy obradach budżetowych, gdy na stół przychodzą fundusze antypolskie, poruszana bywa zasadniczo kwestja polska w monarchji pruskiej. I w tym roku nie stało się inaczej. Zdawałoby się nawet, iż hr. Bülow i inni przedstawiciele rządu pruskiego szukali pretekstu do wytlómaczenia wobec opinji niemieckiej polityki, która wśród niezarażonych szowinizmem lub służalstwem niemieckich warstw społecznych coraz większe budzi wątpliwości i niepokoje.

Punktem wyjścia trzydniowej «debaty polskiej» tym razem nie stały się, jak zwykle dotąd bywało, «skargi polskie», ale ostra krytyka, której wolnomyślny Eugenjusz Richter poddał system rządu wobec polaków. Stwierdził on, że ta polityka na dziwne schodzi manowce i miast działać kojąco, rozdrażnia i pogłębia przeciwieństwa narodowe, zaś w ostatecznym wyniku wzmacnia tylko żywioł polski.

Z repliką pośpieszył

Hr. Bülow.

— Poseł Richter mówi, iż przez politykę naszą osiągnęliśmy rezultaty wprost przeciwne tym, jakie były zamierzone.

„Mniemam jednakowoż, że polityka ta nie byłaby tak ostro zwalczana ze strony polaków, gdybyśmy w istocie walczyli tylko wyszczerbioną bronią. Twierdzą, że bez polityki naszej stosunki dla Niemczyzny byłyby się ukształtowały gorzej jeszcze, niż obecnie. Rozwój stosunków na Górnym Szlązku zajmował od samego już początku moją szczególną uwagę. Jestem najmniejszej wątpliwości, że agitacja polska na Górnym Szlązku przybierała stopniowo charakter stanowczo antypruski i antyniemiecki. Ma ona niewątpliwie zamiar odłączyć lud pod względem ekonomicznym, socjalnym i politycznym od niemieckości, a zespolić go z Wielkopolską. Zamiarowi temu służą prasa, towarzystwa, zebrania, biblioteki, stowarzyszenia spożywcze, banki ludowe i t. d. Wysiłki wielkopolskiej agitacji na Górnym Szlązku mają na celu zbudowanie przez Górny Szlązak mostu od Krakowa do Poznania. To też z tem większym naciskiem musimy starać się o to, aby Górny Szlązak pozostał pruskim i niemieckim. Górny Szlązak jest krainą żelaza i czarnych djamentów; skarby Górnego Szlązka są nam potrzebne koniecznie tak w czasie pokoju dla naszego rozwoju ekonomicznego, jak

w czasie zewnętrznych powikłań dla naszej obrony. Zjadliwe wytykanie przeciwieństwa pomiędzy rzeszą robotników polskich a rzeszą niemieckich przedsiębiorców stanowi już samo przez się poważne niebezpieczeństwo. W razie powikłań miałyby wielkopolskie szczucie mas w gęsto zaludnionym, tuż nad granicą położonym Szlązku poważniejsze jeszcze w skutkach niebezpieczeństwo. Bodaj drugi taki kawał ziemi nie istnieje w państwie niemieckim, w którymby zachowanie niemieckiego obyczaju, niemieckiego języka i sposobu myślenia było tak koniecznym, jak właśnie na Górnym Szlązku.

Jeżeli mówię z naciskiem, że niebezpieczeństwo na Górnym Szlązku jest bardzo poważne, to trzeba uprzytomnić sobie zarazem, że stosunki tamtejsze różnią się w wielu względach mocno od stosunków w Poznańskiem i Prusach zachodnich. Podczas gdy te dzielnice należały jeszcze przed 100 laty do Polski, związek pomiędzy Polską a Górnym Szlązkiem przestał istnieć już od niepamiętnych czasów. Pomimo to znalazła tam agitacja wielkopolska oparcie, a z nią ręką w rękę pracuje agitacja socjalistyczna, usiłując podkopać wszelkie poczucie dla władzy. Gdy więc stosunki na Górnym Szlązku są inne zupełnie jak w Księstwie i w Prusach zachodnich, to środki obrony będą również inne, choć przeprowadzone zostaną z równą energją i z równą wytrwałością. Ze środków represyjnych i różnych tego rodzaju mechanicznych środków w dziedzinie prawa stowarzyszeń i zebrań nie obiecuję sobie nic zgoła; to byłoby to samo, jak gdyby kto koldrą nakrył sobie uszy, aby spać spokojnie i własną osobą nie wstąpić w koło walczących. Na czele prowincji szląskiej stoi, jako naczelny prezes, mąż, równie doskonały pod względem doświadczenia, wiedzy i charakteru. Przeznaczono mu do własnej dyspozycji fundusz dla utrzymania niemieckości w opolskim obwodzie rejencyjnym; gdyby fundusz ten okazał się za małym, nie namyślałbym się ani chwili żądać jego podwyższenia. W każdym razie uczyni rząd wszystko, aby Szlązak pozostał tem, czem był zawsze: krajem pruskim i niemieckim“.

Hr. Bülow nie wahał się przyznać, jaką wagę przywiązuje rząd pruski do G. Szlązka i jakie obawy budzi w nim rozwijający się w tej prowincji narodowy ruch polski. Zaznaczył różnice, jakie tkwią w zapatrywaniach rządu na Szlązak z jednej strony, na ks. Poznańskie i Prusy zachodnie z drugiej. Nie wyjaśnił jednak, dlaczego rząd pruski z równą nienawiścią chce wypłenić żywioł polski w tych dzielnicach, «które jeszcze przed 100 laty należały do Polski», jak i w tej ziemi szląskiej, która «od niepamiętnych czasów» oderwana została od Polski. Na ławach polskich oburzenie wywołała pogarda, z jaką kanclerz wyraził się o «wasserpolnisch» mo- wie szlązaków.

Hr. Bülowowi odpowiedział pierwszy dr. Bachem, który

w imieniu centrum

stwierdził, że w tegorocznym budżecie wydatki antypolskie wynoszą olbrzymią sumę 10,600 tys. marek! Na pewne pozycje, zmierzające do wzmocnienia żywiołu niemieckiego, dr. Bachem się godzi. Wogóle jednak centrum przeciwne jest polityce, «która ze stanowiska konstytucyjną poręczoną równości i sprawiedliwości społecznej ostać się nie może». Zwłaszcza, że dotychczas rezultaty za-

wodzą. Niedawno hr. Kaintz udowodnił, że, mimo wysokich ofiar na komisję kolonizacyjną, polska własność ziemska wzrosła w ostatnich 5 latach o 100 tys. morgów.

Równocześnie atoli dr. Bachem wystąpił przeciw «wielkopolskim dążeniom» i zapewnił, że centrum nie odmówi poparcia rządowi w zwalczaniu tych aspiracji. Zaostrzenie się stosunków na G. Szlązku przypisał dr. Bachem nieudanej polityce antypolskiej rządu.

Minister Studt i narodowy liberał Friedberg powtórzyli kilka zwykłych zwrotek przeciw «agitacji wielkopolskiej».

W drugim dniu obrad temperatura przemówień podniosła się o kilka stopni. Bar. Zedlitz doradzał rządowi energiczne środki, «jako jedyne lekarstwo na polaków». Te słowa widocznie zachęciły ministra spraw wewnętrznych, bar. Hammersteina, do wygłoszenia mowy, w której zachwalał buta junkra pruskiego do sięgła niebywałych wyżyn.

My rozkazujemy!...

Już na wstępie apologja, jaką wygłosił p. Hammerstein na cześć trzyklasowego systemu wyborczego, obudziła drwiący śmiech w sali. Minister przeholował w swej gorliwości. Następnie p. Hammerstein poczuł się do obowiązku wypowiedzenia kilku komunałów o «niebezpieczeństwie polskiem».

Do głosu dostał się wreszcie pierwszy poseł polski. Wśród powszechnej uwagi ks. prałat Jajdzewski wszedł na mównicę i zaczął od zaznaczenia, że «sprawa polska prędzej tu nie spocznie, dopóki rząd nie zmieni swej polityki wobec polaków».

Odpowiedź ks. Jajdzewskiego na wywody hr. Bülowa nacechowaną była powagą i umiarkowaniem. Ważnem było oświadczenie pod adresem d-ra Bache-ma, iż polacy nie chcą zrywać dawnego stosunku z centrum, lecz pragną nadal z katolikami niemieckimi zgodnie pracować. Zarzuca się polakom, że dążą do oderwania ziem polskich od monarchji pruskiej. Niechże kto wyjaśni dokładnie, w jaki sposób objawiają się te dążenia! Dążenia takie są urojeniem. Polacy są niezadowoleni, bo nie są traktowani narówni z innymi obywatelami państwa.

„Naród każdy podobny jest do stali. Staje się tem twardszym, im silniej na niego młot spada. Ludność polska także się zahartowała. Nową walkę przyjmuje z godnością i będzie ją prowadziła ze spokojem“.

Temi słowy zakończył ks. Jajdzewski. Nikt nie spodziewał się, że umiarkowany ton jego mowy wywoła nieokielznany wybuch złości ze strony p. Hammersteina. Żółtobrody minister z nietajoną wściekłością jął cienkim głosem opowiadać zwykle bajki o agitacji polskiej, o komitecie centralnym polskim na całe Niemcy, jako «rządzie w rządzie», o chęci oderwania się ludności polskiej od Prus. Na dowód oczywiście

p. Hammerstein zacytował wycinki z lwowskich organów wszechpolskich, których czczy frazeologia już oddawna służy rządowi pruskiemu do bałamucenia opinii niemieckiej.

P. Hammerstein zapowiedział nowy środek antypolski: zmianę prawa o stowarzyszeniach, wykluczenie języka polskiego z zebrań publicznych. Polacy mają się uczyć po niemiecku i mówić po niemiecku! Wobec oporności polaków, cierpliwość rządu pruskiego jest jeszcze zbyt wielką!

I na zakończenie pruski minister wykrzyknął, zwracając się do polaków:

— My nie układamy się z przeciwnikiem, który nie jest równorzędny z nami. *My rozkazujemy, a wy macie słuchać!*

Odpowiedź polska.

Tej niesłuchanej bucie krzyżackiej nazajutrz dał należytą odprawę dr. Witold Skarzyński.

„Mości panowie! Po smutnych doświadczeniach, jakie wobec ministra Hammersteina zrobił wczoraj kolega mój, prałat Jażdżewski na drodze grzeczności, nie będziecie się chyba po mnie spodziewali, że bym szedł jego śladami. Z tego jednak wcale nie wynika, że bym chciał naśladować przykład p. Hammersteina co do niegrzeczności i bezwzględności, na jakie sobie wczoraj pozwolił względem obywateli państwa i posłów.

Pod innym jednak względem naśladować będę pana ministra spraw wewnętrznych, mianowicie co do otwartości i jasności, z jaką wystąpił wobec polaków, nie zamykając przed nimi swego wnętrza, tylko otwierając i bez wewnętrznego wstydu, mówiąc do nich tak, jak przed nim żaden jeszcze minister nie przemawiał.

Za to jestem panu ministrowi wdzięczny. O tem może on bowiem być przekonany, że jego słowa silne w kraju naszym wywołają echo, mianowicie końcowy zwrot jego mowy, w którym powiedział, że z nami ani rząd, ani nikt z tej Izby nie będzie się układał, albowiem my mamy obowiązek tylko słuchać, a pan minister ma prawo nam rozkazywać.

Te słowa dobrze sobie spamiętamy, one będą dla nas znakomitym środkiem agitacyjnym, sto razy lepszym i skuteczniejszym środkiem agitacyjnym dla polskiej idei patriotycznej, aniżeli dla niego wszystkie wycinki z gazet, które tu przytaczano; lepszym środkiem agitacyjnym, aniżeli wszelka agitacja wyborcza lub wszelkie wiece i zbrania, ile że i tu, w tej Izbie, słowa te jego są dowodem strasznego lekceważenia prawa posłów, reprezentantów narodu i zupełnego braku poczucia taktu parlamentarnego.

Takie występowanie ministra w ciele prawodawczym jest tylko wtedy możliwym, jeżeli w niem znajduje się większość, składająca się z ludzi, którzy się czują służącymi poddanymi, a tylko mniejszość uważa się za niezależnych i wolnych obywateli“.

Za to wyrażenie dr. Skarzyński został przywołanym do porządku. Lecz to nie zbiło mówcy z tropu. Napiętnował surowo podstępność rządu, który dla wytłumaczenia swej polityki wynalazł trzy frazesy: agitacja wielkopolska, niebezpieczeństwo polskie, uciemnianie Niemczyzny na kresach wschodnich. Wszystkie zaś te trzy frazesy streszczają się w jednym hasle:

— Ukrzyżować, ukamienować polaków!

— Wy sami zresztą dobrze to wiecie, panowie—ciągnął dalej dr. Sk.—że narodem 20-miljonowym nie można ani w całości, ani w jego częściach rządzić policyjnie, ani zawyrokováć jego śmierci. I dalej, wiecie również dobrze, że ta wasza polityka antypolska, która ma na celu zgermanizowanie, a więc wynarodowienie polaków, jest walką brutalnej siły fizycznej przeciw głęboko moralnej idei chrześcijańskiej i humanitarnej.

Mówca dał krótki rys historyczny, jak się układały stosunki polsko-pruskie, podkreślając, iż niezastuzone prześladowania rządu wywołały wśród najszerzych warstw ludności polskiej oburzenie.

„Dziś cały naród nasz jest przygotowany do walki w obronie swoich praw narodowych i prowadzić ją będzie do końca!

Pan minister Hammerstein pochwalił wręcz walkę przeciw polskiej narodowości, zapowiedział ją nawet na daleką przyszłość i proklamował ją niejako, że tak powiem, jako stałą instytucję państwa pruskiego, a w następnej mowie wprost oświadczył: pokój nastąpi dopiero wtedy, gdy wogóle nie będzie polaków (słuchajcie! słuchajcie! u polaków), tylko istnieć będą po polsku mówiący prusacy.

M. p., na co owi po polsku mówiący prusacy wogóle jeszcze mieliby mówić po polsku, absolutnie nie rozumiem. Natomiast jasnym mi jest, że od stu lat były całe tuziny pruskich ministrów spraw wewnętrznych. Wszyscy oni zginęli w morzu zapomnienia, a my pozostaliśmy narodem. Także p. Hammerstein pójdzie na spoczynek i może kiedyś przyjdzie minister, który nie będzie uważał, ażeby było w interesie państwa wywoływać wewnątrz tego państwa walkę narodowościową na śmierć i życie i walkę tę uwieczniać“.

Przechodząc do sprawy górnoszląskiej, dr. Skarzyński zaprotestował przeciw pogardliwym wyrażeniom hr. Bülowa o mowie górnoszlązaków.

„Hr. Bülow powiedział tutaj, że prawo szlązaków do narodowości polskiej niema najmniejszej podstawy, gdyż nie opiera się na międzynarodowych prawno-państwowych traktatach. Mości panowie, jaką wartość posiadają międzynarodowe traktaty, to odczuliśmy w Księstwie i w Prusach zachodnich na własnej skórze.

Też oświadczył nam ks. Bismark wyrażnie, gdyśmy powoływali się na królewskie poręczenia przy okupacji Księstwa Poznańskiego i na traktaty wiedeńskie, że nie warte one szelaga i że można kpić z nich pro prostu. Mości panowie, my wiemy dobrze, że tak szlązakom, jak i nam nie potrzeba królewskich słów, ani strzępów papierów, aby się czuć polakami. Czuć się nimi będziemy, pomimo wszelkich środków dla wzmocnienia niemieckości w dzielnicach wschodnich, pomimo wszelkich funduszów dyspozycyjnych dla naczelnych prezesów, płynących z naszych kieszeni, i pomimo jakichkolwiek innych środków“.

I zakończył dr. Skarzyński temi słowy:

„Niechże w tej walce Bóg sędzi nas i was; w tej walce, którą musimy staczać w obronie naszego bytu narodowego i do której wy nas zmuszacie, wy, z waszem hasłem: „śmierć polskości!“, my z ufnością w Boga i ze słowami na ustach: „*Fortuna mutabilis, Deus mirabilis!*“

Trzydniowe «sprawy polskie» nowego światła na kwestję polską w monarchji

pruskiej nie rzuciły. Przedstawiciele rządu i jego służalcy i tym razem nie mogli się zdobyć na argumenty bardziej przekonywające o «niebezpieczeństwie polskiem», jak wycinki z galicyjskich organów wszechpolskich. Z tonu niezależnej prasy niemieckiej możnaby sądzić, iż opinja publiczna w Niemczech coraz krytyczniej i nieufniej zapatruje się na prześladowczą politykę antypolską, która wciąż pogłębia przepaść między dwoma narodowościami, przez losy dziejowe skazanemi na pożycie «pod wspólnym dachem».

Berlin.

Widz.

ZA KORDONEM.

Moralność w polityce.

W «Tece» znajdujemy zajmujące uwagi na temat rzekomych prawd, jakie «nowożytny polak», p. Dmowski, wypowiedział w swojej broszurze o stosunku moralności do polityki. Autor artykułu w «Tece», dr. Z., zupełnie się z wywodami p. Dmowskiego nie zgadza. Nie oburza się jednak na nie, nie zakłada protestów w imię sponiewieranej etyki, tylko stara się pro prostu wykazać ich błędność. Jak wiadomo, p. Dmowski chciałby, aby społeczeństwo nasze wzorowało się na Prusach, bo Prusy zawdzięczają swą potęgę temu, iż są bezwzględne, wiarołomne, brutalne i niesprawiedliwe. Otóż dr. Z. wykazuje, że to rozumowanie p. Dmowskiego jest fałszywe, a wniosek jego, iż brak skrupułów moralnych jest warunkiem siły, jest zbyt pośpieszny. P. Dmowski tak jest zaślepiony pruskim splendorem, że nie widzi wcale pewnych objawów, świadczących, iż w tem społeczeństwie zaczyna się zwolna duchowy rozkład, który zwykle poprzedza polityczny, i że ten rozkład ma to samo źródło, co i materialna potęga, przed którą p. Dmowski na twarz pada, t. j. barbarzyństwo etyczne.

„Wydaje mi się—pisze dr. Z.—że z takim błędem w rozumowaniu mamy do czynienia w twierdzeniu Dmowskiego o „powodzeniu“ polityki Prus. Wniosek o udanej bezwzględnej polityki tego mocarstwa (to znaczy: że się ta polityka bezwzględnie udała. *Przyp. red. «Kraju»*) jest zupełnie niewystarczająco uzasadniony; całe wnioskowanie pomija stronę duchową rozwoju narodu: zjednoczone wielkie państwo, pozorna potęga wojskowa, niewypróbowana od lat trzydziestu, powołanie (powodzenie? *Przyp. red. «Kraju»*) w dyplomacji bynajmniej nie są wystarczające do uznania powodzenia polityki Prus; dla czegoż te *plusy* mają przeważać w sądzie naszym olbrzymie *minusy*: niesłuchaną demoralizację warstw urzędniczych, wywołaną przez „Ostmarkenzulagen“ i cały system antypolski, olbrzymie krachy finansowe—skutki śmiałych defraudacyj, najdalej idącą w Europie demoralizację szerokiej warstw w życiu rodzinnym, upadek opinji publicznej i odwagi cywilnej we wszystkich warstwach społecznych, rozpaczliwy stan życia mło-

dzieży akademickiej i t. d. i t. d. Czyż to nie obraz nędzy i rozpaczny raczej, aniżeli sił? Czyż to nie najrealniejsze podstawy do poważnych wątpliwości co do siły moralnej narodu, tego nieodzownego warunku utrzymywania siły politycznej? Wszak w wielu innych ustępach Dmowski daje dowód, że tej siły moralnej znaczenie należy przypisać. I tu znów przychodzi mi na myśl analogia—analogia z etyki jednostkowej; czy można twierdzić, że uprzejmość zapewni szczęście dlatego, że złodziej zdoła umknąć ze zdobyczą? albo tembardziej, że dotychczasowa udana obiecuje mu i nadal powodzenie? Dobrzy znawcy Niemiec i ich wewnętrzznego życia w dobie obecnej świadczą mi, że wniosek o siłę i powodzeniu Prus musi być na zbyt płytkiej obserwacji oparty. Wydaje mi się, że powoływanie się na podobne rozumowanie dla dowiedzenia, że w stosunkach między narodami niema słuszności i krzywdy, ale tylko jest siła i słabość—może się stać bardzo bałamutnym; czy wolno nam prowadzić naród dla chwilowego, albo nawet czasowego powodzenia, czy po za „wstępem do pewnych środków“ nie winien właśnie „wzgląd na dobro narodu“ zabraniać nam zyskiwania zawodnej „podstawy pomysłowości narodu“ w „zdobyczą“ „bez względu na to, jaką drogą osiągniętej“—czy powodzenie jednego, dwu—dziesiątciu pokoleń, jako usprawiedliwienie wniosku o skuteczności środków użytych, nie jest jednoznaczne z powodzeniem lata trwającej defraudacji, która musi w końcu być wykrytą na hańbę i zgubę sprawcy?“

Nomenclator.

SYSTEM BEREZYŃSKI.

Od pewnego czasu w prasie poczęły krążyć pogłoski o projekcie ministerstwa komunikacji, dotyczącym nowego bezpośredniego połączenia Dźwiny z Dnieprem. Istotnie z rozporządzenia rządu w ciągu ostatnich dwóch lat poczyniono wstępne badania, rezultat tych prac atoli nie jest dokładnie znany, jak również samo wykonanie projektu zbyt jeszcze jest problematyczne, aby można było coś stanowczego orzec; faktem jednak jest, iż przeprowadzenie nowego połączenia pociągnęłoby stanowczo za sobą upadek istniejącego systemu, łączącego Dniepr z Dźwiną za pośrednictwem rzek: Berezyny, Essy, Ulanki oraz całego szeregu kanałów, zwanego «Berezyńskim systemem».

Wzbudziło to poploch wśród właścicieli znacznych obszarów leśnych, ciągnących się między Berezyną i Essą, i należących po części do mińskiej, po części do witebskiej gubernii. Zajęły się tą sprawą rolnicze Towarzystwa obu zainteresowanych gubernii, wyznaczono specjalne komisje dla bliższego zbadania kwestji. W rezultacie obie komisje oświadczyły się stanowczo za utrzymaniem «systemu», t. j. za połączeniem Dźwiny z Dnieprem *via* Berezyna—Essa, motywując to możliwością całkowitego, w razie przeciwnym, upadku okolicy, zkadnąd pozbawionej wszelkiej komunikacji. Jednocześnie postanowiono czynić starania u rządu o ulepszenie «systemu», który w obecnym stanie dla większych statków jest niedostępny na całej swej przestrzeni. Co do sposobu, w jakoby to dało się skutecznie, ujawniła się różnica zapatrywań. Podczas gdy witebskie Tow. jest za uko-

nięciem i rozszerzeniem istniejących kanałów podług pierwotnego planu, mińskie Tow. popiera projekt, wypracowany przez jednego ze swych członków, p. Kołodziejewą, obyw. pow. borysowskiego, polegający na zmianie kierunku, a mianowicie na połączeniu Berezyny i Essy nowym kanałem, znacznie niżej obecnej linii. Zanim poddamy szczegółowemu rozbirowi dwa te odrębne projekty, przypatrzmy się całej sprawie bliżej i bezstronnie.

Myśl połączenia Dźwiny z Dnieprem, a co za tem idzie, Czarnego morza z Baltykiem drogą wodną, jest bardzo stara, sięga bodaj XVII stulecia i czasów Zygmunta III. Do wykonania tego projektu przystąpiono dopiero w czasie porobiorowym, a to na mocy Najwyższego ukazu z r. 1797. Długość drogi wodnej, licząc od ujścia Berezyny do miejsca, gdzie Uła wpada do Dźwiny, wynosi ogółem 562 wiasty. Najważniejszym i najkosztowniejszym jest system kanałów, łączących Berezynę z Essą, prowadzonych wzdłuż rzeczki Sergucz, przez jeziora Pławio, Beresza, przyczem jezioro Pławio stanowi zbiornik wody dla całego systemu. Roboty, rozpoczęte z dwóch końców, to jest od Essy i Berezyny, były w r. 1811 doprowadzone do Pławia, lecz wojna 1812 roku i trudności natury finansowej powstrzymały dalszą budowę kanału, która już potem nie była ukończoną. Nieukończoną mianowicie została część środkowa, czyli dolny bieg rzeczki Sergucz (około 6 w.) i jezioro Pławio (także mniej więcej 6 w.). Otóż Tow. rolnicze witebskie postanowiło popierać przeprowadzenie robót w myśl pierwotnego planu z r. 1797, mianowicie uregulowanie Sergucz i wykopanie kanału obwodowego wzdłuż Pławia, od tego bowiem zawisła zdadność całego systemu; jak dotąd, rzeka Sergucz, wijąc się w zakrętach, nawet dla spławu drzewa przedstawia trudności, zaś jezioro Pławio, błotne, rozlewa swe wody w mnóstwie drobnych rzeczek na wsze strony, zabagniając całą okolicę, zamiast zasilać system kanałów, mających zwłaszcza w suche lata niski stan wody. Przy braku gotówki, roboty regulacyjne możnaby wykonywać częściowo, przez szereg lat, a wydając rocznie na ten cel po 500 tys. rb., w ciągu 10—12 lat możnaby nie tylko przeprowadzić wyżej wskazane roboty, lecz cały system udoskonalić i rozszerzyć do tego stopnia, że nawet w suche lata byłby dostępnym dla większych statków. Jak ważną jest ta arterja komunikacyjna dowodzą następujące dane cyfrowe, zebrane przez mińskie Tow. rolnicze: w latach od 1894—1898 r. prze-

pełniło przez «system» wyłącznie Berezyny 1,988 parostatków, 2,277 zwyczajnych statków, oraz 19,227 tratw, przyczem przewieziono towarów na 13,863 tys. rb. Cyfry te rosą z każdym rokiem i niezawodnie znacznieby się zwiększyły po przeprowadzeniu niezbędnych robót regulacyjnych.

Po za znaczeniem handlowem, system przyniósł rolnictwu nieocenione korzyści przez osuszenie znacznych przestrzeni błot; tam, gdzie dawniej rozpościerały się nieprzebyte bagna, moczary, dziś widzimy wesołą zieleń łąk, gdzie rosły karłowate brzoźki, dziś szumią bory; i pod tym względem przekopanie wyżej wspomnianego kanału obwodowego byłoby pierwszorzędnej wagi, otworzyłoby bowiem dla kultury szeroką równinę, zalaną obecnie przez wody jeź. Pławio, a wynoszącą kilkadziesiąt tysięcy dzieściin.

Z kolei przejdźmy do projektu p. Kołodziejewą, projektu, gorąco popieranego przez Tow. mińskie. Podług niego należałoby, zaniechawszy całkiem istniejącego systemu, połączyć Berezynę z Essą nowym kanałem znacznie niżej obecnej linii, mianowicie tam, gdzie rzeczka Pieszczanka wpada do Berezyny; długość kanału wyniosłaby 25 wiorst, a koszta obliczone są na 7 milionów. Projektodawca uważa takie połączenie za najracjonalniejsze, gdyż ominie bagniste jezioro Pławio, oraz skróci spław o wiorst 34. To jest pono największą, niezaprzeczoną zaletą nowego systemu; ma on jednak wielkie niedogodności, które ostatecznie bodaj przeważają na korzyść pierwotnego planu. Przypatrzmy się projektowi ze strony czysto technicznej. Przedewszystkiem roboty nie dałyby się tu tak stopniowo w ciągu wielu lat przeprowadzić, wymagałyby zatem od razu większego nakładu. Powtóre grunt, przez który nowy kanał ma przechodzić, jest po większej części bagnisty, co utrud-



nia znacznie pracę. Najważniejsze, że nowy kanał po za rzeczką Pieszczańką i niedużym jeziorkiem Onoszki, nie miałby żadnego wodnego rezerwuaru. Jeżeli tedy obecny «system», posiadający w swym obrębie aż pięć znacznych jezior, w suche lata cierpi na brak wody, kanał p. Kolodziejewa skutkiem chronicznej suszy okazałby się zapewne dla większej żeglugi całkiem niezdatnym. Są jeszcze inne względy, przemawiające za starym projektem. Strategicznego znaczenia «system» nie posiada, jakkolwiek Napoleon I pokładał na nim wielkie nadzieje; dla celów zaś handlowych oweskrócenie spławu o 34 wiorstzbyt ważnej zalety znowu nie stanowi, przeciwnie, stary kanał, jako dłuższy, już przez to samo uprzyściplnia dla handlu znaczną przestrzeń. Jeżeliby projekt p. Kolodziejewa został przyjęty, odebrałby licznym właścicielom lasów, ciągnących się szerokim pasem wzdłuż starego «systemu», jedyną komunikację—co równałoby się ich zupełnej ruinie. Wywarłoby też smutny wpływ na życie ekonomiczne miejscowych właścicieli, których głównym zarobkiem od wieku jest spław bogatych nadbrzeżnych lasów. Co prawda, wzamian nowy kanał wzbogaciłby znaczną część powiatu borysowskiego (mińskiej gub.), między innymi także projektodawcę, p. Kolodziejewa, który posiada w tamtych stronach znaczne dobra.

Dla pomyślnego rozstrzygnięcia sprawy połączenia Dźwiny z Dnieprem pierwszorzędne miałyby znaczenie, zgodne działanie obu towarzystw, witebskiego i mińskiego; niestety, przemówiły względy osobiste natury materialnej. Wprawdzie Tow. witebskie zwracało się do mińskiego z zamiarem wspólnego przedyskutowania kwestji, propozycja jednak nie została uwzględniona i obecnie oba Tow. wysyłają swych delegatów do ministerstwa, każde dla popierania swego projektu. Rezultat ztąd może wyniknąć dla obu stron niepożądany, bo gdzie dwóch się kłóci, tam zwykle krzyżysta trzeci.

J. O.

ECHA ZACHODNIE.

Z NAD WARTY, 30 stycznia.

[Przeciw bankom polskim. P. Korfanty].

△ Niedawno jeszcze nasi wyznawcy polityki «ostrego kursu» zasłaniali się twierdzeniem, iż umiarkowanie nie na miejscu jest tam, gdzie już nie do stracenia niema. Wypadki zaprzeczają tym wywodom. Projekt zmiany prawa o stowarzyszeniach i zebraniach publicznych, który wyklucza z nich język polski, a który, niby miecz Damoklesa, wisi nad naszymi głowami, będzie niewątpliwie ciosem groźnym. Nie złamie nas z pewnością; złego uczyni wiele. Lecz na tem rząd nie przestaje. Obecnie zabiera się do polskich instytucji finansowych. Rozporządzenie ministerjalne zakazuje urzędnikom państwowym lokować w nich swoje kapitały. Narazie krok ten wielkiej krzywdy naszym spółkom i bankom nie zrobi, albowiem tych kapitałów urzędniczych wiele w nich nie tkwiło. Skoro jednak prześladowania rządu i na te

wchodzą drogę, można przewidzieć, co niebawem nastąpi?

Prasa polska, wobec tego rozporządzenia, jednomyślnie nawołuje kapitalistów polskich, by swe fundusze z niemieckich banków i kas oszczędności wycofywali i w polskich instytucjach finansowych je składali. Ten obowiązek solidarności narodowej tem łatwiejszy jest do spełnienia, że polskie banki spółkowe są administrowane wzorowo i wszelką pewnością zabezpieczają.

Nietrudno zrozumieć, jakie rozdrażnienie wśród ludności polskiej wywołują te nieustanne prześladowania. Postawienie kandydatury p. Korfanteo do sejmiku pruskiego w okręgu śremsko-średzko - wrzesińskim jest wymownym objawem tego rozdrażnienia. Zebranie delegatów musiało uchylić się przed wolą wyborców. Wyborcy zaś dlatego ofiarowali mandat p. Korfanteo, że rządowi pruskiemu jego kandydatura jest najbardziej nienawistna.

Nawet główny protektor p. Korfanteo, «Orędownik», nie tańł ujemnych stron tej kandydatury, która, ze względu na stosunek Koła polskiego do centrum, jest stanowczo błędem politycznym. Okazuje się, że trzeźwość i roztropność, z których dotychczas byliśmy dumni, poczyna nam niedopisywać. Ale z drugiej strony nie sąż te objawy zniecierpliwienia i zdenerwowania naturalnym i nieuniknionym skutkiem rządowej polityki gwałtów i krzywd? *Circolo vizioso!*

E—za.

△ Berlin. W sejmie Rzeszy, podczas rozpraw nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych, p. Korfanty wygłosił pierwszą swą, t. zw. «dziewiczą» mowę. Młody poseł górnoszlązki wystąpił gwałtownie przeciw postępowaniu rządu i niemieckich pracodawców wobec robotników polskich. Socjalny podkład wywodów p. Korfanteo zyskał im dość żywą aprobatę na skrajnej lewicy. Wogóle jednak mowa była widocznie obliczona na efekt zewnętrzny — *«zum Fenster hinaus»*.

△ Leszno. Następującą charakterystyczną decyzję wydała inspekcja szkolna pruska: «Wydane przez firmę Fr. Ebbecke w Lesznie pod tytułem: *«Mit Gott für König und Vaterland»* (Z Bogiem za króla i ojczyznę), trzy śpiewy dla użytku podczas narodowych uroczystości szkolnych, zawierają dodaną do trzeciego śpiewu zakazaną melodję polską. Zakazuje się niniejszem używanie pomienionego śpiewnika w szkole. Król. pow. inspekcja szkol. Podp. Bickenbach». Podając powyższą wiadomość «Köln. Volks Ztg» czyni ironiczną uwagę, że cesarstwo niemieckie uratowane zostało raz jeszcze od grożącego mu niebezpieczeństwa.

LWÓW, 30 stycznia.

[«Towarzystwo ochrony podatników». Zarzuty, podnoszone przeciw szefowi skarbowości galicyjskiej, W. Korytowskiemu. Długi urzędników. Akcja namiestnika hr. Potockiego. Z życia młodzieży].

△ Zawiązało się we Lwowie «Towarzystwo ochrony podatników», t. j. ludzi, płacących podatki. Przed kim? Podatnicy nie tają się z tem zupełnie. Organizacja obronna, którą powołali do życia, ma zasłaniać ich przed wiceprezydentem krajowej dyrekcji skarbu, J.E. Witoldem Mora-Korytowskim. Nie przed systemem, nie przed naciskiem z Wiednia, nie przed austriacką szrubą podatkową w ogólności, lecz przed J.E. Korytowskim osobiście i w szczególności. Jest

to zjawisko, bądź co bądź, niezwykle. Wice-prezydentowi dyrekcji skarbu zarzuca pewien odłam opinji, że jest na swym urzędzie gorliwszym, niż tego wymaga sam rząd centralny, że żywi niezdrową ambicję wykazania się w Wiedniu jaknajwiększą sumą ściągniętych podatków, że nie ma względu na ubóstwo kraju, że wreszcie—i ten grot jest najostrzejszy—poprzednik jego, niemiec, był lepszy. Innemi słowy, dr. Korytowski nie umie pogodzić obowiązków cesarskiego urzędnika z obowiązkami obywatela. Jest tylko urzędnikiem, nie jest wcale obywatelem. Zarzuty ciężkie i, mimo wszystko, nie tak łatwo przyszłoby je udowodnić tym, którzy je rzucają w prasie i na zgromadzeniach. Mimo wszystko — to znaczy, mimo to, iż nacisk «śruby podatkowej» odczuwa ludność Galicji od szeregu lat istotnie dotkliwiej, niż dawniej. Jeżeli chłopu zabiera znieprawidzono egzekutor ostatnią chudobę za niezapłacony podatek, to cokolwiekby o tem zawyrokowała marta litera prawa, życie, niezakute w szablone biurokratyczny, musi podnieść przeciwko temu gromki głos protestu. Ale jeśli się od powinności podatkowej uchyliła za pomocą wykrętów i fałszerstw bogaty przedsiębiorca, kupiec, spekulant? Co ma czynić sumienny urzędnik? A właśnie okres urzędowania d-ra K. jest szczególnie obfity w odkrycia na tem polu. To, naturalnie, nie mogło przysporzyć mu popularności. Czy jednak za jego wiedzą i wolą odbywa się bezwzględnie ściąganie danin z ubogiej ludności? Obawiam się wypowiedzieć zbyt pośpiesznie «nie», ale boję się i zbyt pochopnego «tak». Co innego stowarzyszeni podatnicy lwowscy. Ci są pewni swego i Korytowski jest podług nich prostu demonem.

Inną aktualną sprawą jest w Galicji w tej chwili: obdłużenie stanu urzędniczego. Austrjacki minister kolei żelaznych wydał rozporządzenie, aby do końca bieżącego półroczu wszyscy podwładni mu urzędnicy popłacili długi i przestali zaciągać nowe, jedno i drugie pod rygorem dymisji, a przynajmniej pozbawienia prawa awansu. Niebawym ten nakaz obu stronnie trudny będzie do przeprowadzenia. Zapłacić w ciągu pięciu miesięcy stare długi, na które złożyły się całe lata, bez zaciągania nowych, prosto z urzędniczej pensji, tego conajmniej połowa zadłużonych urzędników nie będzie w stanie uczynić, choćby miała ku temu najlepsze chęci. Więc dymisja tysięcy ludzi, ruina tysięcy rodzin? Tego rząd nie robi. Taby wywołać musiało za wiele fermentu. Zresztą czyby na to pozwolił—normalny ruch kolejowy? Sposób, w jaki się ministerstwo kolejowe wzięło do rozwiązania sprawy, nie jest dowcipny. Czy pogroźka zostanie spełniona, przekonamy się za kilka miesięcy. Tymczasem zaś na stół publicznej dyskusji wpłynął temat niepośledniej wagi społecznej: długi urzędnicze. Byt urzędnika nie może być dla społeczeństwa obojętnym z przyczyn, których nie trzeba tłumaczyć. Urzędnik uczciwy i spełniający swoje obowiązki sumiennie i sprężysto, musi, jako człowiek prywatny, żyć w zrównoważonych stosunkach finansowych. Rozporządzenie ministerjalne — tyżące się wprawdzie tylko jednej dekasterji, ale

nie stanowi ona bynajmniej wyjątku—wykryło, a raczej zwróciło uwagę na wielkie niedomaganie na tym punkcie. Całe zastępy urzędnicze toną w długach po uszy. Zjawisko jest tak typowe, że zanepokoilo rząd i że trzeba było wystąpić przeciw niemu z jakimś radykalnym środkiem. Złe jest w całej Austrii, ale w Galicji jeśli nie jest gorzej niż gdzieindziej, to z pewnością nie jest lepiej. Przyczyny? Szukamy właśnie za przyczynami. Jesteśmy naogół biedniejsi, więc cokolwiek zaczynamy, choćby i urzędniczy zawód, zaczynamy z długami, któreśmy musieli zaciągać na książki, na egzamina, na bezpłatną praktykę. To jedna z przyczyn. Jesteśmy zamalo uspołecznieni—i to jest przyczyna dalsza i bodaj najważniejsza tego smutnego stanu, w jakim znajduje się nasza klasa urzędnicza. W dyskusji dziennikarskiej podniesiono dwie główne plagi, które urzędnika na prowincji ogłupiają i rujnują: «śniadania» i karty. Śniadania i karty wypełniają najczęściej jego życie po za biurem, a wypełniają je dlatego, ponieważ to biedne stworzenie nie ma zwykle żadnych szerszych aspiracji, ani nie poczuwa się do jakichkolwiek szerszych obowiązków. Z tej przyczyny płyną: chęć taniego użycia, życie nad stan, długi, upadek moralny i materialny rodziny. Takie wyniki dała analiza. Minister kolei leczycy postanowił te stosunki ukazać i robi nie wątpliwie fiasco. O wiele bardziej ludzka i—powiedźmy poprostu—więcej sensu mająca jest akcja, jaką ma dla urzędników państwowych w Galicji podjąć namiestnik hr. Potocki. Hr. Potocki ma postarać się o wielką pożyczkę na niski procent i zająć się uregulowaniem długów urzędników i wyrwaniem ich z rąk lichwiarskich. Akcja taka ma być już w toku.

W lwowskim świątku studenckim wre i kipi ciagle. Trzeba się nim znowu zajmować i znowu pisać o rzeczach przykrych. Ledwie się «secesja» skończyły zatargi w Czytelnicy akademickiej, a już wzbuchła wojna w Bratniej pomocy słuchaczy politechniki. Walczą ze sobą: «postępowcy» i «demokraci narodowi», jedni i drudzy nie żałując sobie wzajemnie zarzutów, pełnych goryczy. Wiece odbywają się w najlepsze, rabują młodzieży czas, któregoby użyć mogła na naukę, albo dobrą rozrywkę, targają jej nerwy, przyuczają i przyzwyczajają do nienawiści. Smutna to praktyka «parlamentarna»: A tymczasem «Słowo Polskie», które się tak cudownie umie oburzać, gdy mu kto wytknie jego grzechy i które zawsze zapewnia, że stara się rozpolitykować studentów, kładzie tamy, dmucha w ogień, jak może. Szpaltami całemi drukuje «rezolucje» wieców studenckich.

Leopolda.

△ Lwów. Niespodziewanie wyszły na jaw szczegóły tajemniczej konferencji (porównaj artykuł „Tajemnicze stronnictwo” w Nrze 3 „Kraju”), szczegóły, które w dziwnym świetle stawiają rzekomą „popularność” wszechpolskich meneratorów w Galicji. Zaraz po ogłoszeniu biuletynu o naradach w hotelu Żorża, uderzyć musiało, że „Słowo Polskie” ogranicza się do skromnej kilkunastowierszowej notki o pierwszej fazie akcji, do której prof. Głabiński tak sążnistymi przygotowywał naród arty-

kułami. Teraz zagadka wyjaśnia się. Trzy pisma: „Kurjer Lwowski”, „Naprzód” i „Wiek Nowy” podają bliższe statystyczne szczegóły o zebraniu, z których wynika, że wstrzemięźliwość „Słowa Polskiego” była przymusową, bo nie było się poprostu czem chwalić. Zebranie zrobiło fiasco. Jak donosi „Wiek Nowy”, komitet z prof. G. na czele rozesał kilkaset zaproszeń do osób znanych w kraju, bez względu na to, czy piszą się na program wszechpolski, czy nie. Skutek zawiódł jednak oczekiwania. Wedle „Naprzodu” na zebranie przybyło około 40 osób. „Wiek Nowy” donosi, że „zjechało się na konferencję niespełna 10 ludzi”, resztę więc stanowili lwowianie. Byli to — wedle informacji wspomnianego pisma—dwaj posłowie do rady państwa: dr. Grek i dr. Głabiński, jeden poseł na sejm, dr. Tarnawski, dwaj profesorowie uniwersytetu, kilku lekarzy i adwokatów i kilkunastu prowincjonalnych korespondentów „Słowa Polskiego”. „Kurjer Lwowski” dziwi się, że „organ nowej koncentracji nazwisk żadnych nie wymienia” i wnosi, że „widocznie niema się kim pochwalić, bo nikt chyba nie posadzi tego pisma o skromność”. W zebraniu — powiada „Kurjer” — wzięły udział „przedewszystkiem osoby ze „Słowa Polskiego”, „Ojczyzny” i „Przeglądu Wszechpolskiego”. „Byli tedy wszyscy w swoim dobranem kółku — konkluduje pismo lwowskie—a wszelkie relacje o jakichś nowych programach są tylko znaną i zwykle w tym obiozie praktykowaną blagą”. A więc: *parturiant montes*...

△ Galicja. Dr. Maurycy Benedikt, prof. medycyny przy wiedeńskim uniwersytecie, świeżo ogłosił w „Wiener Medicinische Presse” artykuł, w którym dowodzi potrzeby założenia ruskiego uniwersytetu we Lwowie. Prof. B. na wstępie roztrząsa kwestję drugiego czeskiego uniwersytetu na Morawach, podnosi korzyści, jakie wypłynęły dla Austrii z założenia uniwersytetu dla południowych słowian w Zagrzebiu, w końcu zaś pisze: „Kto rozumie znaczenie uniwersytetu zagrzebskiego, ten ani chwili nie może wątpić, jak ogromną wagę miałyby to dla monarchji, ażeby rusini, będący narodem tak licznym i tak lojalnym, nie jeździli po duchowy pokarm zagranicę, lecz owszem, ażeby wszyscy rusini, żyjący za granicami Austrii—a jest ich przeszło 20 milionów—mieli we Lwowie wspólne ognisko naukowe”. „Každy rozumny polak—pisze dalej prof. B.—powinien z własnej historii czerpać naukę, że przyszłość Polski, jako kulturalnego narodu, zależy tylko od przyjaznych stosunków z Rusią. Polak, sięgający waśń z rusinami, popełnia zdradę względem własnego narodu. Ci, co teraz mają władzę w rękach, lubią mówić o zaprowadzeniu pokoju i ładu, rozumieją to jednak w ten sposób, że pokój i ład będzie wtedy, gdy silniejsi przyniósł słabszych; zapominają zaś, że w każdym państwie musi przyszyć do krwawych konfliktów, skoro dzieją się nadużycia narodowościowe i niesprawiedliwości”. Komentując powyższy artykuł, rusińska gazeta „Diło” powiada, że rusini w sprawie założenia ruskiego uniwersytetu we Lwowie stoją nie tylko na ogólnym stanowisku kulturalnych potrzeb, ale także i faktycznych potrzeb rusińskiego społeczeństwa.—We Lwowie, Krakowie, Przemyślu i Jarosławiu utworzono kursy języka polskiego dla oficerów, służących w pułkach polskich.

△ Wiedeń. Księżna Hohenberg, małżonka austriackiego następcy tronu, po raz pierwszy wzięła udział w obiedzie rodzinnym w Burgu i miejsce zajęła obok cesarza Franciszka. W sferach dworskich upatrują w tem krok pierwszy do przyznania przez cesarza następcy tronu dzieciom arcyksiężniczki Franciszki-Ferdynanda i hr. Chotkówny, usuniętych—jak wiadomo—od dziedzictwa tronu przez „prawo domowe” rodziny Habsburgów.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 18 (31) stycznia.

[Etnograficzna ankietka. Ekspedycja dla zbadania wód krajowych. P. Czesław Chmielewski i jego stacja geologiczna w Poniewieżu. Obława na wilki. Zjazd nawigacyjny w Wilnie].

□ Kurator wileńskiego okręgu naukowego poruszył myśl o założeniu tu Towarzystwa etnograficznego, ku czemu zaleca założyć niejako podwaliny, za pomocą zorganizowania na początku ankiety wśród ludności gub. kowieńskiej, pociągając do udziału w tej pracy naukowców i duchowieństwo wiejskie. Chodzi o spisywanie na miejscu pieśni, opowieści, legend, podań, streszczających ducha narodu, jego wierzenia i poglądy. Przedmiotem obserwacji mają być litwini i białorusini, zaludniający część pow. nowoaleksandrowskiego, oraz rosjanie przesiedleńcy w powiatach: wilkomierskim, poniewieżskim, szawelskim i telszewskim, uwzględniając zwłaszcza oddziaływanie na siebie obyczajowe i lingwistyczne tych narodowości. Podobnego rodzaju ankietę, przeprowadzoną na całym obszarze Litwy, mogłaby być w niektórych wypadkach miarodajną, np. w sprawie języka suplikacyj i śpiewów kościelnych, o które teraz w wielu miejscach wszczęły się spory między parafianami. W święciańskim oto kościele jednocześnie śpiewają po polsku i po litewsku, starając się przekrzyknąć sobie wzajemnie. Przyczyna należy, że do dziś kraj nasz pod wielką względami i dla obcych i dla swoich stanowi *terra incognita*. Krok naprzód na drodze poznania jego uczyni tego lata ekspedycja naukowa, mająca, kosztem skarbu, badać wody i rybostan krajowy. Nad programem tej wyprawy pracował, w liczbie innych, uczony geolog wileński p. Czesław Chmielewski, i pożądanym byłoby, aby sam on przyjął w niej udział. Badając jeziora, rzeki, stawy i strumienie, mógłby p. Chm. za jedno badać i geologiczne właściwości kraju, w którym, być może, właściciel stapa po bogatych pokładach rudy żelaznej lub innej, nie o tem nie wiedząc. Przypadkiem np. znaleziono w okolicach Białogostoku bogate pokłady węgla szarego, a zdaniem p. Chm. ten gatunek węgla winien być pospolitym w naszym kraju. P. Chm. założył w Poniewieżu stację geologiczną, mogącą przynieść dla kraju wielkie korzyści.

Wobec budzącego się stale ruchu ichtjologicznego, ustawodawstwo rybne winnoby postarać się o zapełnienie luk swych widocznych. Oto policja ziemska powiatu święciańskiego «odkryła» to, co stale na oczach całej ludności, w każdym zakątku kraju praktykuje się jako przemysł chłopski. Mianowicie: na rzecze, wpadającej do jeziora Świr, znaleziono całe linje «zakolów», t. j. plotów, oplecionych chrustem z otworami, w które w kilka piętur ustawiają się «bucze». Wszelka ryba, idąca w górę rzeki, musi wpaść do tych buczów, jest to więc w dosłownym znaczeniu rabunkowa gospodarka.

Z powiatu święciańskiego donoszą o wielkiej ilości wilków w tym roku, których ofiarą padło w okolicy Hoduciszek do 100 sztuk bydła. Wczoraj odbyć się miała tam obława w 100 strzelb myśliwskich przy 1,200 naganiaczach.

Wilki ukazują się nawet w Wilnie! Między Popowszczyzną a Antokolem około prochowni, gdzie ulica idzie wązkim przesmykiem między porośniętymi sosnami urwiskami, w tych dniach pewien przechodzień spotkał oko wilka, który zresztą czując, że znalazł się nie na miejscu, skoczył do krzaków. Mniej grzeczni są w tych okolicach miejscowi Rinaldo-Rinaldini: samotnym kobietom i ubogim osobom, zdradzającym zamożność, o późnej porze chodzą tu niebezpiecznie. Istniejący tu dawniej posterunek stójkowego skasowano, a jednak tamte dy właśnie komunikują się dwa ludne przedmieścia.

Wileński zjazd żeglugi rzecznej wniósł masę projektów i deklaracji do rozpatrzenia. Między innymi poruszono sprawę młynów, tamujących spław, sprawę tam rzecznych dla połowu ryby, wreszcie sprawę mostów pływających, jakie istnieją przy miastach Bausk, Mitawa i Schlok. Przedstawiciel wileńskiego Towarzystwa rolniczego, hr. Puttkamer, wygłosił interesujący referat «o konieczności zbudowania kanału Windawskiego». Zjazd, po wysłuchaniu tego referatu, postanowił zwrócić się do p. ministra komunikacji z prośbą o najrychlejsze przeprowadzenie wисло-niemieńskiego traktu wodnego. W następstwie uchwały tej wysłano dwie telegraficzne petycje: do Wielkiego Księcia Aleksandra Michałowicza i do księcia Chilkowa. Oprócz tego, uznając dominujące znaczenie kanału Windawskiego w sprawie zwolnienia spławianego do Prus drzewa od nadmiernego cła, i mając na uwadze powzięty przez rząd zamiar zniesienia pobieranych na Wiśle przy skarbowych mostach opłat, zjazd, zgodnie z opinią przedstawicieli głównego zarządu żeglugi, uznał za pożądane, by zniesienie opłat pomienionych, mające z czasem wpłynąć na skierowanie wodnych transportów na Windawę, wstrzymanem było do czasu zbudowania kanału Niemen-Windawa, co, podług deklaracji inżyniera Szystowskiego, nastąpić może w ciągu lat dziesięciu. Następnie zjazd rozpatrywał wnioski o oczyszczeniu dna Wilgi i Niemna, przyczem prezes zjazdu oznajmił, że zarząd wileńskiego okręgu dróg i komunikacji gorliwie postara się wykonać to oczyszczenie. Wreszcie obradowano nad sprawą założenia w Kownie szkoły żeglugi, jednak zjazd uznał się niekompetentnym do powzięcia jakichkolwiek uchwał w tym względzie.

A. R. Z.

□ **Z Mińska litewskiego** piszą do nas: Sporządzony przez komisję finansową projekt budżetu miasta Mińska, został zatwierdzony przez radę miejską. Gazety lokalne zwracają uwagę na zbytnią oszczędność ojców miasta przy układaniu i zatwierdzaniu niektórych pozycji budżetowych. Należy jednak przypuszczać, że źródło tej oględności w szafowaniu dochodami miejskimi tkwi głównie w kłopotach finansowych, w jakich od lat kilku zostaje Mińsk, posiadający dość znaczne długi.—Powstał projekt stowarzyszenia prawników, których jest tutaj niemało. Liczba przysięgłych adwokatów, ich pomocników, oraz obrońców prywatnych wynosi 150 osób. Między innymi celami projektowanego stowarzyszenia ma być udzielanie taniej porady prawnej uboższej ludności, wyzyskiwanej przez licznych pokątnych doradców.—Dobrym chę-

ciom nowego urzędu ziemskiego stoi często na przeszkodzie brak środków. Uznając niedostateczność pomocy lekarskiej po wsiach, urząd ziemski postanowił stopniowo zastąpić miejscowych felczerów ludźmi odpowiednio wykwalifikowanymi. Kwestja ta dla wsi białoruskiej ma znaczenie pierwszorzędne, gdyż w braku lekarzy na wsi i wielkiej odległości od miast i miasteczek cała pomoc lekarska dla ludu spoczywa w ręku felczerów, niewykształconych i częstokroć niesumiennych. Niedawno gazety miejscowe rozpiswały się szeroko o otruciu dziewczyny wiejskiej przez miejscowego felczera. w. l.

□ **Z Łucka** piszą do nas: Sekcja rolna łuckiego Tow. rolniczego postanowiła urządzić w lutym każdego roku w Łucku jarmark na zboże i rozmaite nasiona, tegoroczny zaś jarmark wyznaczyła na 1 (14) i 2 (15) lutego. Wobec faktu, iż gubernie Królestwa Polskiego, nabierając coraz więcej charakteru przemysłowego, nie mogą wyprodukować całej ilości zboża, niezbędnego dla wyżywienia miejscowej ludności, jarmark łucki przedstawia pewien interes zarówno dla gospodarstw Królestwa, zajętych produkcją różnych nasion, jak i dla spożywców, chcących nabyć ziemiopłody gub. wołyńskiej. Mała odległość Łucka od Królestwa powinna zachęcić interesantów do licznego odwiedzania wzmiankowanego jarmarku. Ministerstwo rolnictwa, chcąc zapobiec często przytrafiającym się falsyfikacjom wszelkiego rodzaju nasion, co ogromnie zniechęca szczególnie ludność włościańską, proponowało towarzystwom rolniczym, aby w razie obstalunków wymagać od firm i osób, handlujących nasionami, dokładnego określenia na listach przewozowych rodzaju i gatunku danej rośliny. Prócz tego, dla sprawdzenia jakości przysyłanych nasion, ministerstwo proponuje urządzenie przy Tow. rolniczych stacji kontrolujących nasienne, dostępnych dla najszerszych warstw ludności. A. W.

□ **Grodno.** „Wil. Wiestn.“ donosi, iż wielka fabryka tytoniu Szereszewskiego w Grodnie zamknięta została na trzy miesiące. Fabryka zatrudniała średnio 2,200 robotników. W ostatnich czasach zaszły nieporozumienia między administracją a pracującymi. Wobec tego właściciel fabryki, aby przekonać robotników, że nie jest od nich zależnym, postanowił na przeciąg 3 miesięcy wstrzymać wszelkie roboty. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że większość robotników posiada rodziny, conajmniej 10 tys. ludzi w Grodnie pozbawionych zostało pracy i chleba.

□ **Libawa.** W początku stycznia r. b. otwarty został przytułek w Libawie dla dzieci rz.-katolickich, założony staraniem libawskiego rz.-katolickiego Tow. dobroczynności. Poświęcenia dokonał miejscowy proboszcz ks. Leparski, zaś b. libawski proboszcz, obecnie ks. biskup Ropp, nadesłał w serdecznych słowach swe pasterskie błogosławieństwo.

KIJÓW, 17 stycznia.

Ziemstwo w gub. południowo-zachodnich. Posiedzenia Towarzystwa rolniczego. Nowy bank. Pojedynki. Sprawa W. Tarnawskiego i Rabczewskiego. Jubileusz p. J. Lehmana. «Śnieg» Przybyszewskiego. Balet.

□ Kursująca od kilku miesięcy pogłoska, że instytucje ziemsko-urzędnicze nie będą jeszcze tak prędko wprowadzone w naszym kraju—sprawdziła się. Fakt ten obwieścił światu telegram «Agencji Rosyjskiej». Powtarzać powodów, dla których nie zostaną u nas wprowadzone nowe instytucje, obecnie nie ma potrzeby.

Rada Towarzystwa rolniczego naznaczyła posiedzenia kontraktowego zjazdu członków na drugą połowę lutego. Do-

ład zapowiedziane są tylko odczyty profesorów wydziału agronomicznego politechniki. Rada Towarzystwa zamierza odłożyć wystawę na rok przyszły. Kwestja ta zdecydowaną zostanie przez zgromadzenie ogólne członków, które prawdopodobnie zatwierdzi projekt rady. Głównym powodem odłożenia wystawy jest brak funduszków. Mniemać należy, że w ciągu roku uda się zebrać środki potrzebne na urządzenie wystawy.

Nowości u nas dużo. W tych dniach rozpoczął swoją działalność nowy bank w Kijowie, otwarty z inicjatywy miejscowego zgromadzenia kupieckiego. Nowa instytucja ma na celu udzielanie kredytu drobnym kupcom, przemysłowcom i rzemieślnikom. Brak takiej instytucji w Kijowie oddawna dawał się czuć, bowiem drobni interesanci nie korzystali prawie z kredytu, otwieranego bardzo chętnie przemysłowi wielkiemu. Umarł prezes zarządu kijowskiego Tow. wzajemnego kredytu, co spowodować musi znaczne zmiany w składzie osobistym tej najstarszej i najpoważniejszej instytucji kredytowej miejskiej.

Na tle karnawałowego życia miało miejsce kilka zajść. P. S. pojedynkował się z p. M—ickim, p. K. z p. B. Pan S. został raniony, drugi zaś pojedynek obeszła się bez krwi rozlewu. Historia syna znanego archeologa, właściciela olbrzymiej kolekcji zbiorów, którą ofiarował Muzeum w Czernihowie, bardzo zamożnego obywatela z Zadnieprza, Wasyla Tarnawskiego dziś należy już do starych nowin. Poszkodowany p. Borzewski ma się już dobrze. Władze sądowe uznały podobno, że p. T. działał w stanie nieporozumienia i prawdopodobnie sprawa zostanie umorzona. Smutną bardzo jest historia p. Rabczewskiego. Młody prawnik, który zaledwie parę lat temu ukończył uniwersytet, pomocnik adwokata przysięgłego poprzednio w Wołodzie, od paru miesięcy w Kijowie, został zelżony czynnie przez niejakiego Popowa, zubożonego krawca z profesji, właściciela domu w Kijowie. Młody człowiek tak się uniósł, że strzelał kilkakrotnie do Popowa, a chybiwszy raz, udał się doń do mieszkania i strzelał powtórnie. Tym razem ranił krawca. Nieszczęście chciało, że rana okazała się bardzo ciężką i po paru dniach Popow umarł. P. Rabczewski został aresztowany i oddany pod sąd. Budzi powszechne współczucie położenie jego ojca, który ironją losów jest sekretarzem wydziału karnego w sądzie kijowskim. Jest to podobno jedyny polak w sądownictwie kijowskim. P. R. był potrosze dziennikarzem, pisywał artykuły wstępne, a nadto prowadził przegląd prasy polskiej w «Gazecie Kijowskiej».

D. 1 lutego koledzy i podwładni obchodzić będą dwudziestopięcioletni jubileusz p. Józefa Lesmana, naczelnika kasy emerytalnej urzędników kolei Południowo-Zachodnich. Warszawiak rodem, jubilat skończył wydział fizyko-matematyczny Szkoły Głównej. Następnie przez kilka lat był redaktorem pisma popularno-naukowego: «Przyroda i Przemysł». Gdy pismo to zostało zawieszona z powodu braku funduszków, p. Lesman urzędował czas jakiś w prywatnym biurze statystycznym Jana Blocha; był czynny przy opracowywaniu dzieła: «Wpływ

kolei żelaznych na stan ekonomiczny Rosji». S. p. Jan Bloch zamianował p. Lesmana urzędnikiem kolei Południowo-Zachodnich, włożywszy nań obowiązek opracowania ustawy kasy emerytalnej urzędników. Projekt kasy pensyjnej został wypracowany, zatwierdzony i w r. 1880 jubilat przyjechał do Kijowa, jako naczelnik nowej instytucji, która otworzyła wnet swoją działalność. P. Lesman umiał postawić kasę emerytalną na trwałym fundamencie, to też nie spotkał jej los kilku instytucyj tego rodzaju, które z powodu mylnych kalkulacji i obliczeń musiały się zlikwidować. Kapitał kasy wzrósł obecnie do 17 milj. rubli, jest to więc potężna instytucja, licząca 32 tysiące członków.

Przyjechał tu p. St. Przybyszewski dla objęcia kierunku nad próbami swego dramatu «Śnieg», który w przekładzie wystawiony będzie w teatrze dramatycznym «Sołowcow». Będzie to podarunek kontraktowy, jaki zazwyczaj składa dyrekcja teatru publiczności polskiej. W roku zeszłym wystawiono przeróbkę Sienkiewiczowskiego «*Quo vadis*», dawniej «*Miód kasztelański*» Kraszewskiego. Jedynym komedjopisarzem polskim, którego dzieła nie schodzą prawie z repertuaru tutejszego, jest Bałucki. Znaną jest jeszcze komedia Przybylskiego «*Wicek i Wacek*»—i oto wszystko, co widziała z tłumaczonych rzeczy polskich publiczność kijowska.

Tradycyjalne, doroczne bale kijowskie: tak zw. «*piłnik*» oraz bal techników odbędą się: pierwszy 4, a drugi 6 lutego. Bal techników ma być kostiumowy i zapowiada się znakomicie.

Sam.

□ **Kamienskoje.** „Wiestnik Juga“ podaje szczegóły o wyniku niedawnych rozruchów w fabryce dnieprowskiej, zacierpnięte ze śledztwa administracyjnego. Według oznajmienia dyrektora fabryki, straty, wyrządzone przez rozruchy, wynoszą około pół miliona rb. Towarów zeskłupu spożywczego i z magazynów fabrycznych zrabowano na 180 tys. rb. Obroty sklepu spożywczego wynosiły 800 tys. rb. rocznie. Wszystkie budynki spalane były własnością fabryki. W samej fabryce nie poczyniono żadnych szkód, prócz oczywiście strat, spowodowanych przez zagaszenie pieca martynowskiego. Na wezwanie naczelnika guberni roboty już w d. 3 stycznia r. b. rozpoczęto nanowo, ale obniżone normy płacy pozostawiono w mocy, o czem ogłoszono robotnikom. Według objaśnienia, udzielonego przez dyrektora, obniżki te nie zmniejszają zarobków, gdyż jednocześnie z ich zarządzeniem wprowadzono wiele ulepszeń w produkcji, co ułatwi pracę i zwiększy zarobkowanie. W chwili obecnej życie fabryczne już powróciło do stanu normalnego. Sklep spożywczy częściowo funkcjonuje, ograniczając się atoli narazie tylko do artykułów pierwszej potrzeby. Po rozruchach, u wielu włóciarni miejscowych wykryto zrabowane towary, oraz ujawniono głównych sprawców i uczestników zaburzeń. Aresztowane osoby, w liczbie 90, podzielono na 3 kategorie: 27 osób sądził miejscowy sędzią pokoju i skazał na 1½ do 6 miesięcy aresztu, wkrótce zaś osądzi jeszcze kilkadziesiąt; 20 osób sądził będzie Izba sądowa charkowska na kadencji objazdowej. Po odbyciu kary, wszyscy skazani będą porożylani do miejsc stałego zamieszkania. Śledztwo administracyjne i sądowe wyjaśniło, iż głównymi sprawcami rozruchów było 7 robotników: Andrzej Frołow, Nikifor Andrejew, Witalis Somindiajew, Iwan Łapina, Iwan Kotow, Andrzej Brykin i Andrzej Jermolajew.

□ **Kijów.** „Prawit. Wiest.“ ogłasza Najwyższy ukaz imienny do Senatu rządzącego, na mocy którego Najjaśniejszy Pan, uwzględniając wiernopoddaną prośbę Konstantego hr. Potockiego, raczył zwołać na bezpłatne, pod postacią daru, wywłaszczenie jednej dziesięciny tysiąca osmiuset czterdziestu sążni ziemi w letnisku Szury-Bondurańskim, pow. lipowieckiego gubern. kijowskiej, w celu wybudowania w tej wsi prawosławnej cerkwi-szkoły, z całości majątku pozostającego pod opieką rodu Potockich, zatwierdzonej Najwyższym ukazem cesarza Aleksandra II do Senatu rządzącego z d. 17 (30) maja 1875 r.— W kijowskim oddziale Towarzystwa popierania ros. przem. i handlu w tych dniach odbędzie się posiedzenie w sprawie utworzenia w Kijowie Tow. wzajemnych ubezpieczeń fabrykantów i przemysłowców od nieszczęśliwych wypadków robotników i oficjalistów. W posiedzeniu weźmie udział inż.-mechanik Mikulin, założyciel takiego Towarzystwa w Odesie.

□ **Z Jelisawietgradu,** gubern. chersońskiej, piszą do nas: Niedawno odbyły się wybory syndyków na nowe trzecieletie. Na ogólnem zebraniu parafjan wybrano na syndyków pp. M. Szymanowskiego i P. Kubickiego, a na zastępców pp. M. Oleszę i K. Wojtkiewicza. Nowych syndyków czeka zadanie niebyłt łatwe. Kasa kościelna świeci pustkami, tymczasem ujawniła się konieczność restaurowania kościoła, a także zaodroczenia wiewu innym potrzebom. Nowi syndycy nie tracą nadziei, że przy ofiarności parafjan zdołają nagłać potrzeby kościoła pomyślnie załatwić. Był tutejszej katolickiej szkółki parafjalnej, przez zapis s. p. Adama Kunigowskiego (kilka domów wartości 27 tys. rb., gotówki 3 tys. rb.) znacznie się polepszył i ustalił. Szkołka daje nauk 46 dzieciom. Zaznaczyć należy, że jedna nauczycielka nie może sumiennie wywiązać się z zadania swego wobec dużej ilości dzieci. W d. 10 (23) b. m. tutejsze katolickie Tow. dobroczynności urządziło koncert i bal. Koncert udał się świetnie, przy udziale tutejszych artystów państwa Pawłowskich, oraz amatorów. Ro skończonym koncercie ochoce tańce trwały do rana. Czysty zysk z wieczoru wynosił około 600 rb. Nie wykładana dotychczas nauka religii katolickiej w tutejszych zakładach naukowych, w szkole realnej, w męzkim gimnazjum klasycyzmem i w gimnazjum żeńskim zostanie wprowadzoną, dzięki staraniom przybyłego przed pół rokiem ks. proboszcza Kellera. W tych dniach mają być pierwsze lekcje. A. G.

□ **Kiszyniów.** Gubernator Besarabski, ks. S. Urusow, wyjechał w tych dniach do Petersburga, by wziąć udział w naradzie, zwołanej przez ministra spraw wewnętrznych, dla uporządkowania i wyjaśnienia praw żydów co do granic ich osiadłości. Książę podobno jest stronikiem rozszerzenia granic osiadłości żydów, jako środka złagodzenia zaognionych stosunków między chrześcijanami a żydami. Stosunki te, zdaniem ks. Urusowa, są przeważnie oparte na gruncie ekonomicznym.

□ **Kutais.** Dzienniki donoszą, iż w pobliżu Kutais, przy budowie mostu, natrafiono na bogate pokłady piasku złotodajnego.

□ **Odesa.** Głowa miasta zaproponował wszystkim zarządom miejskim łącznie podjęcie następujących starań: 1) aby podatek mieszkaniowy nie wpływał do skarbu, lecz do kasy miejskiej; 2) aby osobom, które mieszkają w danem mieście nie mniej niż 2 lata i płacą nie mniej 540 rb. rocznie za mieszkanie, przyznane było prawo obieralności; 3) aby kobiety, posiadające wymagalny cenzus majątkowy, miały głos przy wyborach.

□ **Z Moskwy** piszą do nas: Ostatni wieczór koncertowy w „Lutni“ udał się doskonale i odznaczał się uroczacością. Chór lutnistów wykonał kilka pieśni, następnie śpiewała p. Lednicka z właściwym

sobie artyzmem. Panie Choroszewska i Narbut-Hryszkieviczowa z wielkiem powodzeniem odegrały kilka utworów na dwóch fortepianach, zaś p. Z. Dobrowolska utalentowanym wykonaniem swojskich melodj na skrzypcach uzyskała ogólne uznanie. Po koncercie odbyła się zwykłym trybem bardzo ożywiona zabawa taneczna. Sale były przepelnione. *Chorąży.*

□ **Kaukaz.** O zamachu na policmajstra w Karsie, ks. Cherchenlidze, przytacza gazeta „Kaukaz“ następujące szczegóły: Policmajster przechodził ul. Michałowską, przyczem towarzyszył mu policjant. Około meczetu perskiego na policmajstra napadło trzech nieznanych ludzi, którzy zaczęli strzelać do niego z rewolwerów. Policjant, dobywszy rewolweru, strzelił do jednego, raniąc go w nogę, jednocześnie sam został ciężko ranny w piersi. Drugiego napastnika ranił księżę. Dwóch złoczyńców zdołało zbiec, trzeciego zatrzymano.

□ **Finlandja.** Jenerał-gubernatorowi udzielono prawa usuwania z instytucyj publicznych portretów działaczy szwedzkich i fińskich. Na przyszłość szwedzanie portretów może nastąpić jedynie za pozwoleniem jenerał-gubernatora.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 30 stycznia.

! Wystawa powszechna. Związek giełdowy. Maciej ks. Radziwiłł. Antysemityzm w Towarzystwie lekarskiem.

+ A zatem będziemy mieli wielką powszechną krajową wystawę. W tych dniach nasze Towarzystwo popierania przemysłu i handlu otrzymało o obrocie, jaki wzięło jego podanie, tak pomyślnie wiadomości, że utworzono niezwłocznie tymczasową komisję, złożoną z pięciu osób, pod kierunkiem hr. Władysława Tyszkiewicza, która wybierze komitet wystawy. Podanie o pozwolenie na urządzenie w Warszawie wystawy złożono przed rokiem, i bliskość otrzymania tego pozwolenia jeden natychmiastowy skutek wywoła: odłożenie *ad acta* projektu takiejże wystawy w Łodzi, około którego prasa łódzka szczególnie żywo się krzątała.

Parę słów historii wystawy. Powstał ów projekt w czasie pamiętnych i gorących rozpraw nad bojkotem towarów niemieckich (*à propos*: co też się dzieje z tym bojkotem?) i pierwsza myśl o wystawie krajowej powszechnej ukazała się, jeżeli się nie mylimy, na łamach «Gazety Polskiej». Przeniesiona do Towarzystwa p. p. i h., myśl ta poddana została rozpatrzeniu przez wszystkie sekcje, które bez wyjątku oświadczyły się za nią. Opracowano szkic projektu, utworzono podział całej przyszłej wystawy na 38 sekcji, w których nie brakuje ani jednej gałęzi i gałązki naszego przemysłu, postanowiono, że do konkursów stawać będą mogły tylko wyroby krajowe, przyczem nie zapomniano o książkach, muzyce i sztukach pięknych. Zrobiono podanie, no i trzeba było czekać dotychczas na rezultat.

Termin wystawy naznaczono na czas od 14 maja do 14 listopada roku przyszłego, cc znaczy, iż wystawa jest prostopu za pasem. Piętnaście miesięcy na takie kolosalne przedsięwzięcie czas to minimalny. Ale energia ludzka może czas zdwoić i potroić, gdy dobra wola jej przyduje. Wierzmy w tę intensywność energii i obaw nie mamy z tej

przyczyny. Strona finansowa więcej tych obaw budzi; pieniądze tu bowiem trzeba dużo, poprostu milionów, aby nie być skrepowanym na każdym kroku w inicjatywie. Wybór miejsca i zebranie pierwszego funduszu, gwarancyjnego — oto dwie wielkie zasadnicze sprawy, które mi się zajmie komitet na początek.

Co do funduszu, nic jeszcze o tem nie wiadomo. Co do planu — już teraz powiedzieć można, że wystawa wyniesiona zostanie po za rogatki. Potrzeba na nią do 100 morgów miejsca najmniej, a tyle w Warszawie się nie znajduje. Mówią o parku Szustra. Pomysł, zdaje się, wyborczy. Park ten, sam przez się duży, otoczony jest placami pustymi ze wszech stron, które można też zająć. Wychodzi on z jednej strony na szosę mokotowską, z drugiej na szosę belwederską i leży o kwadrans drogi pieszej od rogatek; z jednej strony tramwaj dochodzi do samego parku, z drugiej zatrzymuje się o jakie tysiąc kroków od niego. Sam park od szosy mokotowskiej posiada piękne ogrodzenie z wieżycami; wewnątrz parku znajduje się jezioro i sporo budynków, któreby można zużytkować: piękny pałac z zegarem, kilka pawilonów, cały szereg domków letnich. Właściciele tej wyjątkowej posiadłości, pp. Szustrowie, znana rodzina przemysłowców warszawskich, okazała niewątpliwie dobrą wolę i uczyniła, co tylko będą w stanie, aby przyjść z pomocą publicznemu przedsięwzięciu. Oto i okazja, aby każdy czynił w swoim kółku — co każe Duch boży.

Kiedy jedna instytucja poczyna dzwigać się na nogi, druga — *toute proportion gardée* — ma poważne przeszkody do zwalczania. I szkoda wielka. Mówię tu o warszawskim związku giełdowym. Od paru tygodni jest on celem krytyk, co zawsze jest požądaniem, i napaści, co jest bardzo pożalowania godnem. Związek ten rozwinął się w sposób świetny poprostu, a rozwinął tak dlatego jedynie, że znalazł się mąż energiczny, wytrwały i rozumny, który umiał go poprowadzić. Tym mężem — p. Stanisław Krzeczkowski. Dość powiedzieć, że po trzech latach istnienia udziałowcy otrzymali w sumie 114 procent dywidendy. Jako interes — jest to więc ów wymarzony, bajeczny interes, o którym «geszefciarze» sny śnią tylko. Pomimo tego, już na ogólnem zebraniu występowała grupa opozycjonistów przeciwko prezesowi związku, skarżąc się na jego arbitralność. Powód do obecnych wystąpień dała sprawa następująca: istnieje w Dąbrowie Górniczej stowarzyszenie spożywcze «Nadzieja», które, pomimo krociowych obrotów, małe dawało zyski, ponieważ było nieodłącznie prowadzone; stowarzyszeni udali się do warszawskiego związku giełdowego i powierzyli mu zarząd interesami; związek zarząd ten objął, ale widząc, że w miejscowości tej pole do pracy o wiele szersze jest, aniżeli sięga działalność «Nadziei», sam począł tworzyć sklepy własne. Ponieważ obroty «Nadziei» wynoszą 300 tys. rb., a miejscowość konsumuje artykułów spożywczych na trzy miliony rubli mniej więcej — znalazłoby się dość miejsca i dla jednego i dla drugiego stowarzyszenia, tembardziej zaś rozdział mógłby być naturalnym, że sklepy «Nadziei» obsługiwałyby stowarzyszonych, dla których są

stworzone, a sklepy związku — innych konsumentów.

W polemice, jaka się wytworzyła pomiędzy opozycjonistami a zarządem, dzieją się w każdym razie rzeczy niedozwolone; jedno z pism np. wstrzymuje wyjaśnienie zarządu związku giełdowego dlatego, że autor artykułu przeciwko zarządowi — wyjechał z Warszawy.

Ks. Maciej Radziwiłł opuścił w sposób ostateczny prezesostwo Towarzystwa dobroczynności, a uczynił to — jak «wielki pan». Osobistemi swojemi stosunkami i staraniami zebrał sumę kilkudziesięciu tysięcy rubli i ofiarował to zawsze potrzebującemu pieniędzy Towarzystwu, jako pamiątkę po sobie. Piękniejszej odpowiedzi na to, że przy wyborach niedawnych większość oddała głosy swoje — na kogo innego, dać nie było można. Grono osób poczęło gorąco agitować na rzecz ks. Radziwiłła, ale ten w liście publicznym podziękował gorąco za tę życzliwość i zarazem oznajmił swoje niewzruszone postanowienie opuszczenia fotelu prezesowskiego.

W warszawskim Towarzystwie lekarskiem zaszedł pożalowania godny fakt: na ostatniem posiedzeniu zabalotowano wszystkich kandydatów — żydów, którzy się przedstawili. A było ich ośmiu, wśród tych i tacy, którzy zdążyli już dać się poznać z poważnych i sumiennych prac naukowych. Antysemityzm wdziera się więc i do naukowych naszych instytucyj.

L. W.

WARSZAWA, 1 lutego.

[Na powodziań. Wieczory mistyczne. Adam Münchhejmer. Piotr Hoser].

+ Przyjście z energicniejszą pomocą dla ofiar zeszlórocznej powodzi staje się sprawą palącą. Jak dotychczas ofiarność wyrazić się może tylko jako nader mały ułamek tego, czego istotnie potrzeba; z niektórych zaś okolic nadwiślańskich, zwłaszcza w guberniach radomskiej i kieleckiej, przychodzą wieści hołbowe: tyfus głodowy stoi niemal że na progu chat. O działalności komitetów lokalnych słyhać bardzo mało; krzają się one zapewne, tak przynajmniej można przypuścić, ale do prasy prawie nic o tem nie dochodzi. Na potrzeby najpilniejsze jest trochę pieniędzy z odczytów H. Sienkiewicza i trzech jego towarzyszy, ale tego mało.

Te odczyty dano z kolei i w Warszawie, w wielkiej sali Filharmonji, która jednak ledwie w połowie, mniej więcej się wypełniła; oklaskiwano mówców rzęsiście, jak wszędzie, zasypano mistrza Henryka kwiatami, jak wszędzie, a co najważniejsza, odczyty dały wcale pokazny dochód, bo *netto* — 3,200 rb. Z prelegentów duże wrażenie na publiczności zrobił p. Witold Lewicki, który nie tyle odczyt wypowiedział, ile mowę polityczną o potrzebach miasteczek i miast naszych; publiczność nasza nie przywykła do tego rodzaju mów, pełnych nerwów i temperamentu, wypowiedzianych z przejęciem się, nie dość tylko może artystycznie podnoszącem zbyt wysoko od samego początku napięcie słowa, i z żywą gestykulacją. Oklaskiwano p. Lewickiego za ten nowy rodzaj wrażeń bardzo głośno. Wkrótce nowe grono prelegentów wystąpi z odczytami, z których pierwszy wygłoszony będzie w Warszawie.

Dały się też słyszeć *à propos* tych odczytów głosy, głównie w prasie prowincjonalnej, potępiające uczy, które po odczytach następowały i na których wydawano na traktament nie mniej nieraz pieniądze, aniżeli na powodziań. Wydaje mi się ten zarzut zbyt drobiazgowym. Objazd czterech literatów warszawskich po prowincji naszej ospalej, trochę ją ze zwykłej drzemki zbudził, skłonił do kilku energicniejszych uderzeń pulsu życia, trochę ruchu przyczynił, trochę wymiany myśli wzniecił — i to powinno być nawet zapisane na dobro tego przedsięwzięcia.

O «wieczorach mistycznych» należy powiedzieć słówko osobno. Zarząd Filharmonji usiłuje wprowadzić, pod mianem trochę pretensjonalnem, inowację dość pożyteczną. Wieczory mistyczne zawierają zawsze program muzyczny bardzo poważny i ten program orkiestra gra w ukryciu, za ekranem i przy światłach w sali przyćmionych. Jest to w gruncie rzeczy przeprowadzenie idei Wagnera, który ukrywał muzyków we wgłębieniu i światła na sali gasił, aby umysł, nie rozprasany przez wrażenia wzrokowe, tem łatwiej i tem wyłącznie mógł się skupić na samej muzyce. Dyrektorowie naszej Filharmonji, przyzwyczajając publiczność warszawską do tej reformy, dają może tylko dowód znajomości psychologii tej publiczności, naklejając na afiszach tajemniczą etykietę: «wieczory mistyczne».

W «Nowościach» wystawił p. Słwiński nową francuzką farsę p. t.: «Na kwaterze» («Le billet de logement»), która pod względem wprowadzenia wolnych obyczajów na scenę stanowi z pewnością ten kres, do którego tylko w tym kierunku dotrzeć było można. Rzecz się dzieje poprostu w domu publicznym. Nasze pisma jednoznacznie dały wyraz oburzeniu swemu, a niektóre, głównie «Kurjer Polski» i «Słowo», uczyniły to nawet w słowach bardzo energicznych.

Umarł najstarszy z polskich kompozytorów, Adam Münchhejmer. Objawy talentu muzycznego począł on okazywać od lat najwcześniejszych i w roku 14 życia ukozył już kwartet. Od roku 1850 pierwszy skrzypek naszej orkiestry teatralnej, od r. 1858 dyrektor tej orkiestry, poświęcał się zarazem pracy kompozytorskiej, wykonawczej i pedagogicznej. Napisał 4 opery: «Otton Łucznik», «Stradiota», «Mazepa» i «Mściciel». Niektóre pieśni jego doczekały niemałej popularności, zwłaszcza: «Flisaki», «Czarny krzyż» i «Jej usteczka». Przed paru tygodniami warszawskie Towarzystwo muzyczne urządziło koncert, poświęcony wyłącznie kompozycjom Münchhejmera, aby uczcić długą, mozolną i użyteczną karierę mistrza. Człowiek siedmudziesięcioletni zachorował przed rokiem i paraliż, postępujący szybko, odebrał mu po kolei władzę we wszystkich członkach. P. Piotr Maszyński na czele chórow «Lutni» i «Liry» przygotował wielką żalobną uroczystość. Zmarły pozostał obszerą i ciekawą korespondencją ze wszystkimi niemal znakomitymi muzykami XIX wieku, głównie z Meyerbeerem, Verdim, Litolfem, Berliozem, Lisztem.

Inna śmierć do zanotowania: umarł Piotr Hoser, nestor ogrodników naszych, człowiek zasłużony w swoim zawodzie.

Urodzony w Czechach w 1818 r., przybył w 1844 r. do nas i przywiózł ze sobą praktyczną umiejętność ogrodnictwa, które w jego kraju stało już wtedy wysoko. Firma «Braci Hoser» nie pozwoliła też, pomimo czynnej konkurencji, wydrzeć sobie aż do ostatnich dni pierwszeństwa, zwłaszcza w dziale owocowych drzew i krzewów. Ogrody «hoserowskie», założone niegdyś na krańcu miasta, naprzeciwko dworca kolei Wieleńskiej, zczasem znalazły się w sercu miasta niemal i oczywiście skazane zostały na zagładę. Dziś pozostał tam już tylko mały ogródek, a i ten zniknie bardzo prędko. Szkołki swoje cenne przeniesli Hoserowie do Pruszkowa. Nowe Towarzystwo ogrodnicze uczci niezawodnie należycie pamięć Piotra Hosera, który setki tysięcy szlachetnych drzew rozrzucił po kraju.

Albertus.

+ Z inicjatywy małżonki generał-gubernatora, O. J. Czertkowej, w teatrze Wielkim ma się odbyć przedstawienie dobroczynne, z którego dochód przeznaczono na powodzian. Pierwszorzędne siły przyrzekły w nim współdziałać, między innymi: p. Bolska, pp. Battistini, Kaschman, Van Dyck, oraz artystka baletu moskiewskiego p. Grimaldi. Wystawiony też zostanie żywy obraz „Powódź”, układu Zmurki, przy dekorowaniu przez p. Lüdową wiersza W. Pola.

+ Nowa ustawa o wynagrodzeniu robotników i oficjalistów fabrycznych, poszkodowanych na zdrowiu z powodu nieszczęśliwych wypadków w fabrykach i zakładach przemysłowych, została już wprowadzona w gub. warszawskiej. Obecnie inspektorowie fabryczni zajęci są oznaczeniem na pierwsze trzecie, t. j. do d. 31 grudnia 1906 roku, średniej płacy dziennej wyrobników w gub. warszawskiej, w celu obliczenia wynagrodzenia, przypadającego im w razie utraty zdolności do pracy. Wobec tego, że zarobki w Warszawie są niejednokrotnie, i że Warszawa, jako ognisko przemysłu w kraju, wyróżnia się pod względem wysokości zarobków z pośród innych miast, zamierzono dla gub. warszawskiej ustanowić dwie średnie normy: jedną wyłącznie dla Warszawy, a drugą dla gub. warszawskiej. Jednocześnie układaną jest lista fabryk, na które rozciąga się nowa ustawa.

+ Mieszkańcom pogranicznym, włościanom z Królestwa Polskiego, udajemy się do robót rolnych w Danji, pozwolono wydawać pasporthy bezpłatne z terminem od d. 14 kwietnia do 28 grudnia.

+ Podania towarzystw kredytowych miejskich w miastach gubernialnych Królestwa o rozszerzenie działalności na miasta i osady, położone w obrębie danej guberni, spotkały się w sferach decydujących z opinią dość przychylną—jak zapewnia korespondent petersburski „Gazety Losowań”. Przy nadaniu jednak przywileju na rozszerzenie działalności mają być wprowadzone pewne obostrzenia, do których zalicza się również ustanowienie delegata specjalnego z ramienia ministerstwa skarbu, w celu utrzymania stałej kontroli nad czynnościami instytucji.

+ Zarządzający dochodami akcyzy w gub. warszawskiej i siedleckiej, p. Stepanow, zaproponował, ażeby przy herbaciarniach i kuchniach taniach urządzać oberże dla włościan, przyjeżdżających na targi i jarmarki. Projekt swój p. zarządzający uzasadnia tem, że karczmy przydrożne, będące obecnie miejscem noclegu dla włościan, są zarazem rozsądnymi pijanstwami i że przeniesienie ztamtąd noclegów dla włościan i

ich inwentarza do herbaciarni oddziałoby zbawienne na ludność włościańską. P. Stepanow zaleca także urządzenie w herbaciarniach porady prawnej dla włościan.

+ Główny zarząd poczt i telegrafów—jak donosi „Warsz. Dn.”—polecił uprzedzić urzędników telegrafu miejscowego okręgu, że winni omyłek w depeszach będą stale uwalniani ze służby. Środek ten ma na celu usunięcie omyłek, często powtarzających się, mających nieprzyjemne dla adresatów następstwa.

+ Postanowieniem zarządu uniwersytetu warszawskiego uwolniono za niezapłacenie wpisu w pierwszym półroczu 1903/4 roku akademickiego 359 studentów, czyli przeszło 24 proc. wszystkich studentów uniwersytetu.

++ **Lublin.** Gremjum radców dyrekcji szczegółowej Tow. kredytowego ziemskiego wybrało z pośród siebie na stanowisko prezesa dyrekcji szczegółowej, opróżnione przez zgon ś. p. Władysława Gorzkowskiego, p. Romana Świdzińskiego. (Nowowybrany prezes jest właścicielem dóbr Łaziska i Ewusin w pow. zamojskim. Nowy prezes urzęduje już od lat 10 w dyrekcji szczegółowej Tow. kredytowego ziemskiego, jako jej radca. Przedtem był sędzią gminnym i delegatem taksowym. *Przyp. red.*)

++ **Łomża.** Pisma rosyjskie podają następujące szczegóły o napadzie, dokonanym na gubernatora łomżyńskiego, bar. S. Korfa. Gubernator bawił 21 b. m. na polowaniu w majątku Drozdowo, odległym o 9 wiorst od Łomży. Kiedy bar. K., w powrocie do domu, przejeżdżał około godz. 1 po północy przez wieś Kalinowo, rozległ się nagle za powozem wystrzał, po chwili nastąpiły jeszcze dwa wystrzały. Powóz zatrzymał się, siedzący na koźle strażnik ziemski Malinowski puścił się natychmiast w pogoń za złoczyńcą, który tymczasem zdążył przesadzić płot i, korzystając z ciemnej nocy, ukrył się w gęstym ogrodzie, przylegającym do pola. Podług słów strażnika, był to człowiek młody, małego wzrostu, ubrany po miejsku. Bar. K. z początku sądził, iż wszystkie trzy kule chybiły, dopiero nazajutrz spostrzeżono czapkę przestreloną. Wypadek wywarł wśród ludności wielkie wrażenie, bar. K. bowiem w ciągu siedmioletniego urzędowania na stanowisku gubernatora potrafił zaskarbić sobie ogólny szacunek, a tak bezpiecznym czuł się, iż na przejażdżkach swoich po gubernii ani on, ani strażnik nie mieli z sobą broni palnej. Dla dozorowania śledztwa przybył do Łomży pomocnik generał-gubernatora i prokurator warszawskiej Izby sądowej. „Piet. Wiom.” donoszą, że osobistość człowieka, który wykonał zamach na gubernatora łomżyńskiego bar. Korfa, została stwierdzoną. Dziennik nie podaje jednak nazwiska.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 22 stycznia.

Coraz posępniej na Wschodzie. Nie stracono może ostatniej nadziei utrzymania pokoju, ale widmo wojny tak stoi blisko, że widzą je wszyscy i wątpią, czy da się już odegnąć. Wieści z nad oceanu Spokojnego mówią wciąż o samych uzbrojeniach i przygotowaniach wojennych. Japonia zbry w działo Armstronga dwa nowe obrazy, wykończane obecnie w Anglii krzyżowce pancern-

ne, a nabyte w Genui «Kasuga» i «Nisim» wpłynęły już na wody Singapooru. W Czemulpo, głównym porcie koreańskim, japończycy urządzą składy materiałów wojennych. Uruchomiono rezerwy floty i część rezerwy armii lądowej. Czterdzieści wielkich statków transportowych, pod osłoną floty wojennej japońskiej, gotują się przewieźć z Takeszyki do Korei całe już dywizje. Zresztą liczne pułki przybyły do krainy «świeżego Poranku» w postaci partyj robotniczych, bez broni, zwiezionej na ład koreański przez inne statki. Ustał handel morski, statki handlowe zasekwestrowano na potrzeby armii. Na lądzie stałym także ruch niezwykły. Juanszykaj wzmocnił znowu załogi nadgraniczne z Mandżurją o 40 tys. żołnierzy. Rosja nabywa masy węgla na opał dla statków wojennych. Kopalnie w Kaipingu, w 80 wiorstach od Portu Artura, dostarczyły w tych dniach 20 tys. ton, chodzi jeszcze o 30 tysięcy, potrzebnych w dniach najbliższych. Telegram z Władywostoku mówi o mobilizacji rezerwy i o wzmocnieniu załogi miejscowej o 50 tys. żołnierzy, mających przybyć w lutym. Kolej żelazna Mandżurska nie może nastarczyć wymaganiom co do przewozu wojsk i materiałów wojennych. Kilka pułków wysłano nad rzekę Jalu. Część ich przeprawiła się przez rzekę na terytorjum koreańskie.

W prasie angielskiej, a szczególnie amerykańskiej, współczucie dla Japonii objawia się w sposób niedwuznaczny, wywołujący w prasie petersburskiej pewne podejrzenia co do roli Stanów Zjednoczonych w zatargu wschodnio-azjatyckim. «Now. Wr.», które dotąd wzywało Europę do walki z panmongolizmem i nawoływało aryjczyków, by zjednoczyli się z Rosją w imię swojej cywilizacji dla stawienia oporu «żółtemu smokowi», zmieniło dziś zapatrywania. Ognisko ruchu handlowego i kultury wszechświatowej przenosi się na wybrzeża oceanu Spokojnego. Widzieli to od dawna amerykanie i zaczęli dążyć do zabezpieczenia sobie na tym oceanie stanowiska pierwszorzędnego. Z mężów stanu europejskich zrozumiał to jeden tylko poseł angielski w Waszyngtonie, lord Pauncefote, którego poglądów, jak sądzi «Now. Wr.», nie umiano w Anglii ocenić. Tymczasem amerykanie szli coraz dalej. Zabrali wyspy Sandwich, a potem Filipiny, i zrozumiał, że najpotężniejszym ich współzawodnikiem co do wpływu politycznego w Azji jest i będzie Rosja, skierowali przeciwko niej wszystko, co mogli. Znana księżka Kennana o Syberji zdyskredytowała tę krainę i jej mieszkańców w opinii publicznej amerykańskiej, a cały szereg agitacji z powodu różnych zaszłych w Cesarstwie rosyjskiem wypadków utrzymał i spotęgował nieprzyjazne dla Rosji usposobienie tej opinii. Japonia—mówi «Nowoje Wr.»—jest tylko harcownikiem amerykańskim, a Chiny i Japonia—to pierwsze ofiary amerykańskiego żarłoc-

twą. «Japończycy i chińczycy nie widzą tego, a Europa zachodnia nie uświadamia sobie groźnego niebezpieczeństwa». Ale Rosja je widzi i będzie bronić przed mechanicznym duchem amerykańców wielkiego ducha dziejów Starego Świata. Do tych wyrazów najpoczytniejszego organu prasy petersburskiej dodać można to, co pisze «Loc. Anzeiger» berliński o wywiadach swoich u amerykańskich mężów stanu. Mówią oni, że wybrzeża oceanu Spokojnego—to pole dla amerykańskiej działalności przemysłowo-handlowej, że polityka rosyjska staje wpoprzek wykonaniu programu wolnego handlu w Chinach, że Japonja w zatargu obecnym jest przedstawicielką nie tylko swoich, ale i amerykańskich interesów politycznych, i że w razie potrzeby Stany Zjednoczone poprą swój program ręką zbrojną. Ciekawe to wszystko, ale wygląda raczej na pomysłowe przypuszczenia korespondentów, aniżeli na prawdę ścisłą. Przypuszczenia takie wydają się w chwili obecnej konieczne, bo nikt nie chce wierzyć, by małe Japonja odważyła się wyzywać do walki potężnego olbrzyma Północy, nie mając czyjegóż poparcia w odwodzie. Zresztą fakty upoważniają do hipotez podobnych. Niedawny gubernator Filipinów, po naradach, jakie miał z ministrami japońskimi i po demonstracyjnym posłuchaniu u mikada, został dziś ministrem wojny w Waszyngtonie. Doskonale punkt wyjścia do najdalej sięgających wniosków.

Prasa imperjalistyczna angielska także popiera moralnie japończyków, ale rzuca przytem spojrzenia podejrzliwe w stronę Berlina. Czy zachłanność germańska nie wyczyszcza Rosji i W. Brytanji? Czy w razie, gdy te dwa mocarstwa będą zmuszone skierować całą uwagę na sprawy wschodnio-azjatyckie, nie uzna chwili za stosowną do dopięcia swoich celów? Z Kopenhagi, Brukseli, Haagi, z Wiednia nawet idą wieści, pełne obaw przed niepewnym jutrem. Pocziwy Michałek germański ma apetyt szalony i zęby ostre, a zadługo już czeka na jakiś dobry kasek. Więc namyślają się angielscy ministrowie i publicyści. Szczególniej pierwsi. Po nieostrożnych wynurzeniach publicznych p. Balfoura, zabrał głos w Izbie lordów mgr. Lansdowne i mówił o pokoju i jeszcze o pokoju. Ani Rosja, ani Japonja o żadne pośrednictwo W. Brytanji nie prosiły, ale Anglja zawsze pragnęła przyczynić się do pokojowego załatwienia zatargu. Gdyby współdziałał W. Brytanji okazał się właściwym, rząd chwyciłby się skwapliwie każdej sposobności, by zatarg załagodzić. Tak mówił p. Lansdowne, a tymczasem ministerstwo wojny reorganizowało się przez utworzenie stałej rady wojennej, która grać będzie rolę niemieckiego wielkiego sztabu głównego. Bo w Anglii domyślają się najskrytszych zamiarów welt-polityków z nad Sprewy. Tylko że «większy Pan Bóg, niż p. Rymssa», i oto zno-

wu słycać, że jacht «Hohenzollern» popłynie na morza południowe...

Zresztą środki mijają się często z celem. Agitacja wszechniemiecka w Austrii miała skupić tam żywość germańskie, dać im przewagę nad innymi i rozpęd, który mógłby osadzić następców Fryderyka Rudobrodę gdzieś nad Archipelagiem, a może nad Eufratem. A tymczasem stało się coś całkiem innego. Za przykładem wszechniemców powstali wszechczesi, wszechpolacy i inni wszechnarodowcy, nie mówiąc już o wszechmadjarach. Nacisk wywołał opór odpowiedni, a na tle stosunków południowo-austriackich i bałkańskich wyrosła idea zbratania się włosko-słowiańskiego. Księżniczka Helena Czarnogórska osadziła ją na tronie cesarów. I wpływy włoskie rosą od Trjestu do Stambułu. Urzędowym ich wyrazem jest, że jen. Giorgis staje na czele żandarmeryi chrześcijańskiej w Macedonji, a nie-urzędowym niema końca. Prastara kultura włoska ma urok niezwykły dla słowian bałkańskich. I garną się ku niej potrosze. Ale do lepszych czasów daleko i droga do nich zdaje się prowadzić przez morze krwi.

Są jeszcze kraje, które weltpolityki nie prowadzą. Do tych uprzywilejowanych należą ziemie skandynawskie. Pannują tam pokój i praca, a z nimi możliwe na ziemi szczęście. W małym narodzie wszyscy się znają i żyją w jakiejś wspólności rodzinnej. Jubileusz króla Oskara święcono w każdym domu Szwecji i Norwegji, jak uroczystość rodzinną. Tak samo wyglądał obchód w pałacu sztokholmskim, może najwspanialszej ze wszystkich siedzib królewskich, nie wyłączając nawet zamku w Madrycie. Tysiące dzieci wyspiewało siedmudziesięciopięcioletniemu królowi piosenki ludowe, a później olbrzymi chór stowarzyszeń śpiewackich zaintonował hymny narodowe. Zabrzmiała nuta szlachetnego patryjotyzmu w wyrazach: «Vort Landu»: «i gdyby przyszło nam żyć w niebie, w lazurach, pośród gwiazd, nie zapomnielibyśmy ciebie, kraino o ubogiej glebie i nie przestali z jasnych gwiazd do twoich tęsknić gniazd!»... Działo się jak w bajce, w dobrej starej bajce, którą piastunki dawniejsze opowiadały dzieciom.

J. Mz.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

W. Brytanja. Wśród rozpraw nad adresem do korony, lord Lansdowne bronił wyprawę do Tybetu, która ma charakter polityczny, nie zaś wojenny. Zarządzono ją ponieważ nie można było czekać, aż wysłany z Pekinu mandaryn chiński rozkaże lamom wykonywać warunki traktatu handlowego indyjsko-tybetańskiego. Mandarynten, opuściwszy Pekin jeszcze w r. 1902 dotąd nie dojechał do Lhasy. Przywódcy opozycji żądali od gabinetu stanowczego oświadczenia, czy podziela poglądy p. Chamberlaina. Rozprawy nie przybrały charakteru stanowczego skutkiem nieobecności prezesa gabinetu p. Balfoura.

Niemcy. Wiadomości z ziemi hererosów

brzmia lepiej. Powstańcy przestali oblegać Odelbinkwe, a jedno z plemion poddało się, złożywszy broń i wydając niemcom przywódców. Cesarz Wilhelm udaje się na jacht «Hohenzollern» na Południe. Podróż potrwa dłużej. Cesarz zwiedził Gibraltar i Sycylję. Rokowania z Rosją w sprawie zawarcia traktatu handlowego uległy odroczeniu, wobec pogmatwania się stosunków na Wschodzie azjatyckim.

Austro-Węgry. Delegacja austriacka zakończyła rozprawy nad budżetem Bośni i Hercegowiny. Delegacja węgierska przystąpiła do obrad nad udziałem Węgrów we wspólnym z Austrią budżecie. Wzmocniono załogi na granicy Tyrolu z Włochami. Konferencja celna opracowała zasady, na których monarchja habsburska może zawierać traktaty handlowe. Rokowania z Włochami i Niemcami rozpoczną się niezwłocznie.

Serbja. Gabinet jen. Gruic'a podał się do dymisji. Powstanie gabinet pod przewodnictwem Paszyca, złożony z żywołów umiarkowańszych. W Cetynji przyjmowano z zapalem posta serbskiego Dragaszewića.

Azja wschodnia.

Z Władywostoku piszą o wyjeździe kupców i rzemieślników japońskich na statku angielskim „Afridis“. Uruchomienie armji japońskiej nie wywarło większego wrażenia. Zgromadzone w kraju Usuryjskim i w Mandzurji potężne siły zbrojne rosyjskie spokojnie wyczekują wypadków. Usunięto ze statków wojennych wszystkie części drewniane. Same statki przemaslowują się na czarno. Ostatniej odpowiedzi rosyjskiej dotąd do Tokio nie przesłano. Niektóre piśma upatrują w tej zwłoczce objaw pokojowy. Prasa angielska imperjalistyczna dowodzi natomiast, że wojna dałaby się uniknąć chyba w razie niezwłocznej ewakuacji Mandzurji.

ZAWIESZENIE ZIEMSTWA TWERSKIEGO.

UKAZ SENATOWI.

Minister spraw wewnętrznych złożył Jego Cesarskiej Mości najpoddańszy raport, w którym prosi:

1) Aby udzielono prawa mianowania na bieżące trzecie przewodniczących i członków zarządów ziemskich: twerskiego gubernialnego i nowotorzańskiego powiatowego, bez dopełnienia przewidzianych w ustawie instytucji ziemskich, powrotnych wyborów na te urzędy, przy jednoczesnym zakazie zapowiedzianych w tym celu nadzwyczajnych zebrań ziemskich: twerskiego gubernialnego i nowotorzańskiego powiatowego.

2) Aby utrzymać w mocy na rok 1904 twerski gubernialny budżet ziemski i rozkład podatków z roku poprzedniego, z warunkiem, że w razie potrzeby ich uzupełnienia lub zmienienia, minister spraw wewnętrznych wyjedna na to Najwyższe zezwolenie w drodze, ustanowionej przez § 94 ustawy instytucji ziemskich.

3) Aby sprawy, będące na porządku dziennym zamierzonych nadzwyczajnych zgromadzeń ziemskich: twerskiego gubernialnego i nowotorzańskiego powiatowego rozstrzyg-

nać w sposób, wskazany z art. 95 tejże ustawy.

4) Aby ministrowi spraw wewnętrznych udzielone zostało prawo wzbraniania pobytu w granicach gub. twerskiej i jej poszczególnych miejscowości osobom, szkodliwie oddziaływającym na bieg spraw zarządu ziemskiego.

5) Aby gubernatorowi twerskiemu udzielić prawa usuwania z urzędów w ziemstwie osób, szkodliwych dla porządku publicznego i spokoju, a pozostających na tych urzędach z tytułu zaproszenia albo mianowania przez zarządy ziemskie i ich przewodniczących.

Na tym raporcie najpoddańszemu Jego Cesarska Mość w d. 8 stycznia 1904 roku Własnoręcznie napisać raczył: *«Zgadzą się»*.

KOMUNIKAT RZĄDOWY.

Działalność instytucji ziemskich w gub. twerskiej oddawna już zwraca na siebie uwagę przez kierunek, nie odpowiadający wymaganiom porządku państwowego. Oposzczególnych, najwydatniejszych objawach tego kierunku niejednokrotnie podawano do Najwyższej wiadomości, i w celu usunięcia ich, na zasadzie wskazówek Monarszych, przedsiębrane były niezbędne środki. Wprowadzając chwilowo ostrzeżenie do grona działaczy ziemskich, środki te nie mogły jednakże skierować ziemstwa na prawidłowe tory.

W ostatnich latach szkodliwy nastrój ziemstwa gubernialnego twerskiego wzmógł się jeszcze bardziej, wyrażając się, między innymi, w niewłaściwych sądach na zgromadzeniach ziemskich, bezwzględnie podniecających umysły, i w stałym dążeniu, choćby z jawną szkodą dla sprawy — iść naprzeciw władzy miejscowej.

Obok tego w gub. twerskiej pokazały się odstępstwa od prawa i w samym urządzeniu instytucji ziemskich. W składzie ziemstw stopniowo powstawały, nieprzewidziane przez ustawę, samoistne instytucje wykonawcze, w postaci specjalnych komisji i rad, złożonych w znacznej części z osób, przyjętych na zasadzie wolnego najmu. Takie komisje i rady tworzone wrzekomo ku pomocy urzędowi ziemskiemu, z biegiem jednak czasu w nich zogniskował się bezpośredni zarząd nad poszczególnymi gałęziami gospodarstwa ziemskiego i, w ten sposób, rzeczywista władza w kierownictwie spraw ziemskich powoli przeszła w ręce osób, pracujących w ziemstwie na zasadzie wolnego najmu i niczem z daną miejscowością nie związanych. Jednocześnie wśród tych osób ujawniła się dążność do zespolenia się w swojego rodzaju związek i do przyjmowania do niego, na zasadzie własnego wyboru i rekomendacji, tylko tych ludzi, którzy jednakowo z nimi myślą.

Fakt powyższy i związane z nim niepożądane następstwa odbiły się ze szczególną siłą na działalności ziemstwa na polu oświaty ludowej. Władze naukowe niejednokrotnie zawiadamiały ministra spraw wewnętrznych, że w ziemstwie gub. twerskiej powstały przy urzędach

specjalne rady z udziałem w nich nauczycieli i nauczycielek ludowych, utrudniające w tej dziedzinie nadzór rządowy ze strony władz naukowych. Tak naprz., przy nowotorzańskim powiatowym zarządzie ziemskim, stosownie do życzenia zgromadzenia nauczycieli szkół ludowych, utworzono w r. 1903 z ich udziałem komitet, którego działalność zaczęła się niezwłocznie od zarządzeń, mających na celu usunięcie nauczycieli, niepodobających się większości członków komitetu.

Raporty władzy naukowej o nieprawidłowym traktowaniu przez nowotorzańskie ziemstwo powiatowe sprawy oświaty ludowej potwierdziła rewizja działalności instytucji ziemskich w gub. twerskiej, dokonana z Najwyższego rozkazu przez ochmistra Szturmera w końcu roku zeszłego, jako też wiadomości, nadchodzące do departamentu policji.

Wyjaśniło się przytem, że przeniesienie władzy wykonawczej, a po części i decydującej z pod kompetencji urzędów ziemskich w zakres kompetencji instytucji, złożonych z oficjalistów, i wzrastający ich wpływ na bieg spraw ziemskich, a w szczególności na obsadzanie posad, doprowadziły do tego, że do grona urzędujących w ziemstwach gub. twerskiej dostała się znaczna liczba osób nieprawomyślnych pod względem politycznym. Pod tym względem na szczególną uwagę zasługuje personel nauczycieli ludowych, pomimo, że inspektor szkół ludowych nie zatwierdził około 40 proc. przedstawionych przez komitet kandydatów na posady nauczycieli szkół ziemskich.

Naturalnym następstwem takiej przewagi podobnych osób we wspomnianym powiecie była dążność do obrócenia wykładów szkolnych w narzędzie propagandy, nie tylko przeciwko istniejącemu ustrojowi państwowemu i społecznemu, ale i przeciw religji. Przy wykładach historii naturalnej rozwijano myśl, że niema Boga i że na świecie widocznym jest tylko działanie sił przyrody i t. p. Między innymi w mieszkaniu jednego z nauczycieli ludowych w pow. nowotorzańskim znaleziono skład wydawnictw rewolucyjnych, przyczem stwierdzono, że wydawnictwa te nauczyciele ludowi rozpowszechniali wśród uczniów, a za pośrednictwem tych ostatnich i wśród dorosłych. Stwierdzono również, że nauczyciele odczytywali uczniom utwory literackie, obliczone na podniecanie umysłów przeciwko rządowi i kościołowi; odczytywaniu zaś utworów, dozwolonych w szkołach, towarzyszyły objaśnienia, mające na celu utrwalenie w umysłach słuchaczy poglądów przeciwpaństwowych i zachwianie zasad wiary i moralności; naprzykład, odczytywanie «Córki kapitana» Puszkina ilustrowane było obrazami nikanąciami, przedstawiającymi, jak zbuntowany motłoch wiesza szlachtę, oraz odpowiedniami komentarzami. Jak wytrwale hołdowano temu zgubnemu kierunkowi w nauczaniu — pokazuje się z tego, że w wielu zeszytach uczniów szkół ludowych, w streszczeniach rzeczy, odczytanych na lekcjach, znaleziono oburzające i cyniczne sądy o kościele i duchowieństwie.

Wobec takiego położenia szkolnictwa w niektórych miejscowościach gub. twerskiej, znamienna jest zeszłoroczna uchwa-

ła gubernialnego zgromadzenia w sprawie szkolnictwa w gub. twerskiej. Rozważywszy, bez żadnych po temu zasad, petycję ziemstwa powiatowego twerskiego w sprawie oddania szkół ziemskich pod zarząd duchowieństwa, gubernialne zgromadzenie ziemskie postanowiło przedsięwziąć względem wspomnianego ziemstwa cały szereg środków karnych, a mianowicie: zamknąć powiatowi, od chwili objęcia szkół przez duchowieństwo, kredyt na lekarstwa i pomoce naukowe, zażądać niezwłocznego zwrotu wszystkich pożyczek, wydanych mu z kapitału na budowę szkół i t. d., przyczem, jak opiewa zatwierdzony przez zgromadzenie raport, zgromadzenie ziemskie miało zupełną świadomość tego, jak ciężko odbiją się proponowane środki na ludności pow. twerskiego.

Wszystkie powyższe wyliczone fakty, w związku z tą okolicznością, że nowo wybrany na trzecieletnie 1904—1906 r. skład twerskiego gubernialnego i nowotorzańkiego powiatowego zarządu ziemskiego nie pozwala liczyć na to, że usunięte zostaną wzmiankowane powyżej smutne objawy, i że ostatnia sesja ziemstwa gubernialnego twerskiego, znalazłszy czas na bardzo szczegółowe rozważenie petycji twerskiego ziemstwa powiatowego, zamkniętą została przed terminem, wyznaczonym dla jej zajęć, nie przystąpiwszy do rozważenia budżetu ziemskiego na r. 1904 — wywołały konieczność złożenia Jego Cesarskiej Mości przez ministra spraw wewnętrznych najpoddańszego raportu w sprawie przedsięwzięcia szczególnych środków dla uporządkowania instytucji ziemskich w gub. twerskiej. Najwyższy rozkaz w powodu tego raportu wydany został w d. 8 stycznia. Usuwając najgłówniejsze z okoliczności, tamujących prawidłowy bieg sprawy ziemskiej w gub. twerskiej, wskazane w rozkazie Najwyższym środki mogą ułatwić prawomyślnym jednostkom w łonie instytucji ziemskich możliwość utrwalenia w nich porządku i nadania ich działalności kierunku, zgodnego z prawem i istotnymi potrzebami ludności.

(«Praw. Wiestnik»).

ZYCIE ROSYJSKIE.

«Bosacy» i «bosactwo». Przewlekłość ustawodawcza. Stan ekonomiczny ludności wiejskiej. Śmiertelność dziecinna. Komunikat urzędowy i glosy prasy w sprawie represji ziemstwa twerskiego.

Wslawił się niegdyś w Europie nihilista rosyjski, dziś wslawia się rosyjski «bosak». Tamten zaprzeczał wszystkiemu, ale pragnął na zwaliskach istniejącego świata ujrzeć jakiś inny świat — ten zaprzecza przedewszystkiem pracy, sumiennosci, obowiązkowi moralnym i obywatelskim. O tamtym pisał Turgeniew — o tym pisze Maksym Gorkij, pisarz o olbrzymim talencie i żadnym wykształceniu. Co to jest bosak? Golec, obdartus, często wielokrotnie karany złodziej czy oszust, człowiek, lub — jak mówi Gorkij — *były* człowiek, bez charakteru, bez steru, bez hamulca, zwolna osuwają-

cy się coraz niżej na dno, z którego niema już sposobu podnieść się inaczej, jak w marzeniach zalkoholizowanego mózgu. Gdy głód bardzo mu już dokuczy, a ukraść nie można niczego, bosak wprzęga się do jakiejś wyrobniczej pracy, robi akurat tyle, ile trzeba, by go nie usunięto przed zaspokojeniem głodu, poczem znów szuka łatwiejszego chleba. Czasem, za nic waząc sobie własną skórę i życie, zostaje nożownikiem, popełnia jakiś czyn dziki i krwawy. Wyzbył się wstydu zupełnie, nie wzdraga się przed żadnym brudem moralnym, i tylko w rzadkich chwilach, przeważnie pod wpływem zbytecznego kieliszka, przypomina sobie, że *był* człowiekiem, rozczuła się i płacze. Chwile takie umie malować mistrzowsko Maksym Gorkij. I dokazał, że bosak stał się popularnym, że o nim mówią i piszą, jak Rosja długa i szeroka. Bosacy czytać umieją, mają wśród siebie warstwę inteligencji, uświadomwszy przeto sobie zdobytą popularność, zaczynają występować jako pewne ciało społeczne, czy stronnictwo. Piszą adres dziękczynny do policmajstra odeskiego, że życzliwie obchodzi się z nimi, stawiają zarządowi miasta Kazania cały program wymagań, żądając dla siebie szpitali, lepszego urzędnictwa przytułków nocnych, herbaciarni i jadalni, słowem wszystkiego oprócz pracy.

I możeby dyskusja nad sprawą bosacką nadała jej znamiona sprawy całkiem pierwszorzędnej, gdyby nie powstawały co chwila zagadnienia poważniejsze, ostrzejsze, gdyby olbrzymi organizm państwowy i społeczny rosyjski mógł nakrótka choćby zatrzymać się w biegu. Ale cud Jozuego nie powtarza się już, i za ledwo zdążająca za biegiem życia prasa nie ma często ani czasu, ani możliwości powracać do potrąconych raz kwestyj. Najwolniej porusza się machina ustawodawcza. Leży to po części w samej naturze materiału, który ma przetrwać, poczęści we własnej jej naturze. «Now. Wrem.» chciałoby temu potrosze zaradzić:

„Uznajmy—mówi ten organ—że przewlekłości uniknąć niepodobna w bardzo licznych wypadkach. Ale powtarzamy swoją drogą: *est modus in rebus*. Istotnie. Co powiedziec o ustawach, które ani o politykę zawadzają, ani wywołują sprzecznych opinii dwóch ministerstw, ani są zbyt złożone, a długie lata schną w szafach kancelarii państwowej? Ażeby uniknąć zarzutu gołosłowności, przytoczamy przykłady. Jeżeli się nie mylimy, projekt nowej ustawy mierniczej złożono Radzie państwa w r. 1893, projekty innych ustaw cywilnych o opiece, o prawach rzeczowych, o separacji, o dzieciach nieślubnych, o prawie autorskiem w latach 1896, 97 i 98... Ze wszystkich tych wniosków ustawodawczych—jeden tylko urządził dotąd światło dzienne; inne nie dają nawet znaku życia...“

Działalność bieżąca, powszednia usuwa z porządku dziennego wnio-

ski powyższe i wiele innych. Trzeba się z tem godzić, bo dzień każdy wysuwa sprawy naglące, a i tych załatwić niepodobna. W zgromadzonych przez Radę szczególną do spraw rolnictwa materiałach kwestje takie spotyka się zbyt często, ażeby można było je pominąć. Szeroko też rozpisuje się o nich prasa rosyjska, stołeczna i prowincjonalna. Materiały stwierdzają niezbicie, że stan ekonomiczny ludności wiejskiej jest pod wielu względami opłakany. Ministerstwo rolnictwa zgromadziło i zestawilo cyfry niezmiernie suggestywne. W 15 guberniach czarnoziemnych na 43 milionach dziesięcin mieszka przeszło 44 milj. ludu. Ponieważ nie zna on innej kultury, jak trzypolówka, uprawia przeto tylko 30 milj. dzies., czyli $\frac{3}{4}$ dzies. na głowę ludności. Z tego połowa tylko przypada na zasiew oziminy, czyli, mówiąc inaczej, na zaspokojenie własnych potrzeb włościaninowi pozostaje tylko ćwierć dziesięciny. Jest to cyfra średnia. W wielu miejscowościach rzeczy stoją znacznie gorzej. W gub. połtawskiej na głowę ludności przypada tylko $\frac{1}{10}$ dzies., a według świadectwa ziemstwa chersońskiego wiele rodzin włościańskich posiada tylko tyle gruntu, ile trzeba na postawienie chaty. Z guberni połtawskiej emigruje rocznie około tysiąca rodzin. Stwierdzono, że zboże z gruntów nadanych wystarcza ludności włościańskiej na zaspokojenie własnych potrzeb tylko w guberniach: besarabskiej, taurydzkiej, jekaterynosławskiej, tambowskiej, orenburskiej i w obwodzie kozaków Dońskich. W 46 guberniach Rosji europejskiej tylko 5,7 milj. ludu wiejskiego ma poddostatek chleba i pokarmu dla bydła, 13 milj. ledwo utrzymuje równowagę pomiędzy zbiorami a zaspokojeniem własnych potrzeb, a 45 milionów, czyli 70 proc. ludności, znosi głód chroniczny. Zestawiając te i inne cyfry, «Ruś» streszcza swoje wywody w kilku wierszach:

„ $\frac{1}{4}$ dziesięciny oziminy na głowę ludności, $\frac{1}{100}$ dzies. sianożęci na głowę bydła, 7 kop. dziennie na zaspokojenie potrzeb całej rodziny włościańskiej, 49 kop. rocznie na cukier i herbatę dla każdego jej członka, 47 proc. zagród włościańskich bez koni, wzrost niezdolności fizycznej do służby wojskowej z 1 do 36 proc. w ciągu lat 20... Lekarza coprędzej, lekarza! — woła p. Demczynskij“.

Nie można się dziwić, że przy tak małym dostatku żyć niezbyt wesoło, i że śmierć bierze z ubogiej wsi więcej ofiar niż gdziekolwiek indziej. Oddawna już doktorowie: Ekk, Eichwald i Erisman zauważyli niezwykłą śmiertelność dzieci rosyjskich i—mówi p. Mienszykow w «Now. Wr.»—«ich serca niemieckie rozdarły się z bólu na widok tej potworności»... W porównaniu

do innych krajów, Rosja europejska traci corocznie 1,5 proc. ludności, czyli 1,200 tys. ludzi, umierających jedynie skutkiem zaniedbania środków zapobiegawczych przeciwko wysokiej śmiertelności.

„To równa się stratom w dziesięciu wielkich wojnach, które jakdyby toczyły się corocznie. Po 25 latach pokoju wahamy się z wytoczeniem być może nagłą konieczną wojną, a jednocześnie niesiemy corocznie skutki dziesięciu wojen bez chwały, w których niema ani czynów świetnych, ani zwycięstw, a tylko jedna stała klęska... Czy nie wydał wojny narodowi rosyjskiemu jakiś wróg niewidomy, któremu na imię: nasz brak kultury?“

Zaznaczywszy, że na kresach państwa śmiertelność jest o połowę niższa, aniżeli w prowincjach środkowych, p. Mienszykow przytacza straszliwe obrazy, opisane przez protorejera Gilarowskiego w jego pracy o śmiertelności dziecinnej w guberni nowogrodzkiej. Dzieci umierają literalnie zagryzione przez robactwo, gnieźdzące się w brudach kołyski i w ranach niemowląt.

„Zdaje mi się—woła p. M.—że to robactwo jest bezprzykładną ohydą wobec Boga i hańbą, którą należy usunąć... Zdaje mi się, że warto pomyśleć nad tem. Jeżeli nie umiemy bronić małych dzieci włościańskich przed robactwem, czy będziemy w stanie bronić je przed czynnymi narodami uzbrojonymi, które umieją cenić życie ludzkie. Nawet u żydów śmiertelność dziecinna jest mniejszą niż u nas. Mniejszą nawet u pogani-wotiaków. Czy to nie sprawa państwa? Czy nie jest obowiązkiem każdego, kto choć trochę kocha Rosję, zbliżyć się do tej rany cuchnącej i choć trochę dopomóc do jej zagojenia?“

Olbrzymie to pole do pracy obywatelskiej. Pomimo wieloletniego istnienia samorządu prowincjonalnego, względnie wystarczającego, a gdzieśgdzie wzorowo zorganizowanej pomocy lekarskiej, pomimo szerzonej przez ziemstwa oświaty, świat włościański pozostaje dotąd w jakiejś mgłę ciemnoty i niekulturalności. Powodów tego dużo, a dwa najważniejsze: upadek ekonomiczny i zupełne niemal odosobnienie tego świata od życia innych warstw ludności. Dawniej, za czasów pańszczyznianych, włościanin był niewolnikiem, ale pan dbał o jego istnienie, nie oddawał dzieci chłopskich na pastwę robaków i żył z włościanami w ciągłej styczności. Dziś absenteizm większych właścicieli ziemskich stał się przysłowio- wym i styczność pomiędzy dworem a chatą znikła. Włościanie żyją własnym życiem, odgradzeni od inteligencji murem nieprzebytym. Próby przekraczania tego muru zwykle były nieszczęśliwe albo nieudolne i rozmiągające się z celem.

Ziemstwo twerskie uległo karze surowej. Rozkaz Najwyższy upoważnił ministra spraw wewnętrznych zamianować na następne trzecie prezesów i członków wydziałów ziemstwa gubernialnego w Twerze, i powiatowego w No-

wym-Torżku bez dokonywania ich wyboru przez zgromadzenia ziemskie, utrzymać na rok 1904 budżet zeszłoroczny, a w razie potrzeby zmienić go w drodze administracyjnej, wydać z guberni twerskiej lub z pewnych jej miejscowości osoby, szkodliwie wpływające na bieg spraw, zleconych samorządowi ziemskiemu, a gubernatora twerskiego—usuwać z urzędów i stanowisk od ziemstwa zależnych osoby, szkodliwe dla spokoju i porządku publicznego. «Praw. Wiestn.» zamieścił obok rozkazu komunikat obszerny, który podajemy powyżej.

Wyraża on przy końcu nadzieję, że:

„środki, zarządzone przez rozkaz Najwyższy, usuną przeszkody, stawiane biegowi prawidłowemu działalności ziemskiej i dadzą ludziom dobrze myślącym wprowadzić w ziemstwach porządek i nadać ich czynnościom kierunek bardziej odpowiadający wymaganiom ustawy i potrzebom ludności“.

Tę samą nadzieję wypowiadają «Mosk. Wied.» i «Grażdanin», ciesząc się, że nastąpiła wreszcie chwila stanowczej interwencji rządowej, która nietylko w zakresie samorządu ziemskiego, ale na wsi, w prasie, w szkole, sądzie i w cerkwi przestanie oszczędzać żywioły, działające na przekór władzy państwowej. «Mosk. Wied.» uzupełniają dzieje ziemstwa twerskiego niektórymi szczegółami. Z dawna na ziemi twerskiej znano liberałów, długo wszakże nie mieli oni przewódcy. Znalazł się wreszcie w osobie byłego prezesa zjazdu sędziów pokoju, p. Petruniewiczza.

„Zesłany w latach siedmudziesiątych z guberni czernihowskiej do m. Warnawina w gub. kostromskiej, a potem internowany na lat kilka w Smoleńsku, p. Petruniewicz w latach osmdziesiątych osiadł w powiecie nowotorskim, gdzie miał krewnych... Natychmiast po wstąpieniu p. P. w skład ziemstwa powiatowego i gubernialnego, działalność w tych instytucjach nabrała jaskrawego charakteru, niezgodnego z wymaganiami porządku państwowego...“

Trwało tak lat dziesięć, pomimo usiłowań kilku gubernatorów, którzy kolejno zabierali się do pogodzenia ziemstwa z wymaganiami administracji państwowej. Nadzwyczajne obecne zarządzenie władzy zwierzchniczej nasuwa «Grażdaninowi» myśl bezwarunkowego upaństwowienia wszystkich szkół w państwie.

„Trzeba—mówi ks. Mieszczerskij—ażebym w Rosji istniała jedna tylko szkoła ludowa: państwowa, a żadna inna, ani cerkiewna, ani ziemska, ani miejska istnieć nie mogą, i nikt z wyjątkiem rządu nie ma prawa szkoła zarządzać. Szkoła będzie przy cerkwi, ale jej gospodarzem nie może być nikt inny, jak tylko rząd...“

Wydawca «Grażdanina» odznacza się stanowczością poglądów. Zdarza mu się wypowiadać tak stanowcze, iż po namyśle cofa je z całą naiwnością. W karze, jaka spadła na ziemstwo twerskie z powodu okoliczności wyjątkowych, chciałby wi-

dzieć przepis stały i powszechny, a przynajmniej zastosowany do ziemstwa gubernialnego w Kursku, które powzięło jakąś uchwałę, skierowaną przeciwko duchowi wyłączności szlacheckiej.

Bh. K.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Urzędowe.

× Minister komunikacji wyjechał na objazd drogi Syberyjskiej. Sprawy bieżące ministerstwa załatwia towarzyszy ministra, rad. taj. *Miasojedow-Iwanow*; obowiązki towarzysza ministerjalnego pełni zastępco rad. taj. *Jermotow*.

× Łowczy Dworu hr. *Wielopolski*, pełniący urząd zawiadowcy Cesarskimi polowaniami, otrzymał urząd dyrektora («naczelnika») polowań Cesarskich.

× Inspektor okręgowy szkół ministerstwa skarbu w okręgach warszawskim i wileńskim, rz. r. st. *Malinin*, mianowany głównym inspektorem wydziału naukowego ministerstwa skarbu; na jego miejsce mianowany, rz. r. st. *Chołodowski*, dyrektor szkoły handlowej Rontalera.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłosiło zatwierdzone przez towarzysza ministra *Zinowjewa* 23 grudnia 1903 r. przepisy o ekshumacji i przewożeniu zwłok osób zmarłych. Przepisy orzekają, że ciała zmarłych z chorób zakaźnych mogą podlegać ekshumacji tylko po upływie sześciu miesięcy od dnia śmierci, i określają szczegółowo ostrożności, jakie zachować należy przy wyjęciu ciał z grobów i ich przewożeniu. Jednocześnie zatwierdzono instrukcję o obieraniu miejsc na cmentarze w odpowiednim odaleniu od osad wszelkiego rodzaju.

× Minister spraw wewnętrznych zakazał sprzedaży pojedynczych N-rów dziennika moskiewskiego «Kurjer».

Ogólne.

× Projekt ustawy o organizacji kredytu wiejskiego, obecnie ostatecznie wypracowany przez komisję Rady nadzwyczajnej, pod prezydencją senatora F. G. Ternera—w lutym ma być wniesiony do Rady państwa.

× Senat wyjaśnił, że uchwały naczelników ziemskich co do niewydawania pasportów niewydziałonym członkom rodziny włościańskiej mogą być zaskarżane do zjazdów powiatowych, uchwały zaś tych ostatnich do urzędów gubernialnych.

× Senat wyjaśnił, że magistraty nie mają prawa usuwać osób tego lub owego wyznania od ubiegania się o dzierżawę gruntów wiejskich. Wyjaśnienie to spowodowane zostało uchwałą jednego z magistratów, niedopuszczającą żydów do dzierżawienia gruntów.

× Ukończyła swe prace komisja, utworzona przy ministerstwie spraw wewnętrznych, a roztrząsająca kwestje granic osiedlenia żydów—oraz inne, dotyczące się żydów w Rosji. Komisja składała się z kilku gubernatorów, naczelników miast Petersburga i Odessy oraz pomocnika policmajstra w Moskwie. Prezydo-

wał ks. Obolenskij, były gubernator char-kowski.

× W roku zeszłym ogłoszony był spis 101 miejscowości w granicach osiadłości żydowskiej, w których pozwolono było zamieszkiwać żydom, wbrew literze prawideł czasowych z d. 3 maja r. 1882. Obecnie ogłoszony został drugi, dodatkowy spis dalszych 57 miejscowości. «Woschod» zaznacza, że reprezentowana w nim jest gub. mińska, prawie nieobecna w pierwszym spisie, dalej gub. wileńska i jekaterynosławska; natomiast gub.: wołyńska, witebska, grodzieńska reprezentowane są bardzo słabo.

W Petersburgu.

— Dla uczczenia pamięci ś. p. J. Bałińskiego, zwanego jaknajszlachetniej «ojcem psychjatrii rosyjskiej», postanowiła wojenna Akademia medyczna zebrać wśród profesorów i uczniów kapitał, w celu użycia procentów od niego na cele filantropijne lub naukowe, związane ściśle z psychjatrią.

— Paderewski, niezadowolony z przyjęcia, jakiego doznał od publiczności tutejszej — czemu dał wymowny wyraz w przemówieniu swoim na raucie w „Lutni“—drugi koncert swój odwołał, i mijając Moskwę, oraz środkowe miasta Rosji, odjechał ztąd prosto na południe, do Jekaterynosławia, Kijowa i Odessy. Odwołany też został koncert w Rostowie, również dla skrócenia serji koncertów, których wszędzie z upragnieniem wyglądano. Osmielamy się twierdzić, że drażliwość i nerwowość zbyt daleko uniosły artystę. Fakt przerwania gry podczas tradycyjnego spóźniania się publiczności na pierwszy koncert wywołał, ani słowa, pewnie niezadowolone wśród publiczności tutejszej i prasy, ale występ Paderewskiego na symfonicznym koncercie Ces. Tow. muzycznego całkowicie usunął przelotne wrażenie, a wręcz owacyjne przyjęcie mogło chyba przekonać Paderewskiego, iż najwytworniejsza publiczność stołeczna potrafi nie mieć uprzedzeń, a zapasu dla muzyki ma dosyć. Grał bo też Paderewski ów koncert Beethovena op. 73 z orkiestrą przeznaczonej. Z parteru, z galerij posypały się wieniec i kwiaty; końca nie było przywoływaniom. Nad program zagrał Brahmsa „Warjacje“ na temat Paganiniego, bajeczny popis wirtuozostwa fortepianowego, przepiękny Nokturn As-dur Chopina, arcydzieło poetyckiej, głęboko odczutej interpretacji oraz pieśń myśliwska z „Lieder ohne Worte“ Mendelssohna. Słowem: koncert w koncercie. W prasie nazajutrz czytaliśmy same tylko podziwy i zachwyty.

— Teatr polski. W ciągu tegorocznego postu trupa dramatyczna p. J. Puchniewskiego zamierza dać szereg widowisk polskich w sali Kononowa. Jak styszyliśmy, kompletuje p. Puchniewski najwybitniejsze prowincjonalne siły aktorskie i zamierza wystąpić z najnowocześniejszym repertuarem.

— Prof. Novak, znany meteorolog, bawił w Petersburgu w celu poparcia sprawy założenia tu wielkiego meteorologicznego instytutu, któryby przepowiadał zmiany pogody na tydzień naprzód, wszelkie zaś elementarne katastrofy na kilka naprzód miesięcy. Podobny instytut ze stacją meteorologiczną powstaje właśnie w Londynie i powstać ma w Konstantynopolu.

— Dr. med. Otton Czeczott, na posiedzeniu fizyczno-matematycznego oddziału Cesarskiej Akademii nauk, mianowany został członkiem-korespondentem Mikołajewskiego Głównego Obserwatorium fizycznego. Zasłużonemu na tyłu polach pracy naukowej rodakowi naszemu doręczony został odpowiedni dyplom.

= **Bal kostjumowy «Lutni»** odbędzie się dn. 29 b. m. w sali klubu Oficerskiego na prospekcie Litwiejnym. W sobotę 24-go zwykły wieczór z tańcami w stałym lokalu „Lutni“.

= **Homeopatja.** Na zjeździe lekarzy im. Pirogowa niepowszednie zajęcie obdził referat d-ra Cienowskiego — o lekarzach-homeopatach. Referent dotknął kulis homeopatji i wykazał, że lekarze-homeopaci przepisują pacjentom swoim lekarstwa ogólnie przyjęte w medycynie, w dozach bynajmniej nie homeopatycznych, lecz aleopatycznych. Sekcja, przed którą referat był odczytany, po ożywionej dyskusji, sformułowała następującą rezolucję: Homeopatję należy uznać za odmianną znachorstwa i udział w niej lekarza poczytywać należy za nie dający się pogodzić z etyką lekarską oraz z zasadami naukowymi. Rzecz prosta, że i ta rezolucja znanego zatargu między homeo- i aleopatją nie usunie.

= **Dr. Jan Ozerwiński**, lekarz Bałtyckich zakładów okrętowych obchodził 25-letni jubileusz pracy swej zawodowej. Zwierzchność zakładu oraz koledzy, przyjaciele i podwładni jubilate pospieszyli okazać mu przy tej sposobności, jak potrafił zaskarbić sobie uznanie i wdzięczność. Jenerał-major Ratnik, w imieniu zarządu złożył jubilatowi w srebro oprawny adres; cenne upominki złożyli lekarze, oraz służbowy personel.

= **Franz v. Vecsey**, dziesięcioletni skrzypek-wirtuoz, z Węgier rodem, koncertował parokrotnie w przepełnionej wielkiej sali klubu Szlacheckiego. Jest to skończony wirtuoz. Większe miał powodzenie artystyczne i materialne niż Sarasate, koncertujący jednocześnie. Krytyka jednoznacznie przyznaje, że dalek techniki skrzypcowej nie da się posunąć.

= **Napad na oficera.** „Ruskij Inwalid“ podaje opis głównego w stolicy zajścia oficera z zawodowym żebrakiem. W d. 16 (29) b. m. w południe, rotmistrz Dobrodiejew przechodził przez ulicę Twerską i został zaczepiony przez młodego, porządnie ubranego mężczyznę, który oświadczył, że jest człowiekiem inteligentnym i żądał wsparcia. Kiedy officer odmówił i szybko się oddalił, młodzieniec z głośnień wymyślania i pogrozkami rzucił się za nim. Officer dobył pałasza i uderzył napastnika w szyję. Rannego odwieziono do szpitala, gdzie tegoż dnia umarł. Okazało się, że zmarły, nazwiskiem Tichonow, z pochodzenia mieszczanin, skończył szkołę junkrów, następnie służył w jednym z pułków, lecz z powodu złego sprawowania się był wydalony.

= **Żydów mieszka stale w Petersburgu** 19,229. Z tej liczby 4,748 zajmuje się krawiectwem lub handlem gotowem odzieniem, 11,125 pracuje w drukarniach i litografjach, 423 uprawia literaturę, sztukę i naukę, 208 trudni się adwokatą, 258 utrzymuje apteki, 268 obrało sobie karierę wojskową, 3 służy w policji, 380 jest lekarzami, a 190 żydów znajdujemy wśród petersburskich dentystów.

= **Operetka wiedeńska** z Carl-teatru zjeżdża, jak rok rocznie, niebawem do Petersburga, niestety, bez Betty Stojan. Uroczą primadonna, jak pisaliśmy swojego czasu w „Kraju“, podając jej portret, w kijowskich gdzieś stronach, we własnym wspaniałym dworze wiejskim, czyta już teraz tylko o sukcesach następczyni swojej Gusti Körner i — i śmiecha się pobłaźliwie.

= **Zwłoki Władysława Turczynowicza**, ofiary badań naukowych nad dżumą, zostały, stosownie do woli nieboszczyka, spalone. Urnę ozdobi srebrny wieniec laurowy.

BAL «POLSKI».

Okazały, strojny, wytworny a ożywiwny — takim był zawsze, takim pozostał bal doroczny na rzecz tutejszego Towarzystwa dobroczynności.

Ogromna sala klubu Szlacheckiego, obliczona na zwykłe tłumy słuchaczy Kubelika, Paderewskiego, Rosenthala lub Hoffmana, otworzyła wszystkie rezonanse swoje, przepojone sonatami i rapsodjami, płochym melo-djom kontredansów i walców, „pas-de-quatre-ów“ i „papillon-ów“... Rozwinęły się majestatycznie aksamitne i jedwabne, ciężkie od koron treny dam, zaszleściły mieniące się gazy panien, błyszczły gęste szamowania mundurów, jak zerwany sznur dzietowy rozsypały się po sali fraki, orkiestra zagrzynała i punkt o pół godziny przed północą, czyniąc balowi tradycyjną introdukcję, zatoczył koło swe obłzynie majestatyczny polonez...

Najpoważniejszy wiekiem i urzędem tancerz jeszcze prostował się zwolna po wersalskim ukłonie, złożonym damie swej, osuwającej się zwolna na wygodną kanapę — gdy już dziarska młodzież dziesiątkami par wiorować ją po sali. I tańczono tak... tańczono — do czwartej; są, którzy utrzymywali, że do piątej; są tacy, którym bal całej wydał się jedną chwilką. Kto nigdy nie był młodym, niech na nich rzuci — zegarkiem.

Tymczasem zaś, kto stateczniejszy, a głównego celu zabawy pamiętny, szedł ku bufetowym namiotom, tonącym wśród podzwrotnikowych roślin i drzew zieleni. Uiszczal tam (nie kładąc tamy hojności własnej lub specjalnej inklinacji) w ręce dam-gospodyń filantropijny datek i otwierał tem sobie sezam wszelkich bufetowych smakołyków i napojów, nie mówiąc już o utorowanym dostępie do wdzięczności i sentymentów pań, które — wiem z opowiadań — iż w lot potrafią odróżnić odcienia wszelkich zamiarów i objawów.

Szafarkami herbaty oraz wszelkich do niej zapraw i dodatków były panie: Wojewódzka, Sędzikowska z córką i Roszkowska. Przy t. zw. chłodzących napojach (szampańskie wino bywa chłodne, ale — wiem również z opowiadań — rzadko kiedy chłodzi) spotykali się wszyscy ze wszystkimi u namiotowego bufetu pań: Koziełłowej-Poklewskiej, Jacynowej, Malińskiej i Słoboszewiczowej. Specjalnie zaś dla panów piętrzyły się w stylowym kiosku (*empire*), wysoce gustowne dzieło p. Gałęzowskiego) — kwiaty. Jest-że dyskretniejszy a dystyngowany zarazem efekt, jak kwiatek wpięty w kłapę fraka? Nie zliczyć ile rozdała „butonjerek“ pani Maleszewska wspólnie z pannami Spasowiczówną i Żukówną.

Rzecz prosta, że w trakcie składania atencji tym uprzejmym a utrudzonym „gospodyniom“ balu, każdy szedł podziękować za zabieg około filantropijnego dzieła trzem paniom — gospodyniom, trzymającym *cercle* w loży głównej, paniom: Spasowiczowej, Święcickiej i Żukowej. Zabiegi i trudy uwieńczył najpiękniejszy sukces. Wątpliwość nie mogło być żadnej; niemniej przeto zasługa zostaje — której, podkreślimy, część nie miała przypisać należy p. Feliksowi Kukielowi, organizatorowi balu.

A młodzież tańczyła wciąż — tańczyła — tańczyła. Ochoczo bawiono się. Wiodący rej tańcami, pp.: Żwan i Słoboszewicz synępli pomysłami figurowymi jak z rogu obfitości i z niezaprzeczoną maestrją wyzyskali ochoczość i werwę kilkudziesięciu par.

A gdy dobiegł do końca piękny ów bal, stanowiący jeden z najwybitniejszych epizodów stołecznego karnawału, gdy uczestników przerwała się zabawa — rozpoczęła się długa, długotrwała uciecha biedaków, którym bal „polski“, słyhać, przyniósł bardzo okazały zasiłek. Wszecstronnie spełnił dwa zadania: dał uczestnikom nad wszelki wyraz miłe wspomnienia, a biednym od 3—4 tysięcy rb. (Same bufety złożyły do kasy balowej ogółem 1,600 rb.).

M.

RAUT „LUTNI“.

Pod hasłem „swoi dla swego“ urządziła zawsze czynna i zapobiegliwa „Lutnia“ nader piękne zebranie towarzyskie, mające na celu okazanie Paderewskiemu, jak serdecznych sympatji pewnym być może wszędzie, gdziebądź w wędrówkach swych z rodakami się spotka. Nam dano pożądaną sposobność wypowiedzenia Paderewskiemu żywym słowem tego, co w koncertowej sali niosły ku niemu oklaski, kwiaty i wieniec nasze. Programowi temu stało się obficie zadość, Paderewski zaś, w niewyczerpanej uprzejmości swojej, dopełnił ów program rautowy wspaniałym koncertem; nie inaczej bowiem nazwać cały szereg utworów muzycznych, którymi w ciągu bez mała dwugodzinnej gry nas po królewsku uraczył.

Niebawem po dziewiętej ukazał się Paderewski na przygodnej estradzie, wzniesionej w głębi sali, przepełnionej najwykwintniejszym polskim towarzystwem. Na chwil kilka przedtem pojawiła się w progach lokalu „Lutni“ pani Paderewska, wsparta na ramieniu prezesa generała Bąbjańskiego, unosząc w ręku nieomal z trudem olbrzymi bukiet róż, złożony jej u wejścia na schody przez zarząd „Lutni“. Spotkało p. Paderewską grono dam, czyniących honory rautu, i niebawem wśród hucznych oklasków i wiwatów zasiadł do fortepianu nieśmiertelnych mistrzów wielki tłomacz.

Etude symphonique . . .	Schumanna.
«Lieder ohne Worte» . . .	Mendelssohna.
Polonez Fis-Moll . . .	} Chopina.
Walc Fis-Moll . . .	
Mazurek Fis-Moll . . .	
Ballada As-Dur . . .	
Nokturn własnej kompozycji.	

Oto główne numery koncertowego programu, ułożonego dla nas, zaimprovizowanego raczej przez Paderewskiego. Wystarczy chyba powiedzieć to tylko, żeśmy tego słuchali. Łaskawy czytelnik z łatwością resztę w duszy swej dośpiewa...

Gdy uciszyły się owacyjne podziękowania za tak hojne wywyższenie się za przelotną gościnę w gronie rodaków, otoczyły Paderewskiego i uroczą jego małżonkę zastępy całej, liczącej więcej wielbicieli i wielbicielek, niż znajomych; ale rychło wszelkie odcienia towarzyskie wyrównały się pod wpływem przedziwnego daru ujmowania i jednania sobie serc, stanowczego, istotnie, gdyby drugi Paderewskiego talent. Powiedźmy nawet: trzeci. Bo i mówcą jest znakomitym. Przemawiającego słuchaliśmy go wczoraj z podziwieniem, z głębiokiem wzruszeniem, z radością, że tak właśnie mówi ów wielki faworyt kosmopolitycznego świata.

W odpowiedzi na serdeczny a gorący toast powitalny prezesa jen. Bąbjańskiego, sam Paderewski wspomniął o przypisywanym mu darze krasomówczym. „Kiedym był młody — mówił — nie tylkołem chętnie przemawiał; w to, com mówił, kładłem zapal nie mniejszy, niż w grę. Dziś, kiedy nastał dla mnie „wiek mężski“, nie chcę dodać: wiek kłęski, kiedym wiele przeżył, przebolewał... chęć mię odpała od mówienia, od wszelkich wogóle tak zwanych występów. Pragnę usunąć się w ciszę, pracy oddać się — twórczej“. Tak mówił Paderewski; nietylko w słowach jego, lecz w spojrzeniu, w postawie całej znać było zniechęcenie, znużenie, wyczerpanie. Znać było i — garnięcie się do swoich, a w słowie każdym dźwięczała znana nam dobrze, tak swojska, tak nasza dusza polaka-artysty. Z nastrojem obu przemówień harmonizowały też słowa p. Boh. Kutylowskiego, a barwna i wytworna, jak zawsze, jego swada oratorska zwróciła toast, żywym przyjęty aplauzem, w ręce — pani Paderewskiej.

Taka to była biesiada w „Lutni, co, po opuszczeniu zebrania przez pp. Paderew-

skich, przeciągnęła się jeszcze w szczuplejszym uczestników gronie do późnej, popołudniowej doby. Muzykowano jeszcze i słuchano wdzięcznego śpiewu, dzieląc się wrażeniami wieczoru, powołanego do przetrwania długo we wdzięcznej uczestników pamięci.

Mar.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* O audjencji, udzielonej przez Papieża przedstawicielom krakowskiej Akademii umiejętności (o której pisaliśmy w ostatnim numerze „Kraju“), podają pisma następujące szczegóły: W posłuchaniu wzięli udział: prof. Winc. Zakrzewski, dr. Wł. Abraham, p. A. Darowski, dr. Kuntze i Ptasznik. Ojciec Św. z nadzwyczajną łaskawością i prostotą przyjmował polaków w pokoju, przylegającym do sali tronowej. Papież stojąc powitał gości, którzy trzykrotnie przyklekli, zanim go pocałowali w rękę. Obecny przy audjencji *maestro di camera* przedstawił wszystkich członków delegacji po kolei. Następnie dr. Abraham w krótkiej przemowie, w języku włoskim, wskazał prace Akademii w archiwum watykańskim i prosił Ojca św. o błogosławieństwo, na co Pius X odpowiedział nader łaskawie, dziękując za hołd, złożony Głowie Kościoła i wyrażając zadowolenie, że z poszukiwań tych historycznych wytryśnie prawda, o którą chodzi.

* Po śmierci Leona XIII znaleziono mnóstwo darów, które zmarły Papież w ciągu swego pontyfikatu otrzymał z różnych stron świata. Ponieważ podarunki te nie są objęte testamentem, Ojciec św. Pius X polecił sprzedać je na cel dobroczynny. Dary, pochodzące od monarchów, zostały wyłączone i będą przeniesione do skarbcza „Capelli Sistini“.

* Z powodu nowego prawa o kongregacjach 6 tys. zakonników i zakonnic wyemigrowało z Francji do Anglii. Mają ze sobą podobno znaczne kapitały, które zostaną ulokowane w przedsiębiorstwach angielskich.

* W kołach watykańskich zapewniają, że „Propaganda“ postanowiła na jedno z biskupstw północno-amerykańskich mianować polaka.

* Z Sofji donoszą, jakoby Borys Sarafow wstąpić miał w układy z Watykanem, na mocy których ludność Macedonii przystąpiłaby do unji, pod warunkiem, iżby jej zapewniono spokój i bezpieczeństwo. Prasa miejscowa oraz gazety watykańskie czynią z tego powodu Sarafowowi ostre wymówki.

* Sjonistyczna gazeta „Globus“ donosi o audjencji, na której Papież przyjmował przewodzącego sjonistów d-ra Herzla. Ojciec św. wypytywał go o położeniu żydów w Austrii i Rosji i wyraził—podobno—sympatję dla usiłowań sjonistów.

* Następujące mamy do zanotowania zmiany w djecezji wileńskiej. *Zmarli*: ks. Edward Gajewski, filjalista w Rykontach, lat 73; ks. Ignacy Sielatycki, proboszcz w Surwiliszkach, lat 79; ks. Stanisław Witold Puchalski, bez posady, lat 44. *Mianowani mansjonarze*: ks. Albert Rubsza—w Birsztanach; ks. Mich. Ordyński—w Radoszkowiczach. *Wikariusze*: ks. Szymon Bystrais—w Święcianach; ks. Ignacy Branicki—w Wornianach; ks. Franc. Czagliś—w Giedrojiach; ks. Piotr Budro—w Żosłach; ks. Wawrz. Leśniewski—w Sołach. *Filjaliści*: ks. Feliks Lubowidzki—w Małych Solecznikach. *Mianowani proboszczowie*: ks. Antoni Kaczyński—w Zalesiu; ks. Jan Naruszysz—w Kuźnicy; ks. Ludwik Pogumirski—w Kwatyczach; ks. Jan Korwel—w Birsztanach; ks. Kajetan Czepan—w Danuszewie; ks. Nikary-Józef

Gintowt—w Ejszyszkach; ks. Adam Sawicki—w Ostrej-Bramie w Wilnie. Józefa Snańska mianowana przełożoną klasztoru pp. Bernardynek w Słonimie.

Prawo i sądy.

** Minister sprawiedliwości wydał okólnik, tłumaczący ustawę postępowania sądowego w sprawach, rozpoznawanych przy udziale jury, w ten sposób, że sędziom przysięgłym przysługuje prawo odwotywności do Tronu o ułaskawienie skazanego przez nich podsądnego. Dotąd, w ciągu czterdziestu lat istnienia instytucji jury, ani nauka prawa karnego, ani ustawodawstwo i jego interpretatorowie o takim prawie sędziów przysięgłych nie mówili, uznając jednoznacznie, że jury może samo wydawać wyroki uniewinniające, nawet w razie przyznania się podsądnego do winy, o ile we własnym sumieniu uznają, że na karę nie zasługuje. Okólnik wywołał liczne komentarze prasy prawniczej petersburskiej, jednomyślnie stwierdzającej, że uszczupla on prawa sędziów przysięgłych. W sądzie wszakże zdarzył się już przypadek jego zastosowania w sprawie niejakiego Perela, którego jury uznało za winnego oszustwa, a jednocześnie, stosownie do wskazówek sędziowiczego, prosiło o orędownictwo sądu przed Tronem o ułaskawienie skazanego.

** W zamieszczonej w „Gaz. Sąd.“ odezwie p. Karol Dunin porusza myśl uczczenia zbliżającej się w r. 1908 setnej rocznicy wprowadzenia u nas kodeksu Napoleona. Pomnik ten ustawodawcy wywarł wpływ olbrzymi na rozwój i kulturę społeczeństwa polskiego, na ukształtowanie się stosunków ekonomicznych i na literaturę prawniczą polską. Redakcja „Gaz. Sąd.“ postanowiła zorganizować wydawnictwo zbiorowe prac, poświęconych kodeksowi. Zakres wydawnictwa objąć ma: 1) komentarz zbiorowy do kodeksu; 2) dzieje kodeksu u nas; 3) historję jego we Francji i w innych krajach, w których obowiązywał; 4) bibliografję kodeksu u nas i w innych krajach; 5) zestawienie zasad kodeksu z zasadami dawnych ustaw polskich, oraz innych, które u nas obowiązywały; 6) porównanie kodeksu z nowszymi ustawodawstwami europejskimi, oraz projektami do ustaw; 7) jurysprudencję kodeksu u nas, z zaznaczeniem różnic z francuzką; 8) wpływ kodeksu na stan społeczny i ekonomiczny kraju; 9) zasady ogólne kodeksu; 10) porównanie naszego kodeksu handlowego z przepisami tegoż, obecnie obowiązującego we Francji. Myśl p. Dunina zasługuje niewątpliwie na szczere poparcie.

** Sąd okręgowy w Lublinie rozpoznał w tych dniach sprawę o zbiorowy opór włościan niższym urzędnikom przy ściąganiu podatku na szkoły. Na ławie oskarżonych zasiadło 23 włościan wsi Karczmińska, którym zarzucano, że, znalazszy się w tłumie w czasie poboru uchwalonego przez zgromadzenie gminne podatku w wysokości 51 kop. z morga na budowę szkoły, przeszkadzali sołtysom i strażnikom ziemskim zaaresztować ruchomości w chacie odmawiającego zapłacenia podatku Michała Cziniaka i uniemożliwili ściąganie składek na szkołę. Sąd uniewinnił jednego z oskarżonych, innych zaś skazał na trzy i cztery tygodnie aresztu policyjnego. Sprawa włościan wsi Karczmińska jest pierwszą w licznym szeregu spraw podobnych, które, według „Lub. Gub. Wied.“, ma rozstrzygnąć miejscowy sąd okręgowy.

** Dwaj sportsmani moskiewscy, pp. Szyszkin i Butakow, byli pociągnięci do odpowiedzialności karnej za to, że nabywszy w Ameryce doskonałego kłusaka, zmienili jego imię pierwotnie na rosyjskie: „Razswiet“ i wprowadzili na tor wyścigowy jako konia własnej stadniny i otrzymali szereg nagród. Sprawa wywołała wielkie zainteresowanie w kołach sportowych

i skończyła się uniewinnieniem oskarżonych. Wszakże na skutek skargi kasacyjnej przedstawiciela Cesarskiego Towarzystwa wyścigów kłusowych, Senat zniósł wyrok uniewinniający i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia sądowi petersburskiemu.

** Jak donosi „Russk. Inwalid“, student moskiewskiego instytutu rolniczego, Aleksander Andrejew, został w drodze administracyjnej skazany na więzienie dwuletnie, a następnie na pobyt dwuletni w gub. jakuckiej za obrazę słowną i czynną generała, spotkanego przezeń na przystani parostatków w Sarapuliu.

** Izraelici, nawróceni na chrześcijaństwo, odrzucali o usunięciu z ich pasportów wzmianki, że wyznawali przedtem religję mojżeszową. Senat wyjaśnił, że administracja słusznie nie uwzględniała tych orędownictw wobec istniejącej kontroli władzy gubernialnej nad nowonawróconymi osobami.

Szkoły i młodzież.

** W ostatnich czasach zauważono unikanie uniwersytetów rosyjskich, zwłaszcza wydziałów lekarskich, przez słowian południowych. Przyczyną tego jest ta okoliczność, że uniwersytety rosyjskie wydają po ukończeniu wydziałów lekarskich dyplomy tylko na stopień lekarza, gdy uniwersytety Europy zachodniej—dyplomy doktora medycyny. Uznając podobny objaw za dość przykry, a jednocześnie nie mogąc zmienić prawa rosyjskiego, na mocy którego stopień doktora nadaje się po obronie pracy naukowej, ministerstwo oświaty poleciło zarządowi uniwersytetu warszawskiego, aby na przyszłość słowianom południowym, którzy ukończą wydział lekarski, wydawano dyplomy z dodaniem 36 artykułu ustawy Akademii wojskowo-lekarskiej w Petersburgu. Nado ministerstwo dozwala słowianom południowym, wychowawcom uniwersytetów rosyjskich, mianować się w Serbji, Bułgarji oraz Rosji lekarzem lub doktorem. Oprócz tego ministerstwo uchwaliło zwrócić się do rządów państw słowiańskich z prośbą o zrównanie wychowawców uniwersytetów rosyjskich w prawach z wychowawcami uniwersytetów zachodnio-europejskich.

** Na ostatniej sesji sejmowej we Lwowie, podczas dyskusji nad szkołami średnimi wskazywano na szerszą się w gimnazjach ruskich agitację radykalną. Obecnie stwierdzono, że agitacja radykalna sączyła się do gimnazjów ruskich nie tylko z po za murów szkolnych, ale i od niektórych ruskich nauczycieli, którzy, zapominając o celach szkoły, zamieniali ją w siedlisko propagandy radykalnej i wszczepiali radykalizm w umysły młodzieży. Przeciw tym nauczycielom rada szkolna zupełnie słusznie wystąpiła z całą surowością. Dwóch: grecko-katol. katechetę w gimnazjum brodzkiem, ks. Iwana Turkiewicza, i nauczyciela gimnazjum tarnopolskiego, d-ra Grzegorza Welyczkę, usunęła z posad.

** Jak donosi „Russkij Listok“, opracowane zostały przepisy, dotyczące zaliczenia opuszczonego czasu wychowawcom wyższych zakładów naukowych ministerstwa skarbu. W razie zawieszenia wykładów w tych zakładach odtąd obowiązywać będą takie przepisy: jeżeli wykłady nie odbywały się dłużej, niż w ciągu trzech tygodni, studenci drugiego i wyższych kursów pozostają na tych samych kursach, a studenci pierwszego kursu zostają uwalniani i przy przyjmowaniu ich z powrotem stosowane są te same przepisy, jakie obowiązują przy przyjmowaniu studentów w ogóle.

** „Kur. Warsz.“ donosi: „D. 1 b. m. odbył się zjazd założycieli wszechniczy Mickiewicza w Zurichu. Liczba osób przybyłych była rażąco mała w stosunku do rozgłosu, jakiego początkowo nabrał projekt prof. Lutosławskiego. Obecnych dwu-

dziesięciu kilku dawnych i nowych założycieli wysłuchało referatu p. Lutosławskiego o jego daremnych zabiegach w celu zebrania na kosztowne przedsięwzięcie funduszy, tak że o założeniu uniwersytetu w Szwajcarii, mimo wielkiej ofiarności samego fundatora, mowy być nie może. W końcu postanowiono założyć polską stację naukową w Londynie.

* Rada uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie zwróciła się do ministerstwa oświaty z prośbą o **zamianę kuratorów dla studentów** z pośród profesorów uniwersytetu przez specjalną komisję do spraw studenckich, na wzór takiejże komisji, utworzonej w uniwersytecie moskiewskim. Ministerstwo oświaty uwzględniło tę prośbę, i na najbliższym posiedzeniu rady uniwersytetu kijowskiego odbędą się wybory członków komisji do spraw studenckich.

* Na posiedzeniu rady, zwołanej ku opracowaniu nowego programu dla zakładów rolniczych, minister rolnictwa A. S. Jermolow w dłuższej przemowie kładł nacisk, że nie należy ograniczać się stroną teoretyczną, lecz przeciwnie, rozszerzyć zakres wiedzy praktycznej i nie zaniedbywać moralnej strony wychowania młodzieży.

Ruch kobiecy.

✓ Po pani Curie-Skłodowskiej, która otrzymała nagrodę Nobla za swe prace w dziedzinie chemii, oto nowe odznaczenie spotkało rodaczkę naszą, młodą uczoną, dr. J. Joteykową, kierowniczkę psychologicznego laboratorium przy uniwersytecie w Brukseli. Jak donosi „Soir“, francuzka Akademia nauk ścisłych przeznaczyła nagrodę Lallemanda pani J. za prace, dotyczące systemu nerwowego. Panna J. poświęciła się wyłącznie studjom naukowym nad zmęczeniem, jej zawdzięczamy najgruntowniejszą pracę, dotyczącą tego przedmiotu, ogłoszoną w Słowniku fizjologicznym. Na kongresie higienicznym w Brukseli w r. z. zwróciła ogólną uwagę odczytując: „Jak należy badać zmęczenie robotników w warsztatach i fabrykach“. Instytut francuzki po raz drugi nagradza prace naszej rodaczki.

✓ „Sib. Wiestnik“ donosi, iż trzy lata temu mieszkanka Tomsk złożyła na ręce rektora uniwersytetu prośbę, zaopatrzoną 300 podpisami, o **dopuszczenie kobiet do uniwersytetu**. Ponieważ dotąd nie otrzymano żadnej odpowiedzi, petentki postanowiły wznowić starania w ministerstwie oświaty.

Osobiste.

○ **Karol hr. Czapski**, właściciel Stańkowa w gub. mińskiej, b. burmistrz Mińska, syn zasłużonego numizmatyka i archeologa, Emeryka hr. Czapskiego, życie zakończył w nocy z 17 na 18 b. m. we Frankfurcie nad Menem. Urodzony w roku 1860, ożeniony z Marją Puśłowską, powołany został w trzydziestym roku życia na stanowisko mińskiego burmistrza, na którym przebył lat jedenaście. Zasługi jego około ukulturalnienia i ekonomicznego wzrostu Mińska są w świeżej wszystkich pamięci. Wysokie wykształcenie, zamiłowanie do zabytków przeszłości, niemałe zdolności rolnicze, ofiarności dla spraw społecznych i publicznych, cechowały zmarłego. Choroba piersiowa—ostatniemi czasami przebywał w sanatorium pod Badenem—położyła w pełni sił męzkich kres zacnemu, zasłużonemu życiu.

○ Kijowskie artystyczno-literackie Tow. obrało **M. Konopnicką** na członka honorowego. Po otrzymaniu dyplomu p. K. podziękowała listownie, obiecując—jak donoszą pisma—w najbliższej przyszłości odwiedzić Kijów, by osobiście wyrazić wdzięczność Towarzystwu literackiemu.

○ **Ceniony powieściopisarz i publicysta, Adam Krechowicki**, obchodził dwudziestolecie redaktorskie. Członkowie redakcji „Gazety Lwowskiej“ ofiarowali mu śliczny biust bronzowy dłuta Popiela. Przemawiał najstarszy wiekiem, Kaz. Zielenka. Krechowicki dziękował w gorącym przemówieniu.

○ W 72 roku życia zmarł w Rusinowiczach, w gub. wileńskiej, muzyki kompozytor, ś. p. Michał Jelski. Zmarły ceniony był u nas i zagranicą jako skrzypek nieposłędni. Czynnym był również na polu literackim.

○ Pisma wileńskie zamieszczają ogłoszenie konkursu upadłości jednego z największych właścicieli ziemskich w gub. kowieńskiej, p. Ign. Karpia. P. Karp jest właścicielem dóbr Rekiów i Gilwidze w pow. szawelskim, obejmujących 15 tys. morgów, oraz dóbr Sienkany w pow. poniewieżkim, obszaru 7 tys. morgów. Sprzedaż tych majątków wyznaczona została na koniec kwietnia r. b.

○ **Dr. Marjan Raciborski**, prof. botaniki na wszechnicy lwowskiej i w Akademii dublańskiej, otrzymał od rządu holenderskiego wezwanie udania się na wyspę Jawę i założenia tam stacji doświadczalnej dla badań trzciny cukrowej. Ofiarowano mu 2 tys. koron płacy miesięcznej, zwrot kosztów podróży i z powrotem, oraz asystentów, bibliotekę i pracownię.

○ **Dr. Józef Batko**, nasz rodak i były uczeń wszechnicy Jagiellońskiej (b. asystent prof. Bujwida), mianowany został dyrektorem międzynarodowej stacji kwarantannowej w Suezie.

○ **Palmy akademickie francuzkie** zdobyli w m. b. następujący rodacy: Oficerami „de l'Instruction publique“ zostali: prof. Bol. Korzeniowski i G. H. Niewęglowski; tytuł oficerów Akademii otrzymali: dr. Edw. Orłowski w Mondoubeau, J. Godebski w Paryżu, publicysta Kamil Gronkowski w Paryżu, M. Strzelecki w Brest, Zygmunt Gasztowtt w Cholet, Stanisław Zwierzynski w Paryżu i panna Helena Piędziecka w Charenton. P. Bolesław Niewęglowski, inspektor Akademii de Paris, został inspektorem generalnym matematyki.

○ Z Berlina donoszą, że ukonstytuowanie się prezydium Koła polskiego w Sejmie pruskim było wyraźną manifestacją **postoi polskich przeciw** członkowi Izby panów, hr. Mieczysławowi Kwileckiemu, ojcu hr. Hektora Kwileckiego, który, jak wiadomo, był głównym sprawcą skandalicznego procesu przeciw hr. Izie Węsierskiej-Kwileckiej. Przyjętym bowiem z dawien dawna zwyczajem piastuje urząd wice-prezesa Koła polskiego jeden z polskich członków pruskiej Izby panów; do ostatnich czasów piastował go hr. M. Kwilecki. Obecnie ani jednego głosu nie oddano na hr. K., a wice-prezesa Koła wybrano p. Chłapowskiego.

Różne.

✓ **Dyrektor zakładu dla obłąkanych w Upsali**, dr. Herman Lundborg, ogłosił w szwedzkim czasopiśmie „Hygiens“ nader znamienne dane statystyczne, z których wynika, iż przeważna liczba pacjentek, które z biegiem lat znajdowały przyjęcie w zakładzie, pochodziła z wykształconych warstw ludności, z tych zaś znowu największego kontyngensu chorych dostarczały zawody, wymagające uniwersyteckiego i seminaryjnego wykształcenia. Przerazająco wysoki procent chorych umysłowo przypada na zawodów nauczycielski, zwłaszcza na klasę nauczycielek prywatnych i szkolnych, guwernantek i wychowawczyń. Przyczynę zjawiska, iż w rubryce tych właśnie zawodów notowano stale mniej więcej jednostajną liczbę zapadnięć, upatruje dr. Lundborg w tem, że forsowne wykształcenie umysłowe, wymagane od aspirantek do stanu nauczycielskiego, nie

odpowiada w ogólności duchowej odporności przeciętnej młodej kobiety.

✓ **Portowe miasteczko norweskcie Alesund**, liczące 14 tys. mieszkańców, malowniczo położone na dwóch małych wyspach wśród majestatycznych fjordów, stało się pastwą sprzysiężonych żywiołów burzy i płomieni. Ogień wybuchł w jednej z fabryk w niedzielę 24 stycznia, w nocy, gdy wszystko pogrążone było we śnie. W czasie silnej wichury i śnieżnej nawałnicy pożar szerzył się z błyskawiczną szybkością. Daremnie straż ogniowa przez 24 godzin starała się umiejscowić pożar. Wkrótce całe miasto zamienione zostało w kupę gruzów i popiołu. Spaliły się wszystkie publiczne budynki w mieście: dwa kościoły, ratusz, szkoły, banki, gmachy policji i więzienia. Nawet w porcie zajęły się od płomieni stojące tam na kotwicy statki, dwa z nich spłonęły, 23 musiano zatopić, aby je uratować. Na szczęście ofiar w ludziach bardzo mało. We wszystkich miastach norweskich potworzyły się komitety ratunkowe.

✓ **Grunta w Kornwalji** niesłychanie podskoczyły w cenie. Od lat trzydziestu istnieją tam kopalnie rudy żelaznej, zkad przed kilkunastu laty dobywał począto pewną ilość uranu. W roku zeszłym kopalnie uległy zalaniu; obecnie zaś w marnujących się odpadkach minerału trafiono na ślad radium. Stwierdziła to p. Skłodowska-Curie, oraz W. Ramsay, którym nadesłano próby. Przedstawiciele różnych narodowości rzucili się gorączkowo do przedsięwzięcia kopalnianych, wobec niesłychanej rzadkości i drogocенności radium.

✓ **Widmo panslawizmu** straszy już i Niemców amerykańskich. Jak donoszą telegraficznie do „Berl. Tagebl.“ z New-Yorku, nienawiść wspólna do Niemców jednoczy Słowian amerykańskich, którzy w celu utrzymania solidarności słowiańskiej, postanowili urządzić w **Oleveland wystawę wszechsłowiańską**. W wystawie tej wezmą rękoma udział wszystkie narody słowiańskie, a amerykańska prasa słowiańska rozpoczęła energiczną akcję. Gdzieś obecnie szukać Niemcom spokoju przed prześladowaniem ich widmem słowiańszczyzny, jeżeli nawet za oceanem Atlantyckim widmo to ich straszy!

✓ Z **Kajuczka** otrzymano wieści od porucznika **Kotczaka**, który z ramienia Akademii nauk udał się na poszukiwanie **wprawu biegunowej bar. Tolla**. Poszukiwania dotąd bezowocne. W ziemi Beureta znaleziono tylko dokument zostawiony przez Tolla, świadczący, że 26 października 1902 r. udał się ztąd w kierunku południowym. Losy śmiałego podróżnika dotąd więc nie są znane.

✓ W Londynie zmarł temi czasami, w wieku dziewięćdziesięciu kilku lat, niejaki **T. Marshall**, **pierwszy palacz pierwszej lokomotywy**, którą Jerzy Stephenson oddał do użytku publicznego. Było to 27 września 1825 r. przy otwarciu linii kolejowej Stockton—Darlington, pierwszej linii kolejowej świata. Sam Stephenson stanął jako maszynista na lokomotywie tego pociągu, obok niego Marshall, wówczas chłopiec kilkunastoletni, jako palacz. W protokole tej wiekopomnej podróży wymieniono w osobnym wstępie: „że palacz Marshall bardzo gorliwie i dobrze podrzucał węgiel do paleniska“. Marszał przeżył Stephensona o całe 55 lat.

Sport.

✓ W niedzielę ubiegłą na wścigach kłusowych w Petersburgu **Wielką Nagrodę Petersburską**—10 tys. rb.—zdobył **«Baron S» Hyrni i Jelisiejewa**. Jest to kłusak, pochodzący ze skrzyżowania rasy amerykańskiej z rosyjską. Przebiegł on 3 wiorsty w 4 min. 41³/₄ sek., bijąc dawny rekord zimowy na ten dystans 4 min. 45 sek., ustanowiony przez „Pitomca“. Za każdą ćwierć sekundy pobicia rekordu otrzy-

mał on po tysiąc rubli specjalnego premjum, ogółem więc, prócz nagrody, 13 tys. rb. Niedawno w Moskwie inny kłusak, «Setny», ze stada hr. Tyszkiewicza w gub. wileńskiej, pochodzący z rodziców rasy amerykańskiej, lecz, jako urodzony w Rosji, korsztający z przywilejów kłusaka rosyjskiego, pobił rekord czterolatków na wiorstę, podnosząc go z 1 min. 31 i pół sek. do 1 min. 29 i pół sek., za co otrzymał 8 tys. rb. premjum. Jest to szybkość dla kłusaków pochodzenia rosyjskiego niedościgną. Różnicę szybkości obu ras najlepiej uwydatnia rekord na milę angielską, wynoszący w Rosji 2 min. 14¼ sek., a w Ameryce 1 min. 59 sek.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZYN.

W Petersburgu, w kaplicy Maltańskiej, odbył się d. 20 stycznia (2 lutego) obrzęd zaślubin panny Felicji Kierbedziówny, córki Stanisława i Eugenji z Kierbedziów, z p. Waldemarem Tyszkiewiczem, synem Wincentego i Zofji z Pruskich.

D. 25 stycznia pobjętosławiony został w Warszawie, w kościele św. Aleksandra, związek małżeński pomiędzy panną Anielą Zawadzką, artystką dramatyczną, córką niezjącego już adwokata z Siedlec i p. Marji z Wrotnowskich, a p. Janem Kleczyńskim, synem znanego muzyka, ś. p. Jana Kleczyńskiego i p. Kazimierzy z Dowgiałłów.

D. 27 stycznia, w kościele Opieki św. Józefa (panien Wizytek) w Warszawie, ks. kanonik Załuskowski pobjętosławił związek małżeński ordynata Jana Galen-Bispinga, syna ś. p. Józefa i Heleny z Hołyńskich Galen-Bispingów, właściciela dóbr Masalany w gub. grodzieńskiej, z panną Ewą Rudomininówną - Dusiącką, córką niezjącego ś. p. Antoniego i Heleny z hr. Zółtowskich Rudomininów-Dusiackich.

W kościele oo. Franciszkanów w Krakowie odbył się d. 23 stycznia ślub panny Józefy Rogoszówny, córki ś. p. Józefa Rogosza, znanego powieściopisarza i Józefy z Wilczyńskich Rogoszewej, z d-rem Romanem Zagórskim, sekundariuszem szpitala krajowego w Kulparkowie.

Podana przez pisma galicyjskie wiadomość o zaręczynach **Konstantego hr. Przedzińskiego**, oficera warszawskiego pułku ułanów gwardji, z panną **Wereszczagin**, pasierbicą generała - gubernatora warszawskiego, jest bezpodstawną i całkowicie mylną. Pisma warszawskie zamieściły kategoryczne zaprzeczenie.

DONIESIENIA.

tyg. il. z dodatkami w miarę potrzeby, poświęcony wszystkim odmom sportu i życia towarzyskiego, przynosi najszybsze i najdokładniejsze wiadomości w słowie i rysunku. Dla pań wykwinne feljtony z dziedziny mody, sztuki stosowanej, urzędzenia domu i t. p. „Sport” zapewnia prenumeratorem swoim ubezpieczenia od wypadków w czasie ćwiczeń sportowych. Na rb. 1,000 na wypadek śmierci, lub na wypadek zupełnej niezdolności do pracy. „Sport” ogłasza konkursy na wielkie wysięgi klasyczne z nagrodami na rb. 200. — oraz konkursy hodownicze. „Sport” kosztuje rocznie w Warszawie rb. 4.60, z przesyłką pocztową rb. 6.— Na żądanie numery okazowe. Administr. Tyg. „Sport” Mazowiecka 4 w Warszawie. Redaktor i wydawca Wacław Orłowski. (2383)

Warszawski Zakład Ginekologiczny

Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewiczza, Natansona, Thlemeogo, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecimi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb. (2383)

Dr. med. F. Rymowicz, okulista, przyjmuje chorych na oczy od g. 9 — 11 i od g. 4—6, ul. Czysta 6, w Warszawie.

Dr. med. Julian Gawroński,

lekarz-wychowawca. Specjalność: dzieci nerwowo i umysłowo nienormalne. Warszawa, Ogrodowa № 23.

«Lublinianin», rocznik i kalendarz ilustr. na r. 1904, wyszedł z druku.

Do dzisiejszego numeru dołącza się prospekt Wydawnictw Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów i Cennik Nasion Szkołek w Podzamczu, hr. A. Zamoyskiego.

NEKROLOGJA.



ś. p.

ALEKSANDER

POKLEWSKI-KOZIEŁŁ

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł d. 14 października 1903 roku w rodzinnym majątku Werezczacie, w wieku lat 26. Parę lat temu ukończył Akademię rolniczą w Dublanach, okazując wielkie zdolności i zamiłowanie w rolnictwie. Pozostawił po sobie ogólny żal rodziny i całej okolicy, która pokładała wielkie nadzieje w ś. p. nieboszczyku, jako na zacnym człowieku i wyształconym rolniku. Cześć jego pamięci! A. H. (6112)



ś. p.

Bogumiła z Landsbergów JASIEŃSKA

po długich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła w Rydze d. 22 grudnia 1903 r. Pochowana 29 grudnia w grobach rodzinnych w Linkowie, gub. kowieńskiej. Cześć jej pamięci—pokój jej zacnej duszy! (6093)

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Drzewiecka Karolina ze Stojanowskich, l. 85. Enderlin Aleksander, inżynier-mechanik, l. 51. Grabowski Stanisław, technik, l. 20. Huisson Serafina z Amandowiczów, wdowa po b. dyrektorze b. Banku polskiego, l. 73. Marks Emma, wdowa po przemysłowcu, l. 53. Rodkiewicz Bolesław, urzędnik Banku handl., l. 64. Zniński Spirydjon, l. 31. Na prowincji: Gorzechowski Maksymilian, obywatel ziemski, l. 75—w Drobinie. Kleczyński Bronisław, l. 85—w Knyszkowcach na Podolu. Kleczyńska Michalina, l. 65—w Knyszkowcach na Podolu. Kublicki-Piotuch Włodzimierz, obyw. ziemski, l. 74—w Komorowszczyźnie, gub. witebskiej. Ławicki Adam—w Piatogorsku na Kaukazie. Trojanowski Paweł, podprokurator jekaterynodarskiego sądu okr. l. 40—w Majkopie, w obwodzie kubańskim. Zagranica: Zieleńska Katarzyna, l. 106—w Rzeszowie, w Galicji.

W Petersburgu: Trzeciak Ignacy, b. ob. m. Warszawy, lat 87.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD.

(Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Oszczędności w Król. Polskiem. Panika. W sprawie «terminu» rzemieślniczego).

W Warszawie rozpoczęło w tych dniach działalność warszawskie Tow. wzajemnego ubezpieczenia na życie. Jest to trzecie z kolei Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, jakie powstaje w Królestwie w ciągu ostatnich dwu lat, czynnymi są już bowiem: «Ceres» — Tow. wzajemnego

ubezpieczania od gradu, i «Snop» — Tow. wzajemnego ubezpieczenia od ognia. Notując z przyjemnością ten nowy objaw samopomocy wśród naszego społeczeństwa, spójrzmy, jak się rozwijają wcześniej powstałe instytucje ubezpieczeń wzajemnych.

«Ceres» działa od dwóch lat. W pierwszym roku, pomyślnym pod względem gradowym, Towarzystwo, przy 1,013 ubezpieczeniach i sumie premij 66 tys. rb., zaoszczędziło przeszło 3i tys. rubli funduszu rezerwowego. Za to rok ubiegły, wyjątkowo obfity w klęski gradowe, przypisał Towarzystwo o straty, gdyż na 57 tys. rb. premij wypłaty stanowiąły przeszło 63 tys. rb. Dzięki reasurakcji straty te nie zaciążyły zbyt na budżecie Towarzystwa, a akuratność w wypłatach, przeciwnie, wpłynąć może dodatnio na zwiększenie liczby ubezpieczonych.

Towarzystwo ubezpieczeń od ognia «Snop» zaczęło prawidłowo funkcjonować właściwie od 1 stycznia r. b., ale już w chwili rozpoczęcia czynności posiadało przeszło 1,000 ubezpieczeń na sumę około 30 milj. rubli. Fakty powyższe świadczą o popularności zasady wzajemności wśród naszego ziemiaństwa, to też możemy przypuszczać, że i młode warszawskie Tow. wzajemnego ubezpieczenia na życie nie dozna zawodu i znajdzie poparcie, na które zasługuje. Wszelkie ubezpieczenie jest to bowiem przymusowa oszczędność, zaleta, o zbytek której oskarżać naszego społeczeństwa, niestety, nie można. Istotnie, z danych, jakie podaje ostatnie sprawozdanie z działalności państwowych kas oszczędności (w 1902 r.) widać, że Królestwo Polskie, zajmując w szeregu innych prowincji państwa pierwsze miejsce co do ilości kas oszczędności na jednostkę przestrzeni, w stosunku do sumy wkładów na jednostkę ludności zajmuje miejsce ostatnie, mianowicie: na każdą książeczkę przypada w Królestwie Polskiem 144 rb. wkładów, zaś na ogół w państwie średni wkład stanowi 211 rb.; dalej, na 1,000 mieszkańców przypada w Królestwie 25 książeczek oszczędnościowych, a ogółem w państwie 32, która to ilość podnosi się w gub. petersburskiej do 95. To też ogólna suma oszczędności, zebranych w Królestwie Polskiem, dosięga zaledwie 3 rb. 61 kop. na każdego mieszkańca, gdy w całym państwie stanowi ona 6 rb. 72 kop., a w gub. petersburskiej 17 rb. 98 kop.

Cyfry powyższe uległy zapewne obecnie jeszcze dalszej zmianie na niekorzyść Królestwa, gdyż—jak donoszą pisma warszawskie — wśród ludności miejscowej wszczęła się, pod wpływem wypadków na Wschodzie, niewytłómczona panika, po-

WIADOMOSCI EKONOMICZNE.

budzająca do masowego wycofywania wkładów zarówno z kas oszczędności Banku państwa, jak i z prywatnych kas pożyczkowo-wkładowych. W Łodzi wdać się musiały w tę sprawę nawet władze gubernialne, zaprzeczając rozpuszczanym wieściom o możliwości wstrzymania wypłat w kasach oszczędności i grożąc karami osobom, winnym rozpowszechniania tych pogłosek. Dla ludzi nawet powierzchownie obeznanym z ustrojem i przywilejami kas oszczędności we wszystkich państwach zrozumiała jest zupełna bezpodstawność tych obaw, fakt więc paniki świadczy tylko o naprężeniu nerwowym, w jaki wprawia wszystkich sama możliwość wojny.

Senat ogłosił niedawno wyjaśnienie, posiadające dla klasy rzemieślniczej poważne znaczenie, mianowicie tej treści: iż pięcioletni pobyt na nauce «w terminie» nie jest obowiązującym dla otrzymania świadectwa na czeladnika. Świadectwo to może być otrzymane na zasadzie wyników egzaminu specjalnego, bez względu na ilość lat spędzonych w terminie i nawet zupełnie bez terminowania. Właściwie przepis podobny nie jest nowym, ale zapomniano o nim zupełnie, a usus wieloletni uświęcił zwyczaj pięcioletniej nauki w terminie, sprowadzającej się, jak wiadomo, w pierwszych zwłaszcza paru latach do zamiatania izby i «skakania» po wódkę dla p. majstra. Ażeby jednak przepis ten nie zamarł znowu, należy koniecznie stworzyć dostateczną ilość szkół i kursów rzemieślniczych, któreby dały młodzieży możliwość istotnego wyuczenia się rzemiosła w czasie możliwie krótkim. Inaczej bowiem «termin» pozostanie i nadal jedynym źródłem umiejętności rzemieślniczej.

J. G.

— Do licznych osobliwości w prawie władania ziemią w Kraju północno-zachodnim należy także prawo «wstępu» do jezior, w celu połowu ryb, przysługujące jednocześnie kilku, czasami kilkunastu osobom. Ponieważ „wstęp“ nie jest ograniczony ani co do czasu, ani co do sposobów połowu, przeto czyni on zupełnie niemożliwym prowadzenie prawidłowej gospodarki rybnej w wielu jeziorach. Na okoliczność tę zwróciło uwagę kowieńskie Tow. rolnicze i skomunikowało się w tym względzie z wileńskim oddziałem Cesarskiego Tow. rybackiego, które postanowiło zebrać przedewszystkiem wiadomości o tem, jak się w rzeczywistości układają stosunki rybackie pod wpływem prawa wstępu, i zarządziło w tym celu szeroką ankietę. Po otrzymaniu odpowiedzi, opracowany będzie projekt regulacji tej sprawy, który wileńskie Tow. rybackie przedstawi następnie władzom.

— W „początkach marca — jak donosi „Now. Wrem.“ — ministerstwo skarbu zwołuje wszechrosyjski zjazd gorzelników, specjalnie dla rozważenia sprawy jaknajlepszej organizacji sprzedaży i zastosowania spirytusu denaturowanego. Ministerstwo zamierza operację sprzedaży i przygotowywania spirytusu denaturowanego oddać w ręce gorzelników, samo zaś zajmie się temi operacjami tylko w tych rejonach, gdzie niema przedsiębiorców prywatnych. Skarb będzie tylko wydawał pozwolenia na kupno spirytusu denaturowanego. Wobec takich projektów ministerstwo skarbu w programie zjazdu gorzelników umieściło sprawę zakładania specjalnych okręgowych związków gorzelników. Prócz tego podczas zjazdu urządzone będą demonstracje różnych przyrządów i aparatów spirytusowych.

— W roku ubiegłym dał się zauważyć fakt znacznego zwiększenia dowozu surowca z hut żelaznych południowych do Królestwa Polskiego. W ciągu pierwszych 8 miesięcy przywieziono z górą 2,5 milj. pudów, wówczas kiedy w r. 1902 całoroczny przywóz surowca z Rosji południowej nie przekroczył 1,6 milj. pudów. Tłómaczy się to nader niską ceną surowca na hutach południowych, mianowicie 40 — 45 kop. za pud, wobec czego fabryki polskie uważały za zyskowniejsze dla siebie zaprzestać lania własnego surowca, a sprowadzać dla dalszej przeróbki tani produkt południowy.

— Kancelarja Rady nadzwyczajnej dla podniesienia rolnictwa układa z materiałów, nadesłanych przez komitety miejscowe, 19 tomów prac. Dotąd wyszło 6 tomów, mianowicie: „Technika rolnicza“, „Dzierża-

wa“, „Gospodarstwo włościańskie“, „Produkcje pomocnicze“, „Przeszkody w rolnictwie“, „System monetarny“. Prace te rozsyłane są wszystkim instytucjom rządowym i społecznym, bibliotekom i poszczególnym uczynom i badaczom.

— Wedle informacji pism rosyjskich, w ministerstwie skarbu opracowany został projekt zwolnienia od akcyzy cukru, nabywanego przez pszczelarzy dla podkarmiania pszczół.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 21 stycznia (3 lutego). Wieści telegraficzne, sygnalizujące słabą nadzieję utrzymania pokoju na dalekim Wschodzie, wywołują nieledwie panikę giełdową. Wyrzucono masę papierów na sprzedaż przy zupełnym prawie braku nabywców. Zład gwałtowna zniżka od paru dni na całej liji. We wtorek płacono: banki — ross. dla handlu zewn 340—337, międzynarodowy 408—403, dyskontowy 400, chiński 219, wileński ziemski (nominalnie) 535; papiery naftowe: bakińskie 508—500, kaspjskie 5100 — 5075, udziały Nobla 10100 — 10025, akcje Nobla 500; metalurgiczne: briańskie 110, pułdowskie 87,5—85, sormowskie 133—130, bałtyckie 600, „Fenik“ 165—162. Koleje południowo-wschodnie 102,5 — 100. Pożyczki premjowe: I — 395 — 383, II — 314 — 308, III — 266,5 — 260. Renta 96 1/2 — 96.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 95 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 72 1/2 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 65 k. za 100 koron.

Warszawa, 1 lutego. Obroty papierami publicznymi ograniczone przy usposobieniu słabem. Listy zastawne ziemskie 4 1/2-proc. — 97,05—97, 4-proc. — 93,30 i 91,80 (nominalnie). Listy zast. m. Warszawy 5-proc. 100,50—100,40; 4 1/2-proc. — 94,25 — 94,20. Listy zast. m. Łodzi 4 1/2-proc. — 91,75. Akcje: starachowickie 148, Bank handlowy 400, Monety: marki 46 1/2 kop., korony 40 kop., franki 38 kop.

RYNKI ZBOŻOWE.

Na rynkach zagranicznych usposobienie w dalszym ciągu mocne, a zwłaszcza z pszenicą. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	110	—	—	—
« Londynie	104,25	—	74,5—77,5	67,25
» Berlinie	126,25	102,25	95,75	—

Ceny w Londynie podane są na ziarno rosyjskie.

Na centralnych rynkach rosyjskich słabo z owsem. Dowozy ziarna zmniejszają się. Na innych rynkach usposobienie względnie mocne. W portach obroty ospałe.

Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	96—101	71—76	64—85	—
» Kijowie..	91—94	62—65	49—61	—
» Odessie ..	85	64	61	55
» Libawie..	96,5	75—77	56—76	70
» Rewlu.	90—94	74—76	64—80	64—68

CHMIEL. Ceny w Norymberdze z dnia 2 lutego: hallétauer I — 200 — 215, II — 185—195, III — 165—170; targowy I—185—200, II—175—185, III — 155 — 165 marek za 50 kilogramów. Tendencja mocna.

Redaktor i wydawca
Erazm Piltz.

**DOM HANDLOWY
K. WASILEWSKI
Warszawa, Miodowa, 16.**

Ma zaszczyt zawiadomić osoby interesowane, że Cennik ilustrowany **Nasion, Maszyn i Narzędzi Rolniczych** na rok 1904, zawierający w obu działach wiele interesujących nowości, wyszedł z druku i przesyła się na żądanie bezpłatnie.

Osoby, pozostające z domem moim w stałych stosunkach otrzymają cennik **rod paską bez uprzedniego zażądania.** (2401)

Egzystujące od 1860 Magazyn i Fabryka

J. Kuczmierowskiego

W Warszawie, Marszałkowska № 108, została nagrodzona złotym medalem na paryżsk. wyst. Poleca: siódła, zaprzęgi, kufry, walizy, wszelką galanteryję skórzaną, wyroby gumowe i sportowe. Towar wyborowy, ceny niskie. Cenniki na żądanie. (1728)



Wyprobowana, nieszkodliwa, na całym świecie znana
Farba do włosów
W. Seegera

barwi wiernie, trwale we wszystkich odcieniach. Sposób użycia w każdym pudełku. Do nabycia w składach aptecznych i perfumeryjnych.

Skład dla Cesarstwa i gub. Król. Polskiego:
W. Seeger. Warszawa, Złota № 20.

Stiuk marmury

na ściany, kolumny i profilacje, oraz grotty ogrodowe z cementu, wykonywa A. Marciniewicz. (6113)
Łódź, Mikołajewska 34.



— A oto armja księcia Monaco rozbrojona!
— Co tam armja! Należałoby przede-wszystkiem znieść muzykę wojkową. Na jednym z jej koncertów, przed trzydziestu laty, poznałem moją żonę.

Tablica wygranych pożyczki premjowej I-ej emisji z r. 1864 (wylosowanych 2 stycznia 1904 r.).

Serja. №	Wygr.	Serja. №	Wygr.	Serja. №	Wygr.	Serja. №	Wygr.	Serja. №	Wygr.	Serja. №	Wygr.	Serja. №	Wygr.	Serja. №	Wygr.
100 0	9 200000	13710 19	10000	4911 30	5000	17286 31	5000	4784 46	1000	12918 4	1000	16613 1	1000		
14273 49	75000	2350 22	8000	7000 15	5000	18040 4	5000	5690 10	1000	13916 6	1000	16694 17	1000		
6574 35	40000	3808 1	8000	7434 50	5000	208 8	1000	6433 3	1000	14309 36	1000	17051 11	1000		
16890 40	25000	6416 24	8000	7488 42	5000	1818 10	1000	9571 9	1000	15054 24	1000	19026 20	1000		
4796 37	10000	12592 32	8000	14549 3	5000	2719 38	1000	10154 13	1000	15304 31	1000				
11666 6	10000	15808 46	8000	17119 17	5000	3852 28	1000	10802 38	1000	16072 16	1000				

POPIĘCSET RUBLI:

Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №
73 19	1852 29	3812 13	5195 34	7263 47	9492 46	10999 30	12906 5	14675 37	16288 13	18767 5			
141 50	1930 36	3884 13	5236 38	7307 26	9495 35	11098 32	13019 6	14691 6	16426 38	18768 12			
269 3	1948 32	4018 17	5380 11	7365 29	9505 24	11274 26	13069 45	14696 34	16459 11	18784 48			
412 42	1951 38	4137 36	5490 15	7394 10	9525 31	11306 41	13147 3	14733 37	16467 22	18802 38			
433 5	2155 17	4171 32	5782 18	7476 24	9532 24	11363 48	13170 23	14905 26	16609 40	18840 42			
625 30	2165 42	4176 36	5836 29	7571 8	9555 33	11438 26	13219 47	14970 45	16647 21	18970 12			
676 16	2166 25	4191 22	6006 46	7591 35	9608 26	11687 26	13270 12	14992 19	16782 19	18992 37			
767 32	2197 25	4253 13	6024 19	7633 16	9655 5	11727 22	13303 19	15007 10	16864 33	19040 23			
820 43	2215 31	4294 11	6061 37	7685 18	9705 5	11738 34	13350 26	15040 38	17029 17	19045 14			
835 32	2318 5	4321 7	6197 32	7688 27	9705 49	11772 16	13415 13	15055 21	17051 39	19092 50			
953 15	2389 14	4462 42	6434 19	7715 16	9957 41	11800 41	13673 27	15109 12	17121 15	19169 50			
958 7	2419 39	4478 11	6516 9	7941 39	9958 5	11867 26	14000 30	15130 49	17230 43	19318 4			
1024 2	2525 32	4529 3	6528 27	8101 20	10152 26	12010 23	14061 14	15234 32	17717 41	19491 6			
1062 41	2528 43	4577 28	6605 30	8264 46	10265 45	12142 6	14084 27	15292 12	17895 32	19529 36			
1067 14	2548 30	4605 35	6605 45	8324 17	10388 45	12150 7	14092 49	15341 22	18027 14	19608 5			
1076 39	2648 46	4619 15	6624 11	8421 44	10495 6	12242 25	14102 34	15690 13	18077 38	19659 38			
1221 34	2731 7	4632 20	6677 12	8562 19	10533 10	12304 28	14115 10	15733 19	18094 18	19683 2			
1296 19	2746 33	4654 47	6685 44	8604 35	10547 26	12401 17	14138 29	15752 33	18185 26	19717 11			
1441 11	2797 28	4666 48	6734 12	8725 14	10612 30	12493 7	14292 4	15795 40	18303 34	19738 10			
1540 4	3267 24	4724 14	6946 2	8817 19	10679 5	12546 39	14302 10	15814 22	18326 1	19942 49			
1584 35	3405 44	4896 10	7022 48	8901 15	10741 18	12573 41	14342 3	16116 34	18348 6				
1653 12	3421 24	5070 4	7036 30	9314 16	10922 42	12610 25	14573 35	16128 35	18388 42				
1704 14	3743 29	5101 45	7202 46	9397 5	10950 40	12679 17	14597 30	16203 41	18536 19				
1792 33	3769 45	5139 15	7233 25	9441 30	10994 11	12836 27	14654 2	16233 25	18714 32				

Wylosowano do umorzenia następujące serie:

137 1851	3167 4547	5499 6827	7328 8296	9305 10961	12376 13376	13824 14537	15498 16731	17359 18363	19100
257 2627	3179 4748	5797 6999	7601 8337	9574 11027	12496 13426	13886 14671	15677 16756	17583 18426	19197
439 2655	3240 5017	5973 7066	7749 8401	9812 11059	12521 13430	13907 14807	15681 16863	17638 18427	19567
497 2686	3274 5313	6257 7067	7824 8576	10111 11240	12577 13446	14084 14953	15870 16884	17947 18457	19575
816 2706	3686 5367	6261 7109	8029 8652	10380 11653	12800 13467	14201 14964	15889 16892	18059 18715	19711
835 2821	4212 5374	6373 7127	8032 8842	10409 12037	12819 13610	14291 15052	15911 16898	18060 18770	19822
1250 2906	4337 5425	6473 7135	8094 9143	10530 12041	12852 13654	14438 15091	16154 17105	18150 18802	
1746 2936	4354 5431	6618 7238	8222 9230	10562 12208	13104 13677	14455 15126	16323 17109	18186 19027	
1747 3078	4392 5442	6642 7274	8263 9281	10879 12234	13332 13699	14515 15493	16396 17142	18352 19096	

Razem 300 wygranych na sumę 600,000 rb. Wypłata wygranych będzie uskutecznią *wyłącznie* w Banku Państwa w Petersburgu, począwszy od d. 1 kwietnia 1904 r., wypłata zaś po rb. 135 za bilet, wylosowany do umorzenia, zacznie się dnia 1 kwietnia 1904 roku w Kantorach i oddziałach Banku.



Niema człowieka, któryby nie przyznał polecony przezemnie Stereoskop metalowy «Imperial» rzecz bardzo zajmującą i taną. Stereoskop «Imperial» pokazuje, jak w naturze, różne widoki, sceny, grupy. Cena stereoskopu wraz z 50 rozmaitymi widokami Rb. 1 kop. 75. Za przesyłkę 25 kop. P. S. Widoki posiadam w 40 seriach, po 25 sztuk w każdej. Cena jednej serii 40 sop. St. KULWARSKI, Warszawa, Chłodna, 18. (2400)



STARA ŚLIWOWICA
Import
T-wa „IMPERIAL”
w WARSZAWIE.

Nie powinna brakować na żadnym stole.
Cena 1/4 but. rb. 1 kop. 60.

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cenik ilustrowany. (2384)



OSTATNI WYRAZ TECHNIKI!
NAJNOWSZE i NAJLEPSZE
CENTRYFUGI „GLOB”
Akc. Tow. «Rotator», w Sztokholmie.
Jeneralni Reprezentanci na Cesarstwo, Królestwo i Syberję

LAMPE & Co.
Warszawa Szkolna 7.

Kompletne urządzenie mleczarni, Instruktorzy i monterzy szwedzcy do dyspozycji. (2386)

AGENTURY wszędzie poszukiwane i do oddania.



Szczury, myszy polne i domowe szybko tepi pasta aptekarza **A. ZALEWSKIEGO.**



Marka fabryczna.

Cena funta (400 gram.) 1 rb. 20 k., z przesyłką za zalicz. poczt. 1 rb. 45 k. Dla wypisujących nie mniej nad 2 funty przesyłka nie dolicza się. Próbné tórebki na wytipienie niewielkiej ilości szczurów lub myszy, wagi 80 i 30 gram., sprzedają wszystkie większe apteki i składy apteczne.

Warszawska «Gazeta Rolnicza» № 17 z r. 1903 pisze: «Po wielu latach różnych niezbyt udanych prób tępiania szczurów, najlepszym i wybornym środkiem okazała się trucizna, przyrządzona przez aptekarza p. A. Zalewskiego w Rawie, gub. Piotrkowska. Zadana, działa szybko, bardzo skutecznie, jest nieszkodliwą dla innych stworzeń». (6087)

Z ŻYCIA. — Wybrałem ci, droga córeczko, męża. — Dobrze, ale materiał na ślubną suknię to już ja sobie sama wybiorę. (Kolce)

Katalog nasion opisowy
„OGRODNIAK POLSKIEGO”
wyszedł
i rozsyła się na żądanie bezpłatnie.
Warszawa, Mazowiecka, 11.
(2377)

BERLIN
jedyny
HOTEL POLSKI
pod firmą
Hôtel Métropole
Pod Lipami (Unter der Linden) 20.
2 gi dom od Pasażu. 3 minuty od dworca Fryderykowskiego. Pokoje od 2 marek. Usługa cała polska. Właścicielka Tomaszowa Jedwabiska. (6094)

Egzystujący od r. 1870 w Warszawie
MAGAZYN MEBLI
ZALEWSKIEGO I Sp.
№ 2, Erywańska № 2,
dom gminy Ewangelickiej.
Poleca największy wybór mebli naj-
świeższych fasonów. Dział dekoracyjno-
tapiicerski. Warsztaty własne. Ceny niz-
kie, stałe. (1955)